nasz wywiad

ODESZLIŚMY OD CENTRALNEGO KIEROWANIA RADAMI NARODOWYMI

W NUMERZE:

Maria DWORAKOWA — PROCES INWESTYCYJNY NA PAPIERZE I W ŻYCIU — str. 1

Inwestycje jako integralna część planu 5-letniego wymagają co roku uruchomienia kolejnego rocznego planu inwestycyjnego. W teorii budowlani startują na początku roku, w praktyce z kilkumiesięcznym opóźnieniem otrzymują wiarygodne plany roczne. Techniczna strona planowania i uruchamiania rocznych planów inwestycyjnych jest — zdaniem Autorki — główną przyczyną niesławnych „poślizgów".

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE — str. 3

W redakcyjnym cyklu „Ekonomiści o gospodarce" zabierają głos: Mieczysław Kamiński, Józef Kaleta i Jan Krzeczkowski.

Tadeusz BIENIAS — BUDOWNICTWO JEDNORODZINNE — str. 5

W każdym roku wydaje się ok. 70 tys. zezwoleń na budowę domów jednorodzinnych, a rejestruje 45 tys. ukończonych budynków. Średni cykl budowy domu jednorodzinnego przekracza z reguły dwa lata, a niejednokrotnie trwa 6, 8 i więcej lat. Dlaczego? — zastanawia się Autor.

REFORMA STUDIÓW EKONOMICZNYCH — str. 6—7

Reforma studiów ekonomicznych ma obowiązywać z początkiem roku akademickiego 1971/72. Założenia jej budzą jednakże wiele kontrowersji w środowisku ekonomicznym. Ryszard Cheliński w artykule — MUSZĄ KSZTAŁCIĆ MASOWO... (str. 6-7) i Jan Mujżel — ZAWODOWE CZY PODSTAWOWE? — reprezentują różne stanowisko w tej ważnej sprawie.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

9 MAJA 1971 r. NR 19 (1025)

CENA 2 ZŁ

ROK XXVI

Fot. M. Stankiewicz

Rozmowa z Ministrem JANUSZEM WIECZORKIEM Szefem Urzędu Rady Ministrów

ZASTANÓWMY SIĘ NAD POLSKĄ CHEMIĄ

ANDRZEJ ZIMOWSKI

Często mówi się, że „chemia żywi, odziewa, leczy". Powiedzenie to jest prawdą, a raczej było prawdziwe przed laty, ponieważ obecnie, w dobie fantastycznego rozwoju przemysłowego świata uznać je należy za określenie zbyt wąskie i nie oddające już wszystkich korzyści płynących z przemysłu chemicznego. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że przemysł chemiczny jest podstawowym czynnikiem, decydującym o tempie, kierunkach rozwoju i stopniu nowoczesności prawie wszystkich pozostałych gałęzi gospodarki. Poniższy artykuł stanowi próbę jego uzasadnienia.

REDAKCJA: Jaka jest, Panie Ministrze, ewolucja mechanizmu funkcjonowania rad narodowych, zmierzająca do podnoszenia i właściwego eksponowania rady, jako gospodarza terenu, do lepszego integrowania gospodarki terenowej z gospodarką zarządzaną centralnie, zapewnienia lepszego rozwoju ekonomicznego i społeczno-gospodarczego kraju oraz lepszego zaspokajania potrzeb socjalno-bytowych ludności?

Min. J. WIECZOREK: Pewnym wskaźnikiem wzrostu samodzielności rad jest zapewne wysokość ich budżetu i zakres działania. Dziś ten budżet roczny zamyka się kwotą ponad 104 mld zł. Stanowi to ponad 30 proc. całości budżetu państwa. A jeszcze 10 lat temu budżet rad oscylował w granicy 50—52 mld. A więc mamy do czynienia z blisko 100-procentowym wzrostem. Dzisiaj w budżetach rad narodowych znajduje się gros środków finansujących działalność podstawowych dziedzin życia ośrodków miejskich i wiejskich. I tak w budżetach tych znajduje się 98 proc. środków na gospodarkę komunalną i mieszkaniową, 95 proc. środków na szkolnictwo ogólnokształcące i wychowanie, 85 proc. na szkolnictwo zawodowe, 88 proc. na ochronę zdrowia, 98 proc. na świadczenia społeczne. Dla uzupełnienia obrazu przemian, jakie się dokonały w dziedzinie politycznego oraz ekonomicznego emancypowania się rad — powiem, iż w roku bieżącym nakłady na inwestycje terenowe wyniosą ok. 67 mld zł, co stanowi 32 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych na gospodarkę uspołecznioną kraju.

Z tego co powiedziałem wynika chyba jasno, że **dalecy jesteśmy od czasów centralnego kierowania działalnością rad narodowych i podległych im organów. Proces decentralizacji polegał przecież i na tym, aby dyspozycja środkami znalazła się bezpośrednio w radach narodowych.** Jeśli bowiem w ich budżetach pomieszczone zostaną odpowiednie środki na gospodarkę komunalną, na rozwój rolnictwa, przemysłu drobnego, komunikacje, handel i usługi, oświatę, kulturę, zdrowie i wreszcie sport i turystykę — to jednocześnie odpowiedzialność za rozwój tych dziedzin spadnie na barki rad, a zatem one staną się w zakresie tych dziedzin prawdziwym i jedynym gospodarzem na swoim terenie. Ta myśl m.in. legła u podstaw uchwalonej w 1955 roku ustawy zmieniającej zasadniczo funkcje i role rad narodowych oraz ich organów. Oczywiście, działanie ustawy pociągnęło za sobą daleko idące zmiany w strukturze i funkcjonowaniu terenowych organów administracji. Np. wydziały prezydiów rad otrzymały uprawnienia właściwe organom administracji państwowej — przesunięto ciężar administrowania na barki tych wydziałów i powstałych zjednoczeń terenowych.

Jednocześnie prezydia rad, a także terenowe komisje planowania gospodarczego, otrzymały przywilej wydawania decyzji w zakresie lokalizacji inwestycji, opracowywania kompleksowych planów gospodarczych województw — oczywiście z koniecznością uwzględnienia w nich zadań jednostek planu centralnego. Jeśli dodać do tego przyznanie radom prawa do dzielenia globalnych nakładów inwestycyjnych planu terenowego — to wtedy stanie się jasne, jak dużą samodzielność przyznano radom w ramach ogólnej polityki państwa. **Naturalną konsekwencją stało się przewartościowanie charakteru działania rad i ich prezydiów. Stały się one koordynatorem, a więc i twórcą, w pewnym sensie, życia gospodarczego podległego sobie obszaru — z roku na rok rosły również i rosną uprawnienia rad stąd wynikające.**

REDAKCJA: W tym kontekście pojawia się nowy problem — problem informacji dla rad narodowych o długofalowych, a nie tylko doraźnych zamierzeniach resortów i branż, kształtujących plan centralny.

Min. J. WIECZOREK: Tak jest. Informacja taka stanowi podstawę dla opracowywania perspektywicznych planów rozwoju regionu, jako przyszłego obszaru kooperacji inwestycyjnej. Jest rzeczą oczywistą, że powinna istnieć lepsza korelacja między planami gospodarczymi regionalnymi i planami centralnymi, zwłaszcza perspektywicznymi. Dlatego **wzajemna wymiana informacji jakkolwiek dopiero zapoczątkowana, dla koordynowania długofalowych zamierzeń resortów i rad narodowych jest sprawą niezwykłej wagi.** Jest to także niezbędne dla lepszego ustalania lokalizacji inwestycji, opiniowania projektów planów jednostek planu centralnego, opracowywania zbiorczych planów województw, bilansowania zasobów i rezerw siły roboczej, koordynowania spraw zatrudnienia, podejmowania wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych, jak również wnioskowania lepszego wykorzystania mocy produkcyjnej zakładów.

Dla operatywnego kierowania gospodarką w terenie **potrzebna jest radom narodowym również szybka bieżąca informacja** praktycznie o każdym przedsiębiorstwie działającym na ich terenie. Dotyczy to w szczególności takich danych, jak wielkość produkcji, zatrudnienia,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

NIE można wyobrazić sobie obecnie rolnictwa bez dostaw z resortu chemii nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, witamin paszowych, antybiotyków. Rozwój nowoczesnych aparatów i maszyn elektrycznych, przemysłu elektronicznego, motoryzacji, przemysłu kablowego wymaga generalnie odstępowania od stosowanych materiałów tradycyjnych, jak żelazo i inne metale, szkło, ceramika, natomiast stosowania w coraz większym stopniu tworzyw sztucznych, specjalnych farb i lakierów, tkanin z włókien syntetycznych itp.

CO MOŻEMY ZYSKAĆ...

Nie można mówić o postępie w budownictwie i o jego potanieniu, jeżeli nie będzie się stosowało:

- **nowoczesnych materiałów podłogowych na bazie tworzyw sztucznych, dających korzyści ekonomiczne, użytkowe i dodatkowo piękne kolory wnętrz;**
- **nowoczesnych ściennych materiałów okładzinowych z tworzyw sztucznych;**
- **izolacji akustycznych i termicznych opartych głównie na spienionych polimerach, jak polistyren, poliuretany, pianki fenolowe;**
- **nowoczesnych, lekkich materiałów dekarskich z żywic poliestrowych czy też polichlorku winylu, wzmacnianych włóknem szklanym, eliminujących tradycyjną papę czy blachę;**
- **specjalnych izolacji chemo- i wodoodpornych, zwiększających żywotność budynków;**
- **izolacji sanitarnych, jak rury, spłuczki, wanny, zlewy z tanich, praktycznych, efektownych tworzyw sztucznych.**

Dzięki swoim własnościom tworzywa sztuczne w dużym stopniu rewolucjonizują budownictwo. Przyczyniając się do stosowania w szerokim zakresie przemysłowych metod pracy, umożliwiając montowanie lekkich elementów prefabrykowanych odpornych na wilgotność i korozję — tworzywa sztuczne przynoszą jednocześnie bezsporne oszczędności i obniżkę kosztów. Dla przykładu: koszty bezpośrednie wykonania podłogi z deszczułek bukowych wynoszą około 170 zł/m kw., podczas gdy z płytek z polichlorku winylu tylko około 90 zł/m kw. Przy zapotrzebowaniu na materiały podłogowe w 1975 r. rzędu 30 mln m kw., **stosując tworzywa oszczędzamy około 2,4 mld zł.**

Obserwowany w całym świecie szeroki **proces chemizacji przemysłu lekkiego — a głównie** przemysłu obuwniczego, galanteryjnego, kaletniczego, garbarskiego — wynika z tworzącego się deficytu surowców naturalnych, zastępowanych z powodzeniem przez wyroby chemiczne.

Postęp w komunikacji jest ściśle związany z chemią: to coraz lepsze, wytrzymalsze, bezpieczniejsze opony, wygodniejsze, piankowe siedzenia, tworzywowe izolacje akustyczne, amortyzatory, wykładziny, lakiery.

Wreszcie **przemysł opakowaniowy,** bazujący obecnie na nowoczesnych tworzywach sztucznych, należy do najbardziej dynamicznie rozwijających się dziedzin stosowania polimerów. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie pomoc chemii, to opakowania zjadłyby w krótkim czasie większość lasów świata. Przemysł opakowaniowy stosujący tworzywa przynosi również bardzo poważne efekty gospodarcze. Dla przykładu można podać, że na produkcję 1 mln. szt. worków papierowych np. do nawozów zużywa się około 450 ton papieru, podczas gdy na tę samą ilość worków wystarcza tylko 250 ton polietylenu, co daje oszczędność prawie 28 000 dolarów. Przy krajowym zapotrzebowaniu w 1975 roku rzędu 160 mln. szt. worków łatwo obliczyć, że **całkowite zastąpienie papieru polietylenem przyniesie oszczędności ponad 4,4 mln. dolarów.**

...CO JESZCZE TRACIMY

Jeżeli mówimy o stratach, wynikających z niestosowania wyrobów chemicznych, lub o zys-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

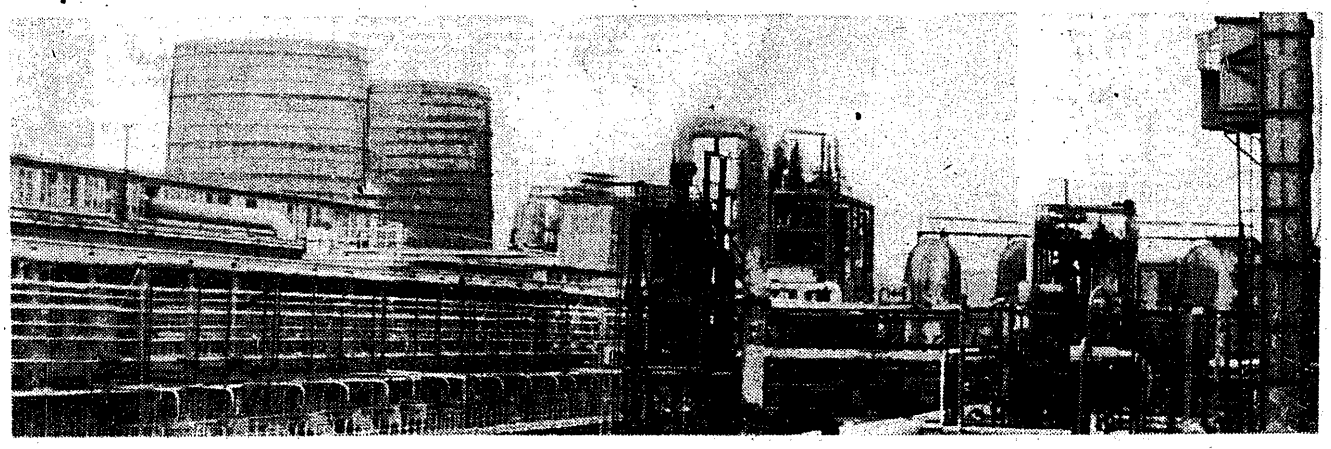

Fot. Z. Jankowski

PROCES INWESTYCYJNY NA PAPIERZE I W ŻYCIU

MARIA DWORAKOWA

Inwestycje jako integralna część planu 5-letniego, a w następstwie tego wchodzące w skład każdej 5-latki, wymagają co roku uruchomienia kolejnego rocznego planu inwestycyjnego, korygującego zadania założone w planie 5-letnim. Co do samej technicznej strony planowania i uruchomienia rocznych planów inwestycyjnych można zgłosić wiele krytycznych uwag.

ZBIERANIE materiału wstępnego do kolejnego NPG zaczyna się już około półrocza. Wydaje się, że informacje o przebiegu realizacji inwestycji w tym okresie i wysuwanie prognoz: co i w jakich rozmiarach prawidłowo czy nieprawidłowo przejdzie z inwestycji realizowanych w danym roku na rok następny — jest przedwczesne. Sezon budowlany w tym okresie jest w pełni, do końca roku jeszcze prawie całe drugie półrocze. Stawianie więc jakichkolwiek prognoz może zawierać znaczne błędy.

Głównym źródłem informacji jest sprawozdawczość inwestycyjna GUS, na której w zasadzie wszyscy zainteresowani przebiegiem procesów inwestycyjnych się opierają. Z praktyki wiadomo, jak często nierealnie i niedokładnie opracowywana jest kwartalna sprawozdawczość GUS. Odchylenia dotyczą przede wszystkim realizacji nakładów na inwestycje budowlane, a z reguły robót w toku, do których często w terminie opracowywania sprawozdań dla GUS brak rzeczywistych danych objętych protokołami tych robót. W tej sytuacji powstaje drugie pole błędów, co łącznie z prognozami „patykiem na wodzie pisanymi", może doprowadzić do najzupełniej błędnych ocen.

ROZPOCZYNA SIĘ BATALIA...

Im bliżej końca roku, tym więcej nowych analiz i informacji. Jest to rzeczywiście syzyfowa praca, gdyż opracowanie planu na rok następny wymaga przede wszystkim zbilansowania nakładów na roboty budowlano-montażowe z mocą przerobową przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego. Dopóki się nie zna realnej wielkości nakładów inwestycyjnych dotyczących inwestycji budowlanych planowo i nieplanowo kontynuowanych, trudno zbilansować potrzeby inwestycyjne następnego NPG z możliwościami ich realizacji. W tej sytuacji, mimo wielu przymiarek i prób zsynchronizowania całości, w rezultacie z ostatecznym kształtem planu czeka się do sprawozdania GUS za IV kwartał obejmującego plan i nakłady za cały rok poprzedni. To sprawozdanie wraz ze szczegółowym za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

w ubiegłym tygodniu

Manifestacje 1-majowe w kraju

Cała Polska uroczyście obchodziła 1-majowe święto. Na czele pochodu we wszystkich regionach kraju razem z robotnikami, przedstawicielami różnych zawodów i środowisk szli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych. W Warszawie — Edward Gierek, Józef Cyrankiewicz, Piotr Jaroszewicz. W innych miastach wojewódzkich — obok członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC — gospodarze regionów. Powrócono do robotniczej tradycji, nakazującej kroczyć przywódcom w pochodzie majowym razem z ludźmi pracy.

Uczestnicy manifestacji i pochodów w całym kraju wysłuchali przemówienia I Sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka, który wygłosił je z honorowej trybuny w stolicy.

E. Gierek i P. Jaroszewicz u hutników warszawskich

Bezpośrednio po zakończeniu warszawskiej manifestacji E. Gierek, P. Jaroszewicz, W. Jaruzelski, J. Kępa, F. Szlachcic udali się do huty „Warszawa", aby podziękować pracownikom za codzienną praktyczną realizację przyrzeczenia „Pomożemy", złożonego podczas pamiętnego spotkania z I sekretarzem KC PZPR w ostatnim dniu ub. roku.

Huta podjęła wówczas zobowiązanie dostarczenia gospodarce narodowej wielu tysięcy ton uszlachetnionych wyrobów. „Słowa dotrzymaliśmy" — oznacza w tym przypadku wysokie przekroczenie założonych ilości wytopionej stali, wyrobów walcowanych, kutych itp. Tuż przed świetem 1-majowym hutnicy Warszawy zameldowali E. Gierkowi, że do końca roku przekażą gospodarce narodowej m. in. dalsze 4,5 tys. ton dodatkowej stali, 11,2 tys. wyrobów walcowanych, ponad 1000 ton taśmy zimnowalcowanej i wiele innych produktów.

XIII posiedzenie Sejmu PRL

28 ub. m. odbyło się XIII posiedzenie Sejmu PRL w obecnej kadencji. Punktem wyjściowym dyskusji była informacja przedstawiona przez ministra Rolnictwa — Józefa Okuniewskiego. Następnie przemówienie wygłosił premier Piotr Jaroszewicz. Nad tym niezmiernie ważnym problemem jakim są sprawy rolnictwa Sejm obradował do późnych godzin wieczornych. Izba podjęła uchwałę w tej sprawie.

Następnie odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Przemówienie na ten temat wygłosił minister Zdrowia i Opieki Społecznej — Jan Kostrzewski. Na zakończenie posiedzenia Izba wysłuchała odpowiedzi na interpelacje poselskie.

Sejm wybrał pos. Andrzeja Benesza (SD) wicemarszałkiem Sejmu.

Założenia planu rozwoju gospodarki w latach 1971—75

28 ub. m. odbyło się posiedzenie rządu, na którym przedyskutowano kierunkowe założenia planu rozwoju gospodarki narodowej w latach 1971—75. Dyskusja ogniskowała się wokół kierunków i metod konkretyzacji węzłowych problemów rozwojowych ujętych we wstępnym projekcie planu oraz wokół zadań w pracy planistycznej stojących w najbliższym okresie przed resortami, zjednoczeniami i przedsiębiorstwami. Omówiono kompleks zamierzeń i działań, które powinny zapewnić szybsze i społecznie odczuwalne podniesienie stopy życiowej ludzi pracy. Cel ten zamierza się osiągnąć w drodze wzrostu realnych płac i dochodów ludności, rozwoju budownictwa mieszkaniowego, produkcji rynkowej i eksportowej oraz usług socjalno-kulturalnych. Poważne miejsce zajęła sprawa konkretnych sposobów racjonalnego zatrudnienia przyrostu ludności wchodzącej w wiek zdolności do pracy (rekordowego po wojnie). Podkreślono wagę otoczenia nowo zatrudnionych należytą opieką, aktywnego włączania młodzieży do pracy, aby w ten sposób skrócić okres jej zawodowego dojrzewania.

Rękojmią realności celów społecznych założonych w planie na lata 1971—75 jest przyspieszenie dynamiki wzrostu gospodarczego kraju. Plan przewiduje wydatny i harmonijny rozwój kraju, modernizację przemysłu, rolnictwa, usług i wszystkich dziedzin gospodarki — przy zasadniczej poprawie wykorzystania majątku trwałego, przyspieszeniu wzrostu wydajności pracy i lepszym niż dotychczas stosowaniu w praktyce postępu technicznego i organizacyjnego.

Szczególną uwagę poświęcono konieczności zapewnienia rosnących dostaw towarów żywnościowych, przemysłowych oraz usług dla ludności, perspektywom rozwoju rolnictwa, przemysłu rolno-spożywczego, lekkiego, a także tych działów pozostałych gałęzi przemysłowych, które produkują na potrzeby rozwoju gospodarki, rynku i eksportu. Wskazano główne rezerwy występujące w naszej gospodarce, zwłaszcza materiałowe, oraz podkreślono znaczenie pełnego i racjonalnego ich wykorzystania w bieżącym 5-leciu.

Do 1975 r. 167 mln ton węgla i 11 mld m sześc. gazu

Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło założenia rozwoju przemysłu węglowego i całej bazy paliwowo-energetycznej kraju w latach 1971—75 i do r. 1980.

Wydobycie węgla kamiennego — według skorygowanych założeń — zwiększyć się powinno ze 145 mln ton w br. do 165—167 mln ton w r. 1975. Ale baza paliwowo-energetyczna to nie tylko węgiel kamienny, lecz także brunatny, ropa naftowa, gaz, elektroenergetyka i ciepłownictwo. Rola węgla brunatnego w naszej gospodarce jest znaczna. Intensywny wzrost jego wydobycia — z 22,6 mln ton w 1965 r. do 32,8 mln ton w ub. r. — sprawił, że niemal 37 proc. urządzeń prądotwórczych wykorzystuje dziś to paliwo. Osiągnięto w ten sposób niejako górny — na obecnym etapie — pułap wykorzystania węgla brunatnego w energetyce.

Niezmiernie cennymi nośnikami energii i źródłami surowcowymi (zwłaszcza dla chemii) są ropa naftowa i gaz. Intensywne prace poszukiwawcze w minionym 5-leciu nie doprowadziły do odkrycia większych złóż ropy naftowej, chociaż znaleziono równocześnie obfite złoża gazu.

Wydobycie gazu ziemnego ma w r. 1975 przekroczyć 11 mld m sześc., z czego 5 mld m sześc. przypadnie na gaz wysokometanowy z Podgórza, a reszta na gaz zaazotowany (słabszy) z Niżu Polskiego. Ten wzrost wydobycia nie pokryje jednak w pełni rosnących potrzeb kraju. Przewiduje się więc zwiększenie importu gazu z ZSRR do ok. 3 mld m sześc. rocznie.

Wstępne założenia na lata 1971—75 przewidują wzrost krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną z 84,5 mld kWh do 96 mld kWh. Plan rzeczowy zakłada oddanie w tym pięcioleciu urządzeń prądotwórczych o łącznej mocy 6 tys. megawatów.

Przygotowywany program ciepłownictwa przewiduje rozbudowę istniejących oraz budowę nowych elektrociepłowni i kotłowni w 25 miastach. W wyniku realizacji tego programu nastąpić ma do r. 1975 wzrost scentralizowanej produkcji ciepła aż o 77 proc.

Do podstawowych problemów rozwoju bazy paliwowo-energetycznej kraju należą również zagadnienia związane z poprawą gospodarki paliwem i energią. Zaplanowane na lata 1971—75 oszczędności paliw i energii tylko z tytułu modernizacji urządzeń w przemyśle wynieść mają równowartość 3,5 mln ton węgla kamiennego, zaś modernizacja techniki grzewczej dla celów bytowo-komunalnych i produkcji rolniczej powinna przynieść mniejszenie zużycia węgla kamiennego o ponad 800 tys. ton, a koksu o 200 tys. ton.

Przyspieszenie tempa wzrostu produkcji rolnej i hodowli

27 ub. m. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR rozpatrzono przedłożone przez Ministerstwo Rolnictwa kierunki rozwoju rolnictwa w latach 1971—75. Biuro Polityczne uznało za konieczne przyspieszenie tempa wzrostu produkcji rolnej, w tym zwłaszcza hodowlanej, w skali niezbędnej dla zaspokojenia wzrastającej konsumpcji ludności i potrzeb gospodarki.

W celu podniesienia efektywności gospodarowania w rolnictwie rządowi zalecono m. in.:

- Zabezpieczenie warunków dla pełnego produkcyjnego wykorzystania ziemi zarówno przez sektor uspołeczniony jak i rolników indywidualnych;
- Zwiększenie ilości kierowanych dla rolnictwa materiałów budowlanych, maszyn i urządzeń dla mechanizacji prac w tym także dla gospodarstw indywidualnych;
- Udoskonalenie systemu inwestycyjnego dla zapewnienia oszczędnego, a jednocześnie szybkiego tempa rozbudowy majątku produkcyjnego we wszystkich sektorach gospodarki rolnej;
- Usprawnienie organizacji skupu produktów rolnych.

Rozmowy ministrów komunikacji

Na zaproszenie ministra komunikacji M. Zajfryda przebywali w Warszawie ministrowie komunikacji: ZSRR — B. Bieszczew, CSRS — S. Szutka i NRD — O. Arndt.

W czasie rozmów oceniono bieżącą realizację zadań przewozowych związanych z obsługą wzajemnego handlu zagranicznego i tranzytu przez transport kolejowy 4 krajów oraz uzgodniono przedsięwzięcia zmierzające do dalszego usprawnienia przewozów międzynarodowych.

Zakłady „Mińsk Mazowiecki" — najlepsze w kraju

W ubiegłorocznym współzawodnictwie między 19 istniejącymi w naszym kraju zakładami naprawczymi taboru kolejowego zwyciężyły zakłady „Mińsk Mazowiecki", zdobywając sztandar przechodni prezesa Rady Ministrów i CRZZ.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

funduszu płac. Uzupełnieniem tych danych są bilanse dochodów i wydatków ludności, bilanse zatrudnienia, plany kasowe NBP, realizacja planów obrotu towarowego. Bieżąca i szybka informacja pozwala prezydiom rad narodowych, obok posunięć długofalowych, na operatywne usuwanie napięć i trudności występujących w produkcji, zaopatrzeniu ludności, zatrudnieniu, dyscyplinie płac, przewozach, zaopatrzeniu rolnictwa itp. Publikacje dotyczące rozwoju regionów, powiatów i miast, informacje dostarczane radom narodowym coraz szybciej i w pełniejszym zakresie przez GUS i terenowe organy statystyki pozwalają im na podejmowanie z lepszą znajomością rzeczy zarówno długofalowych, jak i bieżących decyzji koordynacyjnych służących lepszemu zaspokojeniu potrzeb ludności i perspektywicznemu rozwojowi regionów.

Rady narodowe realizują skutecznie swoje uprawnienia koordynacyjne w stosunku do potrzeb regionu i interesów miejscowej ludności, jak i polityki ogólno-gospodarczej państwa. Realizacji tych zadań służy koordynacja terenowa poziomo odpowiednio powiązana z koordynacją terenowo-branżową i koordynacją międzyresortową. **Koordynacja terenowa poziomo integrując działalność wszystkich organów państwowych, instytucji i jednostek gospodarczych z działalnością rad, pełni rolę wiodącą w stosunku do innych form koordynacji.**

System działania rad narodowych i ich organów, jak każda dziedzina naszego życia, wymaga dalszego doskonalenia. Dał temu wyraz Premier Piotr Jaroszewicz na styczniowej naradzie z przewodniczącymi prezydiów rad narodowych. Odnosi się to także do zadań i funkcji koordynacyjnych rad narodowych i ich organów. Obecnie prowadzone są intensywne prace mające na celu dalsze doskonalenie systemu funkcjonowania rad narodowych i ich organów, a to celem coraz lepszego zaspokajania stale rosnących potrzeb ludności oraz dalszego, zgodnego z nowymi uwarunkowaniami społeczno-ekonomicznymi rozwoju naszego kraju.

REDAKCJA: Jednym z ważnych aspektów działalności rad narodowych wszystkich szczebli jest kształtowanie bieżących i perspektywicznych programów rozwoju rolnictwa, a zwłaszcza gospodarki hodowlanej. W świetle aktualnej sytuacji rynkowej i rosnących potrzeb konsumpcyjnych w zakresie artykułów żywnościowych realizacja założeń wspomnianych programów zyskuje na znaczeniu, a wraz z tym jeszcze bardziej wzrasta oddziaływanie czynników regionalnych na plany intensyfikacji rolnictwa. Dotyczy to również poważnej części przemysłu rolno-spożywczego. Jak rady narodowe są przygotowane do wykonania tych, obecnie pierwszoplanowych, zadań gospodarczych?

Min. J. WIECZOREK: Chodzi tu nie tylko o doraźne zadanie odbudowy pogłowia zwierząt w 1971 r., lecz również o stworzenie warunków dla wzrostu tempa produkcji zwierzęcej w latach następnych. Podjęte ostatnio przez partię i rząd decyzje w sprawie podniesienia cen skupu żywca i mleka są doniosłym przedsięwzięciem natury ekonomicznej, które tworzą zespół czynników mogących zaktywizować rolników.

Szybka odbudowa pogłowia trzody i zwiększenie produkcji żywca wymaga również przedsięwzięć natury organizacyjnej i technicznej.

ODESZLIŚMY OD CENTRALNEGO KIEROWANIA RADAMI NARODOWYMI

Rady narodowe przez swój aktyw społeczny i fachową służbę rolną muszą dotrzeć i już docierają do każdego gospodarstwa, nie wyłączając gospodarstw drobnych, a także gospodarstw należących do tzw. chłopo-robotników. Chodzi tu bowiem o uruchomienie wszelkich możliwych rezerw produkcyjnych.

Planowany wzrost produkcji zwierzęcej wymaga zwiększenia produkcji pasz i to zarówno pasz produkowanych w gospodarstwach rolnych, jak i pasz przemysłowych. Odpowiednia praca instruktażowa jeśli chodzi o pierwszy rodzaj pasz i czuwanie nad prawidłowym rozdziałem pasz przemysłowych — to również ważne, na obecnym etapie, zadania rad narodowych i podlegającej im służby rolnej.

Z rozwojem produkcji zwierzęcej związana jest jak najściślej sprawa wiejskiego budownictwa, a zwłaszcza tzw. budownictwa inwentarskiego. Potrzeby w tym zakresie są bardzo duże, a ich zaspokojenie uzależnione jest od rozwoju produkcji materiałów budowlanych. Sprawa ta w obecnej sytuacji stała się jednym z pierwszoplanowych zadań rad narodowych, które powinny wyzwolić wszelkie rezerwy dla rozwoju produkcji materiałów budowlanych, przede wszystkim poprzez wykorzystanie miejscowych surowców, uruchomienie niektórych nieczynnych jeszcze cegielni, organizowanie wiejskich zespołów polowego wypału cegły itp. Również ważnym zadaniem rad jest wyeliminowanie różnego rodzaju nieprawidłowości w obrocie materiałami budowlanymi na rynku wiejskim, które polegają głównie na tolerowaniu wielokrotnego przekraczania dopuszczalnych wskaźników sprzedaży dla odbiorców pozarynkowych oraz na niedostatecznej trosce o umożliwienie rolnikom równoczesnego nabycia wszystkich materiałów niezbędnych dla budowy.

Niezwykle ważnym zagadnieniem, związanym z rozwojem produkcji zwierzęcej, jest sprawa organizacji skupu trzody chlewnej i zwierząt rzeźnych. Na ten temat słyszy się wiele uzasadnionych narzekań ze strony rolników. Chodzi tu głównie o bardziej dokładną i systematyczną kontrolę pracy aparatu skupu przez rady narodowe. Dalsza sprawa to rozbudowa bazy materiałowo-technicznej skupu oraz przetwórstwa. Mam tu na myśli punkty skupu, magazyny, chłodnie i zakłady przetwórcze, zwłaszcza przemysłu mięsnego. W tej dziedzinie rady narodowe powinny zapewnić właściwą lokalizację oraz zapewnić wykonywanie planowanych zadań inwestycyjnych. Warto tu chyba jeszcze jedno powiedzieć: **od umiejętności organizatorskich rad, od ich społecznego zaangażowania zależy w pierwszym rzędzie wyzwolenie inicjatywy produkcyjnej rolników, która jest podstawowym warunkiem szybkiego wzrostu produkcji zwierzęcej.**

REDAKCJA: Jakie są dotychczasowe doświadczenia związane z realizacją uchwały Rady Ministrów nr 118 z 4 lipca 1969 r. w sprawie koordynacji inwestycji towarzyszących i wspólnych?

Min. J. WIECZOREK: Z prowadzonych przez Urząd Rady Ministrów badań oraz ocen dokonywanych przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów wynika, iż **uchwała nr 118 Rady Ministrów przyczyniła się do dalszego umocnienia i rozszerzenia uprawnień koordynacyjnych rad narodowych.**

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem jest włączanie do działalności koordynacyjnej rad coraz to nowych jednostek planu centralnego. Przynosi to konkretne efekty gospodarcze, a jednocześnie przyczynia się do wypracowania określonych form i metod koordynacji oraz zacieśnienia bezpośrednich kontaktów rad narodowych z przedsiębiorstwami, zjednoczeniami, ministerstwami i urzędami centralnymi.

W świetle postanowień tej uchwały rady narodowe posiadają dwojakiego rodzaju uprawnienia koordynacyjne.

Pierwsze uprawnienia wyrażają się w opiniowaniu podstawowych zadań inwestycyjnych planu centralnego. Drugie polegają na wydawaniu wiążących decyzji, w szczególności w zakresie inwestycji towarzyszących i wspólnych (infrastrukturalnych), mających istotny związek z prawidłowym rozwojem danego terenu.

Należy podkreślić, że decyzje te są podejmowane już na etapie ustalania lokalizacji inwestycji podstawowych. Jest to bardzo istotne, gdyż stwarza odpowiednie warunki do właściwego programowania inwestycji towarzyszących i wspólnych.

Można na pewno powiedzieć, iż uchwała nr 118 Rady Ministrów dała radom narodowym konkretne możliwości do współdziałania z jednostkami planu centralnego. Najlepiej zresztą świadczą o tym uzyskane efekty, a są one bez wątpienia poważne. Wystarczy stwierdzić, że w 1970 roku podjęto realizację ok. 800 inwestycji wspólnych o łącznej sumie nakładów ponad 4,5 mld zł. W 1971 r. przewidywane nakłady na inwestycje wspólne i towarzyszące wyniosą ok. 6,1 mld zł, z czego ponad 1,7 mld zł, będą stanowiły udziały jednostek planu centralnego.

To elementy pozytywne. W praktyce jednak występuje szereg nieprawidłowości utrudniających rozwiązywanie problemów koordynacyjnych. Nieprawidłowości te ujawniły się wyraźnie w toku opracowywania programów na lata 1971—75. W czasie tych prac i po ich zakończeniu prezydia rad narodowych wysunęły szereg zarzutów pod adresem jednostek planu centralnego.

Jednym z „grzechów głównych" tych jednostek jest niedotrzymywanie terminów przekazywania radom narodowym danych dotyczących nakładów na inwestycje towarzyszące i wspólne. Chodzi tu o dane, które umożliwiają radom narodowym koordynowanie zamierzeń planu terenowego i centralnego w trakcie opracowywania projektów tych planów. Jest oczywiste, że nieterminowość nadsyłania informacji, co niestety nie jest zjawiskiem wyjątkowym, a także zdarzające się przypadki podawania niepełnych wykazów zadań inwestycyjnych — w poważnym stopniu utrudniają radom narodowym wykonywanie ich zadań w dziedzinie koordynowania gospodarki terenowej z zamierzeniami planu centralnego.

Dalszą bolączką jest przekazywanie przez jednostki planu centralnego radom narodowym nieprawidłowych udziałów na realizację inwestycji wspólnych i towarzyszących. Chodzi tu głównie o potwierdzenie przez zjednoczenia i ministerstwa wysokości udziałów zgłoszonych przez przedsiębiorstwa. Często zdarza się, że udziały są potwierdzane w znacznie niższych wysokościach od przyjętych w ustaleniach koordynacyjnych. Powoduje to konieczność prowadzenia dodatkowych, kłopotliwych uzgodnień, a niejednokrotnie stawia nawet pod znakiem zapytania możliwość realizacji podjętych uprzednio zamierzeń inwestycyjnych.

Następną trudnością jaką napotykają rady narodowe, jest wyznaczanie inwestora zastępczego przy realizacji inwestycji wspólnych. Jednostki planu centralnego nie chcą przyjmować tych funkcji, a wyznaczone do nich — często odwołują się, co powoduje niepotrzebne przewlekanie sprawy.

Nie najlepiej przedstawia się także sprawa ustalania administratorów obiektów realizowanych jako inwestycje wspólne, gdyż jednostki planu centralnego nie wyrażają niejednokrotnie zgody na objęcie tych funkcji.

Takie są blaski i cienie związane z realizacją uchwały nr 118 Rady Ministrów, ale nie można przecież zapominać, że postanowienia tego aktu weszły stosunkowo niedawno w życie. Pewne sprawy muszą się po prostu „dotrzeć" w praktyce. Stąd też sprawom tym władze centralne poświęcają wiele uwagi. Mogę poinformować, że zagadnienia związane z realizacją uchwały, o której mówimy, będą jeszcze w tym roku przedmiotem oceny Komisji Rady Ministrów do Spraw Prezydiów Rad Narodowych.

Rozmawiał:
WŁODZIMIERZ WOWCZUK

Z SEJMU

Dylematy kulturalne

Komisja Kultury i Sztuki rozpatrzyła odpowiedzi na dezyderaty Komisji uchwalone w okresie V kadencji Sejmu, wysłuchała odpowiedzi na pytania skierowane pod adresem resortu w sprawach bieżących oraz rozpatrzyła sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli z kontroli użytkowania zabytkowych obiektów architektonicznych.

Komisja rozpatrywała w 1969 roku problemy obrotu dobrami kultury, zwracając uwagę na niepokojący stan w tej dziedzinie. Uchwalono wówczas szereg dezyderatów, których realizacja w większości nie wymagała dodatkowych nakładów inwestycyjnych, a jedynie podjęcia przedsięwzięć natury organizacyjnej i kontrolnej.

Na podstawie nadesłanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki odpowiedzi na dezyderaty Komisji, trudno byłoby w tej chwili ocenić stan realizacji postulatów zawartych w tych dezyderatach. I tak np. wnioskowano uporządkowanie ewidencji ruchomych dzieł kultury. Resort dopiero w styczniu br. wyjaśnił w odpowiedzi, że wydano polecenie wojewódzkim konserwatorom zabytków zewidencjonowania dzieł kultury zaliczonych do I kategorii i że prace w tej dziedzinie ukończone będą do końca br. Nie wiadomo natomiast, kto sprawuje kontrolę nad całokształtem prac.

Komisja występowała m. in. o ustalenie obowiązku świadczeń zakładów pracy na rzecz placówek kulturalno-oświatowych na terenie miejsca zamieszkania pracowników dojeżdżających. Ministerstwo Kultury i Sztuki informuje, że nie ma w tej chwili szans na zmianę obowiązujących przepisów w tej dziedzinie. Świadczenie takie, według dotychczasowych przepisów, uzależnione jest od uznania zakładów. Jak wykazuje praktyka, zakłady pracy nie są skłonne do tego rodzaju świadczeń.

Konieczne jest przyśpieszenie prac nad porządkowaniem ewidencji i niektórych problemów normatywnych związanych z ochroną dóbr kulturalnych. Mimo przedsięwzięć podjętych w tym zakresie, nadal nie dysponujemy pełną inwentaryzacją dóbr kultury. W rezultacie szereg nawet cennych starodruków znajduje się poza ewidencją resortu. Dotyczy to np. także takich zbiorów jak zbiory Branickich i stare opracowania kartograficzne.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom związanym z uporządkowaniem produkcji i gospodarki papierem przeznaczonym na cele wydawnicze. Mówiono o możliwości scentralizowania magazynowania i dyspozycji papierem na cele wydawnicze.

W dyskusji podkreślono również, że sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli prezentuje niepokojący stan ochrony i konserwacji zabytkowych obiektów architektonicznych. Obok wielu przyczyn natury obiektywnej, jak np. niedostateczny potencjał wykonawczy przedsiębiorstw wykonujących roboty konserwatorskie i remontowe, istnieje szereg przyczyn natury subiektywnej, a przede wszystkim brak zainteresowania konserwacją zabytkowych obiektów ze strony użytkowników i niewystarczająca obsada służb konserwatorskich w terenie. Na terenie woj. krakowskiego, na przykład, działało w 1950 roku piętnastu konserwatorów, obecnie jest ich tylko trzech, a mają pod swoją opieką około 300 zabytkowych obiektów; podobna sytuacja istnieje na terenie woj. szczecińskiego.

Alarmujące sygnały wskazują na konieczność wzmocnienia kontroli systemu realizacji i wydatkowania środków na cele konserwatorskie, gdyż niejednokrotnie środki te wykorzystywane są niezgodnie z ich przeznaczeniem. Od użytkowników zabytkowych obiektów architektonicznych trzeba bardziej konsekwentnie egzekwować obowiązek remontowania i utrzymania w należytym stanie tych obiektów. (J. W.)

WSTĘPNE WYNIKI SPISU

Ludność Polski według wieku

Wiek	Ludność wg wieku w %		Zmiana liczby ludności w tys.
	1960	1970	
O g ó ł e m	100,0	100,0	+ 2 794
0-4 lat	11,5	7,7	- 917
5-9	11,8	8,4	- 798
10-14	10,2	10,4	+ 335
15-19	6,5	10,6	+ 1 521
20-24	7,4	9,0	+ 734
25-29	7,7	5,8	- 414
30-34	7,8	6,6	- 172
35-39	6,9	6,9	+ 186
40-44	4,6	6,9	+ 897
45-49	5,5	6,1	+ 356
50-54	5,7	4,0	- 416
55-59	4,8	4,6	+ 83
60-64	3,7	4,6	+ 395
65-69	2,5	3,5	+ 420
70 lat i więcej	3,4	4,9	+ 584

Według opracowywanych ostatnio wstępnych wyników Narodowego Spisu Powszechnego 1970 r., podczas minionego dziesięciolecia następowały w naszym kraju nader istotne zmiany struktury ludności według wieku. Źródła tych zmian, to głównie:

— zmniejszenie się stopy urodzeń w ostatnich latach,

— przesunięcie się bardzo licznych roczników osób urodzonych po II wojnie światowej do grup wieku starszych o lat 10.

Na skutek tego mimo wzrostu ogólnej liczby ludności (o 2,8 mln) mamy dziś znacznie, bo o 1,7 mln mniej dzieci w wieku do 9 lat, tj. w wieku przedszkolnym oraz początkowych lat wieku szkolnego. Natomiast bardzo silnie, bo o 2,6 mln wzrosła grupa ludności w wieku 10—24 lat, tj. wkraczającej w wiek rozpoczynania szkoły średniej oraz w wiek produkcyjny. Również wyraźnie, bo o 1,4 mln, wzrosła liczba osób w wieku 60 i więcej lat. Te i inne zmiany struktury dokładniej ilustruje zamieszczona obok tabelka.

Aktualna struktura ludności w wieku produkcyjnym (mężczyźni 18—64 lata, kobiety 18—59 lat) i nieprodukcyjnym przedstawia się następująco:

	w tys.	w %
Ludność ogółem	32 589	100,0
w tym w wieku:		
przedprodukcyjnym	10 706	32,8
produkcyjnym	18 312	56,2
poprodukcyjnym	3 571	11,0

W roku 1960 udział ludności w wieku przedprodukcyjnym był — w świetle powyższych zmian — znacznie wyższy (wyniósł on 37,4 proc.), natomiast niższe były udziały ludności w wieku produkcyjnym (54,6 proc.) i poprodukcyjnym (8,0 proc.).

Mimo „postarzenia się" ludności Polski — społeczeństwo nasze nadal jest młode: tzw. środkowy wiek mieszkańca Polski (tj. taki, którego połowa ludności jeszcze nie osiągnęła, a druga połowa już go przekroczyła) wzrósł z 28 lat w roku 1960 do 27 lat i 6 miesięcy w roku 1970) w tym 25 lat i 5 miesięcy dla mężczyzn oraz 29 lat i 4 miesiące dla kobiet, które — jak wiadomo — przeciętnie żyją o kilka lat dłużej. (S)

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE

Doc. dr JÓZEF KALETA

POWSZECHNIE przyjmuje się, że głównymi przyczynami niewłaściwego funkcjonowania naszej gospodarki były: nadmierna centralizacja zarządzania oraz uproszczone i zbyt jednostronne ujmowanie prymatu produkcji*).

Nadmierna centralizacja zarządzania utrudniała, a nieraz wręcz uniemożliwiała przedsiębiorstwom posługiwanie się rachunkiem ekonomicznym, zachęcała do ukrywania rezerw, ograniczała możliwości podejmowania inicjatyw oddolnych, prowadziła do zaniku odpowiedzialności za wyniki gospodarowania. W nadmiernie scentralizowanym systemie funkcjonowania gospodarki nie mogły odgrywać większej roli instrumenty ekonomiczne, z tego powodu niedoceniani byli u nas w przeszłości także ekonomiści. W warunkach gdy podstawowym kryterium oceny działalności przedsiębiorstw było wykonywanie centralnie ustalonych zadań planowych, wytycznych i wskaźników dyrektywnych znacznie wyżej oceniono posłuszeństwo wobec jednostek nadrzędnych, niż myśl ekonomiczną, inicjatywę i przedsiębiorczość pracowników.

Jednostronne i uproszczone ujmowanie zasady prymatu produkcji doprowadziło do dużych zaniedbań w infrastrukturze społecznej i technicznej, co musiało zahamować proces wzrostu gospodarczego. Dla zapewnienia szybkiego i prawidłowego wzrostu gospodarczego nie wystarcza bowiem zwiększenie zasobu narzędzi i surowców, nie mniejsze znaczenie ma tu czynnik ludzki, a więc stan nauki, poziom oświaty i kultury, stopa życiowa ludności itp.

„Podstawowe założenia planowanych reform w systemie funkcjonowania naszej gospodarki muszą zatem polegać przede wszystkim na usunięciu tych dwóch głównych przeszkód intensywnego rozwoju gospodarczego.

KONIECZNE jest więc znaczne zdecentralizowanie zarządzania. Aby jednak postulat ten mógł zostać zrealizowany, niezbędne jest zmniejszenie ilości ministerstw gospodarczych, zjednoczeń, różnego rodzaju zarządów i zrzeszeń wojewódzkich oraz zredukowanie ilości pracowników zatrudnionych w organach, które pozostaną. **Ilość istniejących u nas organów centralnych i wojewódzkich oraz ilość zatrudnionych w nich pracowników biją rekordy świa-**

towe. Nadmiernie rozbudowane organy administracyjne stanowią najistotniejszą przeszkodę procesu decentralizacji. Uchwały IV i V Zjazdu PZPR wyraźnie zobowiązujące do ograniczenia ilości wskaźników dyrektywnych i uruchomienia w ich miejsce instrumentów ekonomicznych, nie zostały wprowadzone w życie. W okresie po IV Zjeździe zwiększyła się nawet ilość organów administracyjnych i stan zatrudnienia w tych organach i to było chyba główną przyczyną nierespektowania uchwał Zjazdu i dalszego wzrostu ilości wskaźników dyrektywnych. Dotychczasowe doświadczenia Polski, a także innych krajów socjalistycznych wyraźnie wykazują, że zakres centralizacji jest bezpośrednio zależny od ilości pracowników zatrudnionych w organach centralnych.

Zmniejszenie ilości organów centralnych i ilości zatrudnionych w tych organach pracowników stworzyłoby warunki i konieczność uchylenia olbrzymiej ilości niepotrzebnych przepisów prawnych, które krępują działalność przedsiębiorstw, umożliwiłoby zniesienie wielu zbędnych sprawozdań, bilansów i ich załączników.

Redukcja aparatu administracyjnego nie może być uzależniana od wcześniej podjętych decyzji w sprawie likwidacji niektórych przepisów prawnych, wskaźników dyrektywnych, czy określonych sprawozdań statystycznych, tak jak to dość powszechnie sądzi się w praktyce. Aparat administracyjny, chcąc uzasadnić potrzebę swego istnienia, stara się bowiem zawsze sabotować tego rodzaju decyzje (na co mamy wiele dowodów w dotychczasowej praktyce), lub też wydaje w miejsce uchylonych przepisów nowe przepisy, w miejsce uchylonych wskaźników wprowadza inne wskaźniki. Zakres administracyjnego zarządzania gospodarką narodową może ulec ograniczeniu tylko w drodze redukcji aparatu administracyjnego. Od tego kroku trzeba zacząć, jeśli rzeczywiście chcemy nieco zdecentralizować nasz system funkcjonowania gospodarki.

DECENTRALIZACJA zarządzania gospodarką narodową będzie naturalnie wymagała doskonalenia instrumentów ekonomicznych o charakterze bodźcowym i wprowadzenia nowych instrumentów bodźcowych.

Wprowadzone w Polsce bodźce ekonomiczne, skierowane do przedsiębiorstw w postaci oprocentowania środków trwałych, funduszu nowych uruchomień, cen fabrycznych itp. dlatego nie zdają egzaminu, że nie towarzyszą im odpowiednie bodźce ekonomiczne skierowane do pracowników. Przy daleko idących zmianach w systemie bodźców adresowanych do przedsiębiorstw i przy stałym doskonaleniu tych bodźców prawie w ogóle nie ulegają u nas zmianie w ostatnich latach systemy wynagradzania i premiowania pracowników, czy zasady tworzenia i podziału funduszu zakładowego.

Te właśnie bodźce wymagają radykalnych zmian, z bodźcami tymi należy wiązać szczególnie duże nadzieje. Socjalizm muszą budować — jak mówi J. Szczepański — nie tylko aniołowie i święci, ale także zwykli zjadacze chleba, którzy stanowią olbrzymią większość naszego społeczeństwa i na tych trzeba oddziaływać przede wszystkim za pomocą skutecznych bodźców materialnego zainteresowania. Bodźce te pozwalają na wykorzystanie potężnych, naturalnych sił tkwiących w człowieku. Nie można budować socjalizmu wbrew tym siłom. Powszechnie uznawana teza, że najnowocześniejsze układy techniczne i najmądrzej pomyślane systemy ekonomiczne i organizacyjne mogą dobrze funkcjonować tylko wówczas, jeśli ludzie wprawiający je w ruch zainteresowani są w maksymalnym działaniu tych systemów — obowiązuje także w gospodarce socjalistycznej. [1])

POSTULAT decentralizacji zarządzania odnosi się także do gospodarki rad narodowych. Rady narodowe były w ubiegłym okresie całkowicie podporządkowane organom centralnym. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów oraz Ministerstwo Finansów decydowały o szczegółowej strukturze terenowych planów gospodarczych i budżetów. Dochody budżetowe rad narodowych opierały się w dużym stopniu na dotacjach budżetowych, otrzymywanych z budżetu centralnego oraz na udziałach w dochodach budżetu centralnego. Dotacje te i udziały dostosowywane są corocznie do wysokości dochodów własnych rad narodowych. Jeżeli mianowicie rady narodowe wygospodarowywały dodatkowe dochody własne, to automatycznie zmniejszono im wysokość dotacji i udziałów w budżecie centralnym. Praktyka taka oczywiście nie sprzyjała wyzwalaniu rezerw, a nawet zachęcała do ich ukrywania.

Analogicznie przedstawiają się wzajemne stosunki prezydiów rad narodowych różnych stopni. Rady narodowe i ich organy nie są zainteresowane w podejmowaniu inicjatyw gospodarczych, w rozwijaniu gospodarki terenowej i usług socjalno-kulturalnych. W ostatnich latach dochody własne rad narodowych wykazują wyraźną stagnację, nadwyżki budżetów terenowych wykazują nawet tendencję malejącą. **W konsekwencji pogłębiają się zaniedbania w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, w służbie zdrowia, w dziedzinie kultury i sztuki itp. I co gorsze — rady narodowe i ich organy nie czują się za to wszystko odpowiedzialne.** W systemie nadmiernie scentralizowanym mogą przecież zawsze przerzucić tę odpowiedzialność z siebie na organy centralne.

Jeżeli rady narodowe będą wiedziały, że wygospodarowane dodatkowe dochody budżetowe nie spowodują zmniejszenia dotacji budżetowych, to oczywiście będą zainteresowane w ujawnianiu rezerw, w podejmowaniu inicjatyw gospodarczych i w zwiększaniu dochodów własnych. Z drugiej strony zerwanie z praktyką permanentnego dofinansowywania budżetów rad narodowych z budżetów wyższego stopnia zwiększy poczucie odpowiedzialności rad narodowych za wyniki gospodarki terenowej i za równowagę w budżetach terenowych.

DRUGĄ istotną przesłanką przyszłych reform w systemie funkcjonowania naszej gospodarki powinno być stworzenie odpowiednich szeroko rozumianych preferencji dziedzinom wchodzącym w zakres infrastruktury społecznej i technicznej, dziedzinom nie zawsze u nas w przeszłości dostatecznie docenianym.

Nakłady na oświatę i wychowanie, badania naukowe, ochronę zdrowia, gospodarkę komunalną i mieszkaniową itp. należą do najbardziej efektywnych ekonomicznie nakładów, powodują one bowiem permanentne przyśpieszanie wzrostu gospodarczego, podczas gdy inwestycje produkcyjne podnoszą poziom produkcji jedynie do pewnego tylko pułapu. [2])

* Schematyczny podział nakładów na „produkcyjne" i „konsumpcyjne" powinien więc zostać zrewidowany. . .

*) Autor jest pracownikiem naukowym WSE we Wrocławiu.

1) Por. J. Szczepański: Przedsiębiorstwo w polskim systemie społeczno-ekonomicznym, PWN Warszawa 1967, s. 573—574.

2) Por. E. F. Denison: The source of Economic Growth in the United States. Nowy Jork 1962, s. 67.

Dr MIECZYSŁAW KAMIŃSKI

DOSKONALENIE systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej jest procesem przystosowania stosunków produkcji do zmieniających się sił wytwórczych. Dokonuje się ono, jak każdy proces społeczno-gospodarczy, pod wpływem działania sił społecznych. Ustalenie ich pozwala pełniej poznać kierunki i charakter zmian zachodzących w stosunkach produkcji i przewidzieć dalszy ich rozwój*).

Doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki oznacza przekształcenie więzi między organami kierowania a przedsiębiorstwami, załogą robotniczą a kierownictwem, przedsiębiorstwem a gospodarstwami konsumenckimi, czyli zmianę organizacyjnych form socjalistycznych stosunków produkcji.

Źródłem sił, pod wpływem których dokonują się te zmiany, są działania podmiotów gospodarujących rozbieżne z interesem społecznym. Organy kierowania przeciwdziałają zagrożonej realizacji interesu społecznego, a wytwórcy kurczącym się możliwościom urzeczywistnienia swych aspiracji. Różnorodność tych przeciwdziałań (sił zmiany stosunków produkcji), zależy od skali nieprzystosowania kryteriów oceny, regulatorów wyboru i bodźców do wymogów efektywnego gospodarowania.

Wadliwość kryteriów oceny podmiotów gospodarujących polega na tym, że nie obejmują one wszystkich stron działalności i nie odzwierciedlają odrębności warunków produkcji.

Dezintegrujące kryteria oceny hamują realizację materialnych interesów bezpośrednich wytwórców i kształtują ich wynagrodzenia w sposób przypadkowy, nie uzasadniony produkcyjnymi względami. Są one też sprzeczne z intencjami centralnego organu gospodarczego, jako że zmniejszają szanse realizacji celów planu. Interesy zarówno wytwórców, jak i organizatorów produkcji, stanowią zatem siły, które działają w kierunku wprowadzenia zasad oceny odzwierciedlających względnie precyzyjnie zarówno poniesione nakłady, jak i społeczną przydatność produkcji; obejmujących wszystkie aspekty działalności produkcyjnej — ilościowe i jakościowe.

Innym źródłem siły zmiany stosunków produkcji są nieskuteczne regulatory, które nie stwarzają prawidłowych przesłanek wyboru metod i struktury produkcji i nie nakierowują aktywności wytwórców na tory społecznie pożądane. Przekonywającym pod tym względem przykładem jest układ odrębnych cen dla dostawców i odbiorców. **Cena oderwana od warunków rynku krajowego i zagranicznego nie informuje producenta o efektywnych kierunkach zmian struktury produkcji, zaś ceny oderwane od warunków produkcji nie informują nabywców o rzadkości produktów i relacjach przestawienia.** Zarówno producenci, jak i nabywcy, skłaniani są przez takie ceny do dokonywania nieracjonalnych wyborów.

Konsekwencją nieskutecznych instrumentów wyboru jest obniżenie racjonalności gospodarowania, a w dalszej kolejności — funduszu zaspokojenia bieżących i przyszłych potrzeb ludności, co jest sprzeczne z interesem wszystkich uczestników produkcji.

Trzecim źródłem powstawania sił naprawy jest wadliwy system bodźców. Przypadkowe bądź niezrozumiałe nagrody hamują inicjatywę społeczną.

W interesie bezpośrednich wytwórców leży uruchomienie bodźców w postaci nagród za rzeczywiste rezultaty produkcyjne, powszechnie akceptowanych i trwałych przesłanek urzeczywistnienia indywidualnych dążeń. Stanowią one również przedmiot dążeń organów kierowania, ponieważ przyczyniają się do wzmożenia aktywności produkcyjnej i pomnażania korzyści społecznej.

PRZESTARZAŁY system funkcjonowania gospodarki znajdować może, w pojedyńczych przypadkach, obrońców. Należą do nich pracownicy powodowani inercją przyzwyczajeń. Dotychczasowe rozwiązania organizacyjne — instytucjonalne, nie zmuszają jednostek o małej przydatności produkcyjnej do podnoszenia lub radykalnej zmiany kwalifikacji. Przeciwnie, pozwalają im zachować atrybuty osiągniętej pozycji społecznej; dochody pieniężne, świadczenia materialne, prestiż i stanowiska. Podtrzymywane przez jednostki zachowawcze środki i mechanizmy są biurokratycznym schorzeniem, sprzecznym z tendencją rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji.

Między grupami zatrudnienia, zainteresowanymi w uracjonalnieniu gospodarowania, a grupami zainteresowanymi w utrzymaniu istniejącego stanu, powstaje konflikt.

Jedynie grupy, które dążą do poprawy wyników ekonomicznej działalności, rozszerzają przedmiotowy zakres społecznej własności środków produkcji i gwarantują pełniejsze zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Stąd też grupy, które upatrują poprawę bytu we wprowadzeniu efektywniejszych form gospodarowania, reprezentują siły postępowe.

Tak więc nieefektywny system funkcjonowania rodzi siły doskonalenia systemu. Oznacza to, że **socjalistyczne stosunki produkcji mają tendencję do samodoskonalenia, do kreowania mechanizmów zgodnych z racjonalnością społeczną.** Tkwią w nich ukryte siły przywracania systemowi funkcjonowania utraconej sprawności; utajone możliwości przechodzenia od form mniej efektywnych do bardziej efektywnych i przyspieszenia dojrzałości gospodarczej i stałego wzrostu stopy życiowej.

Tendencje do samodoskonalenia stosunków produkcji nie ujawniają się samoczynnie. Konkretyzują się one dopiero pod wpływem odpowiednich zmian instytucjonalno-prawnych.

Widoczna tu zależność zmian bazy od nadbudowy jest szczególnie wyraźna we wczesnym okresie budownictwa socjalistycznego — w okresie przejściowym. Gospodarka socjalistyczna zaczyna funkcjonować, jak wiadomo, pod wpływem kreowanych przez nadbudowę nakazów, zaleceń i norm prawnych. Socjalistyczne stosunki produkcji kształtowane są w tym okresie przez nadbudowę. **„Im bardziej dojrzały jest nowy, socjalistyczny ustrój, tym mniej potrzebuje pomocy — pisze Lange — od pozaekonomicznego przymusu państwa, tym bardziej staje na „własnych nogach", opiera się na działaniu praw ekonomicznych"** [1]).

PRAKTYKA nie potwierdza poglądu, według którego wykorzystywanie przez państwo środków pozaekonomicznych, prawnych i administracyjnych oraz propagandowych staje się — w miarę dojrzewania socjalistycznej gospodarki — zbędne, a nawet sprzeczne z racjonalnym gospodarowaniem [2]).

Nie ma też podstaw do przypuszczeń, że uformowany zostanie kiedyś system powiązań między podmiotami gospodarującymi, przystosowujący się automatycznie do zmieniających się warunków. Czy systemem tym ma być mechanizm w pełni rynkowy? Takich właściwości mechanizmu rynkowego nie potwierdza ani praktyka socjalizmu, ani nawet współczesnego kapitalizmu.

Określony system funkcjonowania, wraz z odpowiadającymi mu mechanizmami i metodami gospodarowania, „starzeje się" pod wpływem ciągłego rozwoju sił wytwórczych. Jednocześnie jest on uwarunkowany instytucjonalnie i znajduje oparcie w zbiurokratyzowaniu i inercji jednostek i grup zawodowych. Dlatego przywracanie efektywności systemu funkcjonowania wymaga zmiany porządku administracyjno-instytucjonalnego. Zmiany struktury administracyjnej nie następują w gospodarce planowej samoczynnie. **Po to, aby, przełamać dotychczasowy porządek administracyjno-instytucjonalny, trzeba wykorzystać środki przymusu administracyjnego.**

Ośrodkiem interwencji zewnętrznej — ośrodkiem „wymuszania" przekształceń systemu, jest nadbudowa i aparat państwowy. Stoją przed nim dwojakiego rodzaju zadania: wybór kierunków przekształceń i ich upowszechnienie.

*) Autor jest pracownikiem naukowym SGPiS.

1) O. Lange — „Podstawowe zagadnienia okresu budowy socjalizmu". W zbiorze „Pisma ekonomiczne i społeczne 1930—1960". Warszawa 1961, s. 59.

2) Tamże.

JAN KRZECZKOWSKI

NIE jest tajemnicą, że jednym z ważniejszych instrumentów gospodarności są odpowiednio ustawione bodźce materialnego zainteresowania, skierowane do poszczególnych pracowników czy niewielkich grup pracowniczych. Obecnie system bodźców materialnego zainteresowania zawężony jest właściwie do grupy pracowników umysłowych i oparty jest o mierniki syntetyczne takie jak zysk, rentowność*).

W okresie minionego pięciolecia mogliśmy się przekonać, że bezpośrednie wiązanie bodźców płacowych ze wspomnianymi wskaźnikami syntetycznymi nie zdało egzaminu. Świadczą o tym przykładowo doświadczenia działania funduszu zakładowego, który przestał być bodźcem i nie skłania na co dzień do lepszej jakościowo i intensywniejszej pracy.

Bodźce oparte o takie syntetyczne wskaźniki jak zysk czy rentowność działają prawidłowo w odniesieniu do całego przedsiębiorstwa, lub inaczej — całej załogi, bo tak sprecyzowane podmioty powinny być zainteresowane ich poprawą. Lecz czy można wiązać premie pracowników umysłowych z wysokością zysku lub wskaźnikiem rentowności?

Wydaje się, że jest kilka przyczyn, które prowadzą do negatywnej odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza z nich to brak bezpośredniego związku między dodatkowym wysiłkiem a wynagrodzeniem. Drugą są trudności w ustaleniu wpływu poszczególnych stanowisk na zwiększenie zysku, co powoduje równomierność podziału przypadającej premii i nie skłania do lepszej pracy. Trzecia przyczyna polega na tym, że pracownik nigdy nie wie, czy otrzyma dodatkowe wypłaty, bo trudno ustalić w krótkich okresach wykonanie wskaźnika syntetycznego, a poza tym większość pracowników nie może sobie wyliczyć przewidywanej wypłaty, co nie skłania do zwiększonego wysiłku.

Te i wiele innych przyczyn wskazują na **konieczność poszukiwania innych rozwiązań skłaniających tak przedsiębiorstwo, jak i poszczególne grupy pracowników do bardziej ekonomicznego działania.**

Winniśmy poszukać takiego systemu, który z jednej strony powodowałby zmianę norm — zmianę automatyczną, inspirowaną przez samych wykonawców, zaś z drugiej pośrednio przyczyniał się do maksymalizacji zysku, czy dobrego wykonania innego wskaźnika syntetycznego obowiązującego całe przedsiębiorstwo.

Wydaje się, że można osiągnąć te cele przy ustalaniu systemu premiowania — czy nawet wynagradzania niewielkich grup pracowniczych (wydział produkcyjny lub nawet mistrzów) za kompleksowe efekty wyrażane w wyspecjalizowanych wskaźnikach ilościowych i jakościowych. W takim układzie nie będzie potrzeby limitowania wielkości zatrudnienia ani wypłacania tajnie wynagrodzenia na podstawie bezpośrednich ocen zwierzchników (mistrz, kierownik, dyrektor resortowy).

Drugim problemem jest sposób ustalania cen fabrycznych.

Sposób ustalania rentowności zawartej w cenach fabrycznych wyklucza jedną z podstawowych funkcji tych cen dotyczącą rozwoju produkcji nowoczesnej, która pociąga za sobą konieczność modernizacji części procesu technologicznego.

W tej sytuacji powinniśmy poszukać nowego systemu rozliczeń przedsiębiorstw z budżetem, bądź — przy ustalaniu zysku w cenie fabrycznej uwzględniać nie tylko odsetek od kosztów robocizny bezpośredniej, ale także wartość środków trwałych zaangażowanych przy wytwarzaniu danego wyrobu.

SŁÓW kilka chciałbym poświęcić również formom współpracy między uczelniami ekonomicznymi a praktyką gospodarczą.

W większości znanych mi przedsiębiorstw największą bolączką jest system organizacyjny, w którym powstaje coraz więcej pionów, to znaczy, że wszystkie trudności w przedsiębiorstwie staramy się usunąć przez rozszerzenie sztabu.

Tu właśnie widzę duże pole do działania dla instytutów wyższych uczelni ekonomicznych, które problematyce organizacji zarządzania powinny poświęcić więcej uwagi. Zdaję sobie sprawę, że apel do wspomnianych instytutów jest niewystarczający, a rozwiązanie tego zagadnienia upatruję w konieczności powołania odpowiednich komórek w przedsiębiostwach reprezentantach charakterystycznych dla poszczególnych branż, których zadaniem będzie współpraca z instytutami naukowo-badawczymi. Komórki takie powinny mieć opracowany program współpracy.

*) Autor jest kierownikiem działu ekonomicznego Łódzkich Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego.

„FUNDAMENTY" 750

KAŻDY szanujący się zespół dziennikarski stara się wykształcić jemu tylko właściwy styl. Różne są na to sposoby. Czasem oblicze pismu nadaje felieton, innym razem reportaż fotograficzny, to znów publicystyka czy esej. O charakterze „Fundamentów", a mówimy o tym z racji ukazania się 750 numeru, decydują spotkania dyskusyjne. Pani Krystyna Zmigrodzka, redakcyjny historyk, obliczyła, że od roku 1968 po dzień dzisiejszy „Fundamenty" zorganizowały i opublikowały relację z 63 spotkań dyskusyjnych, w których wzięło udział 610 przedstawicieli służb inwestorskich — od projektantów poczynając, a na organizatorach kończąc. Równocześnie pismo zorganizowało 3 ankiety, 2 ogólnokrajowe spotkania aktywu autorskiego, w których uczestniczyło łącznie 290 osób oraz 8 dużych kampanii prasowych; tylko w jednej z nich wypowiedziało się 65 osób.

Ktokolwiek miał sam do czynienia z organizacją jakiegoś spotkania, dyskusji czy narady, i przyszło mu wpierw dotrzeć do rozmówców, potem ustalić możliwy do przyjęcia dla wszystkich termin, następnie ściągnąć ich na spotkanie, poprowadzić samą dyskusję, odnotować ją, zautoryzować wypowiedzi itd. itd. — ten doceni wysiłek kilkunastoosobowego zespołu „Fundamentów".

Przy tym w miarę jak przybywało „Fundamentom", numerów rozszerzał się zakres tematyczny zagadnień poruszanych na łamach pisma. Do końca 1966 roku, a więc przez ponad 10 lat istnienia zajmowały się „Fundamenty" przede wszystkim problemami wykonawstwa budowlanego. W rok 1967 tygodnik wchodzi już z materiałami traktującymi o generalnych problemach inwestycji, sprawach budownictwa i architekturze. Począwszy zaś od 1970 roku „Fundamenty" obejmują zasięgiem swoich publikacji również przemysł materiałów budowlanych.

Dla przykładu wymienimy tytuły niektórych akcji prasowych: „Proces inwestycyjny w oczach budowlanych", „Bariery koordynacji — rady narodowe a działalność inwestycyjna", „W świetle uprawnień i utrudnień" — poświęcone koordynacji działalności inwestycyjnej, czy takie jak: „Samodzielność znaczy odpowiedzialność", „Kierownik czy urzędnik", „Zaangażowani i odpowiedzialni", „W pogoni za utraconym czasem" itd., obejmujące kwestie zarządzania i organizacji pracy w budownictwie.

Chapeau bas, jak rzecze francuskie powiedzenie, przed prasowo-organizatorską działalnością zespołu „Fundamentów". To dobrze, że pismo stało się forum, na którym mówią co myślą o budownictwie sami budowlani: brygadziści, inżynierowie, architekci, dyrektorzy. Można tylko życzyć „Fundamentom" — by 1,5 mln ludzi mniej lub bardziej ściśle z budownictwem powiązanych, czuło, że to jest naprawdę ich pismo. Taką pozycję „Fundamenty" uporczywie zdobywają; obok owego forum, na którym relacjonuje się fenomeny procesu inwestycyjnego, stają się jednym z ośrodków współtworzenia polityki budowlanej kraju.

Wysiłek w kierunku takiej właśnie pozycji pisma podjął zespół „Fundamentów" zwłaszcza w ostatnim czasie. Mam na myśli publikacje dotyczące budownictwa mieszkaniowego powiązane z zagadnieniami budowy i rozbudowy aglomeracji miejskich, jak również materiały poruszające kwestię przestrzennego zagospodarowania kraju i wskazujące na niezbędność wiązania prowadzonych w tym zakresie prac z planowaniem gospodarczym. Na dobre także przyjęła się na łamach „Fundamentów" problematyka materiałów budowlanych, co ma ten walor, że służy wyjaśnianiu spraw przemysłów materiałów budowlanych w kontekście całości problemów budownictwa, a samemu pismu nadaje pewny profil.

Redaktorom i pracownikom „Fundamentów" z okazji wydania 750 numeru i z racji zbliżającej się rocznicy 15 lat ukazywania się tygodnika — serdeczne życzenia składa zespół „Życia Gospodarczego".

J. D.

trybuna CZYTELNIKÓW

PROBLEMY DZIECINNE A ZŁOŻONE

EDWARD LIPIŃSKI

W „TRYBUNIE Czytelników" „Życie Gospodarcze" z 18.IV. 1971 ogłosiło artykuł Zbigniewa Brynikowskiego będący jaskrawym przykładem złych obyczajów polemicznych. Autor polemizuje z artykułem Zbigniewa Lewandowicza, zamieszczonym niedawno w „Kulturze". Lewandowicz pisał o potrzebie informacji dla podejmowania decyzji oraz o tym, że decyzję powinien podejmować ten szczebel struktury produkcji, który posiada zasób najpełniejszej informacji, a także, że system, w którym decyzję podejmuje z reguły instancja wyższa niż ta, która posiada najlepsze do tego warunki, jest systemem niesprawnym. W szczególności, dodajmy, mało sprawnym w epoce rewolucji naukowo-technicznej, kiedy giętkość innowacyjna i zdolność do szybkiej realizacji zmian techniki i asortymentu wytwarzanych produktów stanowi założenie wszelkiej racjonalności gospodarczej.

Otóż w mniemaniu Pana Brynikowskiego „prawdy te zna każde dziecko i posługuje się nimi" — po cóż więc o nich pisać? Cóż prawda, przyznaje Brynikowski, mimo iż prawdy te, stosowane stale w życiu codziennym (łącznie z małymi dziećmi) — „bywały czasem odrzucane w bieżącej praktyce życia politycznego i społecznego w naszym kraju". A jednak wyśmiewa Lewandowicza, że rozpisuje się o prawdach, znanych małym dzieciom „przywdziewając na się postać teoretyka".

Nauka o podejmowaniu decyzji, nauka o racjonalnym zarządzaniu procesem gospodarczym, wraz ze wszystkimi dyscyplinami bocznymi, łącznie ze stosowaniem komputerów w zarządzaniu, są to sprawy relatywnie nowe, nie istniały do niedawna, a w Polsce są raczej ziemią mało znaną — terra incognita. Weźmy sprzeczność — centralizacja i decentralizacja. Brynikowski uważa tę sprzeczność za przezwyciężoną, a wołanie o decentralizację za postulat chybiony, przestarzały. Atakuje Lewandowicza za podkreślanie postulatu większej decentralizacji.

Problem centralizacji i decentralizacji w zarządzaniu jest rozważany i na Zachodzie, i u nas. Na Zachodzie problem polega na tym, jak daleko ma sięgać delegacja odpowiedzialności decyzji w samym wielkim przedsiębiorstwie. Stosowanie komputerów, być może, zawiera tendencje raczej centralizowania pewnych decyzji w samym przedsiębiorstwie. Ale o co innego całkowicie chodzi w konkretnych warunkach: chodzi o to, aby przedsiębiorstwo nie było totalnie, w najdrobniejszych szczegółach, manipulowane i prowadzone za rękę przez nadrzędną instytucję, ale aby miało wystarczające pole decyzji własnych. Wysuwając postulat decentralizacji, pisze Brynikowski, nauka i publicystyka nasza nie zajmuje się strukturą podejmowania decyzji w samym przedsiębiorstwie, czyli stopniem delegacji decyzji i odpowiedzialności, jakkolwiek ten problem jest ważny sam w sobie. Ale nie zajmuje się nim Lewandowicz. Lewandowicza interesuje stopień samodzielności samego przedsiębiorstwa ujętego jako całość, a nie podziału uprawnień decyzyjnych w samym przedsiębiorstwie. A na tym polega istota zagadnienia w Polsce. Nie ma tu podobieństwa problematyki z Zachodem, gdyż tam przedsiębiorstwa posiadają odpowiednio szerokie pole własnych decyzji. To także twierdzenie Pana Brynikowskiego, „że praktyka gospodarcza, również na Zachodzie, w świecie kapitalistycznym, „już dawno porzuciła właściwy Z. Lewandowiczowi sposób ujmowania tego problemu ekonomicznego". A zupełnie czymś innym są zagadnienia planowania ogólnego rozwoju ekonomicznego, co się wyraża np. w sposób klasyczny w planowaniu we Francji. Ale przecież Z. Lewandowicz nie o tym mówi i pomawianie go o propagowanie systemu gospodarczego XIX wieku i to w drugiej połowie wieku XX, jest zabiegiem polemicznym, który z rzetelnością naukową niewiele ma wspólnego.

Dlaczego w ogóle występowi polemicznemu Zbigniewa Brynikowskiego powinno się poświęcić pewną uwagę? Dlatego, że stanowi on próbę zatruwania studzien. W tej chwili odbywa się ciężka praca nad uzdrowieniem naszego systemu ekonomicznego, systemu wyrosłego z teorii ekonomicznej, bynajmniej nie dogmatycznej lub rewizjonistycznej, lecz teorii uznawanej przez dziesiątki lat za jedynie słuszną.

Od lat kilkunastu reformujemy gospodarkę i nie możemy tej reformy dokonać. (Dodać należy, że jeżeli chodzi o polskich ekonomistów komunistów, nie było rewizjonizmu. Rzekoma sprzeczność „plan—rynek" była zawsze problemem pozornym. Nie było u nas takiego ekonomisty, który by twierdził, że to sygnały pochodzące z rynku powinny być motywem dominującym dla inicjowania kierunków rozwoju ekonomicznego kraju).

Pan Brynikowski radzi zajmować się konkretnymi problemami rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji i wymiany, a „nie problemami już rozstrzygniętymi". O tym właśnie pisze Lewandowicz. Pisze o zablokowaniu wzrostu produkcji i wymiany przez stosunki produkcji i wymiany hamujące wzrost. Wrogie rozwojowi stosunki produkcji, to totalna biurokracja, to system odgórnego manipulowania przedsiębiorstwem przy pomocy limitów, nakazów i zakazów, dyrektyw i tysięcznych przepisów, często ze sobą sprzecznych i przewidujący każdy krok i każde posunięcie manipulowanej jednostki.

To właśnie nic innego jak centralizacja, moloch centralizacji, unicestwiający podstawową jednostkę wytwórczą — przedsiębiorstwo jako jednostkę giętką, inicjatywną i zdolną do nieustannych zmian. Oto problem dla marksisty — sprzeczność między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Istniejące stosunki produkcji stały się żelaznym gorsetem, blokującym rozwój sił wytwórczych, co sprawiało, że tylko stosunkowo nieznaczna część istniejącego potencjału gospodarczego była aktywnie czynna, że tylko niewiele więcej niż połowę tygodnia roboczego poświęcało się efektywnej pracy, że niezmobilizowano ogromnych możliwości zatrudnienia w przemyśle drobnym, rzemiośle i usługach. Wystarczy przypomnieć, że około połowy ogromnego eksportu japońskiego, to eksport drobnej wytwórczości.

Pan Brynikowski dyplomatycznie nie mówi, jakie to problemy mamy badać „w oparciu o rzeczywiste osiągnięcia nauki". Zajmowanie się takimi sprawami, jak obieg informacji, uważa on za przedmiot uwagi „cybernetyki, prakseologii czy nauki o zarządzaniu", ale nie są to dla niego problemy mające znaczenie dla badania spraw produkcji. Nie mówią one nic o istocie konfliktów społecznych i sposobach ich likwidowania. „Zachód stoi pod względem informatyki itp. znacznie wyżej od nas, a mimo to konfliktów społecznych nie potrafi uniknąć". Z powyższego wynika, że głównym problemem uzdrowienia spraw produkcji i wymiany są konflikty społeczne oraz produkcyjna działalność ludzi. Znów w innym miejscu mowa o „trudnościach, w jakich znalazła się nasza gospodarka i kraj".

Nie wszyscy jednak są powołani do rozważania dróg przezwyciężania tych trudności — jedynie może to zrobić „określona klasowa marksistowska ekonomia polityczna... z jej dotychczasowymi osiągnięciami". Co prawda miniony okres nie sprzyjał rozwojowi marksizmu, rozwój ten był hamowany przez dogmatyzm i rewizjonizm. Nie ma więc nadziei, aby ta nauka mogła wiele pomóc, albowiem przezwyciężanie zawinionego przez dogmatyzm i rewizjonizm stanu zacofania tej nauki „nie nastąpi łatwo i szybko".

Wnioski płynące z artykułu Pana Brynikowskiego są więc wyjątkowo smutne. Znamy trudności, w jakich znalazła się nasza gospodarka i kraj, atoli przezwyciężyć je można jedynie posługując się ekonomią polityczną, której jeszcze nie ma, albowiem w minionym okresie podlegała ona wpływowi dogmatyzmu i rewizjonizmu. Dla partii nie istnieje problem „gospodarka scentralizowana czy zdecentralizowana, lecz problem, jakie wprowadzić zmiany, aby w ramach gospodarki centralnie planowanej i kierowanej „określić konieczne zakresy podejmowania decyzji i działań na średnich i niższych szczeblach gospodarki i administracji".

Otóż o to właśnie chodzi: o wyznaczenie granic centralizacji i decentralizacji. To o tym pisał Z. Lewandowicz, o tej dziecinnej wiedzy, o tych tak znanych prawdach, a tak trudnych do przetworzenia ich w instytucje społeczne. O odblokowanie społeczeństwa, o mobilizację jego sił twórczych, o stworzenie najbardziej korzystnych warunków dla inicjatywy i innowacji. Ma zupełną rację Pan Brynikowski, że mówimy o rzeczach dziecinnie prostych i od dawna znanych. Rzecz w tym, że tak ciężko o nie walczyć i tak trudno wprowadzić je w życie. I dlatego należy ostro walczyć z wszelkimi próbami zaciemniania pola walki i działania.

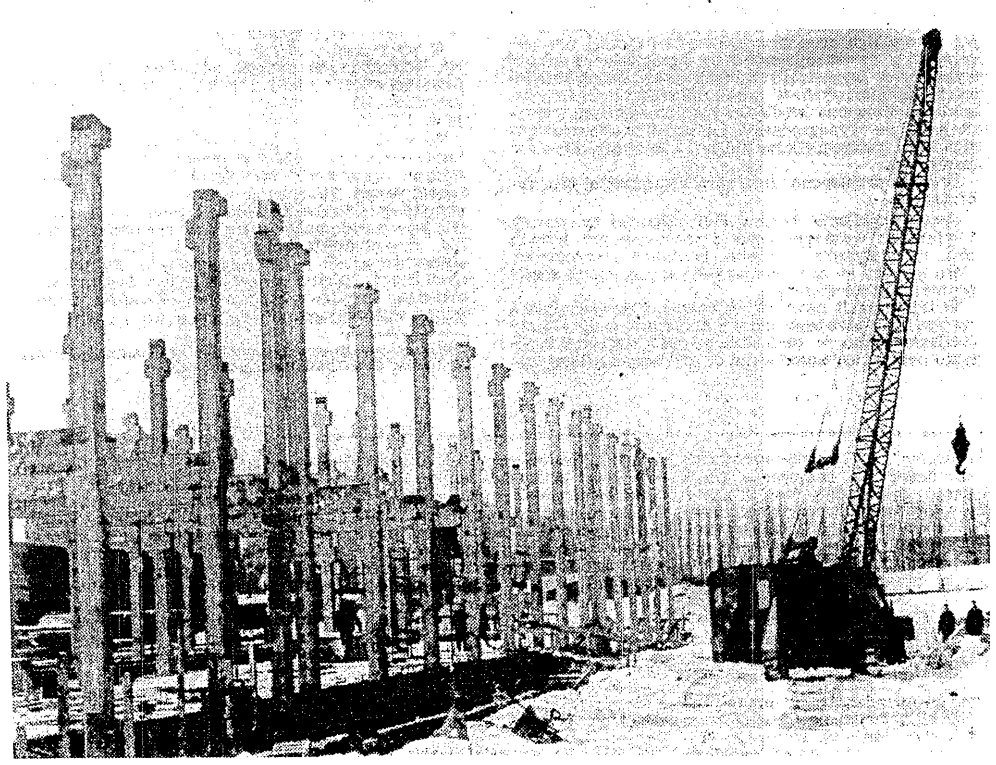

Fot. M. Stankiewicz

„Jaki taki ruch, jeżeli warunki zimowe pozwalają na to, istnieje wyłącznie na placu budów kontynuowanych z roku poprzedniego..."

PROCES INWESTYCYJNY NA PAPIERZE I W ŻYCIU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

łącznikiem dotyczącym poszczególnych zadań inwestycyjnych, zawiera również bardzo poważne błędy. Ostateczne „wyprostowanie" sprawozdawczości następuje w rezultacie dopiero w sprawozdaniach rocznych GUS, które na szczebel centralny trafiają pod koniec lutego.

Projekt planu jest już wówczas mocno zaawansowany, następuje ostateczna konfrontacja pozostałych do wykonania nakładów za rok poprzedni z dotychczasowymi wyliczeniami i najważniejsza batalia: co w końcowej wersji wprowadzić do planu na rok bieżący. Plan NPG na kolejny rok kalendarzowy jest już w tym czasie zazwyczaj uchwalony. Obejmuje on jednak dane dotyczące inwestycji opracowane kompleksowo z ukierunkowaniem na najważniejsze obiekty inwestycyjne. Szczegóły zawiera plan inwestycyjny jako część składowa NPG. Właśnie o ten szczegółowy plan idą największe rozgrywki.

Każdy resort stara się włączyć do niego jak najwięcej swoich zamierzeń. Zamierzenia te z reguły nie mieszczą się w ramowych granicach planu rocznego, stąd wynikają targi i uzgodnienia, ciągnące się dłużej niż pozwala na to czas. Dla ostatecznego ustalenia planu potrzebne jest jeszcze uzgodnienie go z Centralą NBP, jako instytucją finansującą całość procesów inwestycyjnych, co również nie wpływa na przyspieszenie uruchomienia planu. W rezultacie ten doniosły akt nabiera zazwyczaj rumieńców życia najwcześniej pod koniec I kwartału.

NIKT NIC NIE WIE

Tymczasem działalność inwestycyjna w skali krajowej wisi w powietrzu. Jaki taki ruch, jeżeli warunki zimowe pozwalają na to, istnieje wyłącznie na placu budów kontynuowanych z roku poprzedniego. Jednakże przedsiębiorstwa wykonawcze nie ponaglane nowymi zleceniami nie wykazują w tym czasie nadzwyczajnej operatywności i dynamiki działania. Praktycznie trwa jeszcze do połowy marca zima, utrudniająca prace budowlane. Na karb tych warunków idą więc różne nieprawidłowości w realizacji zadań.

A poza tym — nikt nic nie wie. Wiadomo z grubsza, że wejdą do planu określone inwestycje planu centralnego, wcześniej przygotowywane, ale z rozpoczęciem czeka się na uruchomienie limitów. Uruchomienie to też jeszcze nie wszystko. Potem trzeba „dogadać" się ostatecznie z bankiem, zawrzeć umowę kredytową na finansowanie każdego zadania inwestycyjnego, co musi też potrwać swoje i nawet nie wiadomo, jak i kiedy — mamy już maj lub czerwiec. Zgodnie z przepisami nie wolno rozpoczynać robót przed przyjęciem przez bank planu nakładów (przed zawarciem umowy kredytowej dozwolona jest realizacja wyłącznie robót przygotowawczych), a więc praktycznie początek sezonu budowlanego mamy już dawno za sobą, kiedy nowe inwestycje wchodzą nareszcie w stadium robocze.

Może ktoś powiedzieć, że w zasadzie wszystko jest w porządku. I kwartał nie jest okresem odpowiednim do rozpoczynania nowych inwestycji budowlanych, które zaczyna się z reguły od wykopków pod fundamenty. Rok budowlany w zasadzie ma swój początek od II kwartału i rozpoczynanie nowych budów w tym okresie jest jak najbardziej prawidłowe. Nikt temu nie zaprzeczy, że tak ustalony porządek rzeczy jest zgodny z realnymi warunkami naszego klimatu, który w sposób zasadniczy warunkuje cykl budowlany. Jednakże zastrzeżenia odnoszą się do powiązania robót budowlanych z okresem uruchamiania rocznych planów inwestycyjnych. Uruchamianie tych planów nawet w końcu I kwartału jest terminem zbyt późnym.

Należy wziąć pod uwagę, że inwestycji — pierwszoplanowych, uprzywilejowanych — planu centralnego jest zaledwie kilka lub kilkanaście. Reszta to inwestycje planu centralnego terenowego, rad narodowych i inwestycje spółdzielczości pozbawione cech priorytetowych, a więc będące przedmiotem „przetargów", wojen podjazdowych międzyresortowych, czy międzywojewódzkich, zanim zapadną ostateczne decyzje, co wejdzie, a co nie do planu na rok bieżący. Służby inwestycyjne przedsiębiorstw, tymczasem ciągle jeszcze nieświadome na co mogą liczyć, tkwiąc w błogostanie czekają na odgórne decyzje i nie robią nic dla nowych zadań, interesując się wyłącznie (jako tako, bo zima) postępem robót inwestycji kontynuowanych. Czas upływa na darmo, a każdy dzień opóźnienia jest przecież bezcenny.

Przedsiębiorstwa wykonawstwa inwestycyjnego pozbawione dopingu napiętych zadań, zwalniają tempo robót. Nie ma gorączkowego pośpiechu, nikt ich nie goni, nie popędza, można odetchnąć.

Przemysł materiałów budowlanych produkuje wprawdzie „pod plan", który jest obligatoryjny, ale ma trudności ze sprzedażą produkowanych wyrobów, bo dopóki, nie wiadomo, co wejdzie do planu inwestycyjnego i jakie będzie konkretne zapotrzebowanie na określone materiały, odbiorcy ociągają się z zakupami, oczywiście z wyjątkiem artykułów ściśle reglamentowanych, które przemysł dostarcza na rozdzielniki niezależnie od terminu uruchomienia planu.

„GIMNASTYKA"

Oprócz inwestycji budowlano-montażowych istnieje sfera inwestycji zakupowych nie związanych z budownictwem inwestycyjnym. Nie cierpimy na nadmiar maszyn i urządzeń różnego typu, zwłaszcza produkcyjnych. Dlatego też inwestorzy przezornie lokują zamówienia odpowiednio wcześnie na rok następny, zwłaszcza w zakresie artykułów deficytowych lub importowanych. Czasem zamówienia wyprzedzają realizację o kilka lat, co dotyczy zwłaszcza urządzeń i maszyn superdeficytowych, jak np. obrabiarki. Zachodzą więc przypadki, że dostawca (centrala zbytu lub określone biuro handlu zagranicznego) zrealizuje zamówienie nagle i nieoczekiwanie na początku I kwartału, kiedy jeszcze zupełnie głucho z limitami inwestycyjnymi na rok bieżący. Przedsiębiorstwa transportowo-spedycyjne potrafią otrzymać przydział środków transportowych i to niebagatelny także w tym „pustym" okresie. Centrale zbytu nie pytają o limity, są rozdzielniki, przyjdą akurat samochody ciężarowe z importu, kolej na danego odbiorcę z własnej, rodzimej produkcji, a zatem należy systematycznie pulę realizować, niezależnie od tego, czy plan jest uruchomiony, czy nie.

Dla odbiorcy zaczyna się „gimnastyka". Odmówić dostawy, na którą się czeka od dawna, odmówić odbioru środków transportu, których nigdy nie jest za wiele? Nonsens. Z drugiej strony zgodnie z przepisami nie wolno zrealizować żadnych nakładów inwestycyjnych przed przyjęciem planu nakładów przez Narodowy Bank Polski, a planu takiego złożyć do banku nie można, bo nie ma jeszcze limitów i z tego samego powodu nie można zakupu rozliczyć finansowo z dostawcą. A przecież często chodzi o niebagatelną wartość dostawy, na której rozliczenie dostawca nie może czekać do czasu uruchomienia planu (nierzadko kwartał lub i dłużej), bo sam z kolei ma swoje zobowiązania do regulowania na które potrzebne mu są środki finansowe uzyskane od swoich odbiorców. A więc jakie jest wyjście?

Inwestorzy w tych przypadkach postępują rozmaicie. Albo pod różnymi pretekstami starają się opóźnić uregulowanie zobowiązania licząc na „dociągnięcie" do momentu uruchomienia limitu na dany zakup, albo ryzykują płacąc nieprawidłowo ze środków obrotowych, ukrywając przed bankiem charakter inwestycyjny dokumentu płatniczego (najłatwiej przechodzi to przelewami, kiedy w treści pisze się „za fakturę nr x i nic więcej). Po przyjęciu w późniejszym okresie planu nakładów na zakupy przez bank, refunduje się zakup ze środków inwestycyjnych i kombinacja się na ogół udaje. Jeżeli wartość zakupu przerasta możliwości zrealizowania go ze środków obrotowych bez narażenia przedsiębiorstwa na trudności finansowe, wówczas nie ma innego wyjścia jak „odkrycie kart" przed bankiem i pozostawienie sprawy do jego decyzji. Wtedy zaczyna się gimnastyka dla banku, jak załatwić i sfinansować zakup przed uruchomieniem planu inwestycyjnego. Decyzję i tryb załatwienia dyktuje „samo życie" i ekonomiczna potrzeba sfinalizowania dostawy.

HISTORIA ZACZYNA SIĘ OD NOWA

Doczekaliśmy się nareszcie upragnionego momentu uruchomienia limitów na rok bieżący. Co się wówczas dzieje? W całej Polsce wzrasta temperatura. Służby inwestycyjne przerywają swój sen i ruszają do boju. Najpierw zasadnicza robota — opracowanie rocznego planu sfinansowania inwestycji i kapitalnych remontów (obecnie planu akumulacji środków na inwestycje i kapitalne remonty i ich zużycia), będącego zasadniczym i podstawowym warunkiem przystąpienia do działalności inwestycyjnej na rok bieżący. Akumulację środków można przygotować już daleko wcześniej, ale z planem ich zużycia trzeba czekać aż do uruchomienia limitów nakładów zarówno zakupowych, jak i na inwestycje budowlano-montażowe. Równocześnie opracowuje się gorączkowo plany nakładów dla banku, do którego ze wszystkich stron spływają od klientów jednocześnie jedne i drugie plany.

Złożony materiał wymaga zaopiniowania przez bank. Zaczynają się więc debaty nad możliwością sfinansowania kredytem inwestycji budowlanych, nad celowością i ekonomiczną potrzebą wprowadzenia niektórych inwestycji — słowem normalna działalność banku, która niejednokrotnie przedłuża w sposób zasadniczy rozpoczęcie realizacji zadania inwestycyjnego, zwłaszcza jeżeli materiały otrzymane przez bank są niekompletne i niedostatecznie przygotowane.

W ten sposób inwestycje, które w planie nakładów mają przewidziany termin rozpoczęcia, przykładowo w kwietniu lub maju, faktycznie po ostatecznym przyjęciu ich do sfinansowania wchodzą często w stadium realizacji dopiero w czerwcu lub lipcu. I w ten sposób pół roku mamy już za sobą. Przedsiębiorstwa wykonawstwa inwestycyjnego przez ten częściowo „martwy" okres marnują swoją moc przerobową, po to, żeby w II półroczu nadganiać stracony czas ze szkodą dla poziomu wykonywanych robót; najczęściej nie zdołają nie tylko wykonać ich przyzwoicie, lecz wykonać w ogóle planowanego na dany rok przerobu.

Historia zaczyna się od nowa. Powstają opóźnienia, poślizgi na rok następny inwestycji, które planowo powinny zakończyć się w roku bieżącym, powodując ponownie konieczność wielokrotnych analiz, jaka będzie faktyczna wielkość nakładów na inwestycje kontynuowane w roku następnym i co w związku z tym „zmieści się" w NPG przyszłego roku. Nie pomogą w tej sytuacji bodźce i sankcje kredytowe banku. Przy ograniczonej mocy przerobowej przedsiębiorstw remontowo-budowlanych nikt cudu nie sprawi, żeby zadania przewidziane na rok bieżący w zakresie inwestycji nowo rozpoczynanych zamiast przez trzy kwartały, wykonać w pół roku, albo i krócej. Cud może się tylko objawiać na wielkich budowach uprzywilejowanych, gdzie ześrodkowana jest tak wielka ilość sił i środków, że jak wiemy, potrafią być one realizowane nie tylko terminowo, ale i przed terminem.

NALEŻY RADYKALNIE ZMIENIĆ...

Jakie z powyższych rozważań wynikają wnioski? Przede wszystkim wniosek zasadniczy — należy radykalnie zmienić dotychczasowy tryb uruchamiania rocznych planów inwestycyjnych. Za punkt wyjściowy do roku następnego powinno się przyjmować status quo na koniec III kwartału roku bieżącego, doszacować bez lakierowania sytuacji ze strony inwestorów i wykonawców postęp robót w okresie IV kwartału i przystąpić już w IV kwartale do konkretnego opracowywania planu na rok następny tak, aby do końca roku wraz z opracowaniem wskaźników dyrektywnych do planów techniczno-ekonomicznych przedsiębiorstw był on już całkowicie dopięty.

Plany akumulacji środków na inwestycje i ich zużycia, realnie opracowane „pod" uruchomione limity, powinny być składane łącznie z planami nakładów razem z całością projektu planu rocznego w bankach i jednostkach nadrzędnych najpóźniej w styczniu. W ten sposób dając realny czas bankowi na ich przeanalizowanie (5 dni na całość planu rocznego wraz z planem inwestycyjnym — jak to przewidują dotychczasowe przepisy — to okres niewykonalny, zwłaszcza dla przedsiębiorstw o bardziej skomplikowanej i zróżnicowanej strukturze gospodarczej), do końca I kwartału wszystko może i powinno być już przygotowane do wejścia planu inwestycyjnego w stadium realizacji.

Oparcie ustalenia wielkości nakładów na inwestycje planowo kontynuowane i poślizgowe w roku następnym na szacunkowych danych może oczywiście zawierać stosunkowo dużo błędów, ale błędy te mogą dotyczyć odchyleń zarówno w górę, jak i w dół, a poza tym działa w tych przypadkach prawo wielkich liczb, więc globalne odchylenia nie mogą być aż tak duże, żeby dyskwalifikowały tę metodę bez próby nawet jej zastosowania. A zresztą założenie z góry pewnych nieścisłości w szacunku jest na pewno mniejszym złem, niż uruchamianie planu dopiero w końcu I kwartału, a często dopiero w II, przy praktycznym rozpoczęciu jego funkcjonowania dopiero pod koniec II lub nawet w III kwartale.

Rozpatrywanie wszystkich planów nakładów w I kwartale nie znaczy wcale, że wszystkie inwestycje budowlane mają natychmiast ruszyć z miejsca już w kwietniu. Terminy rozpoczęcia poszczególnych zadań mogą i powinny być zróżnicowane i zgrane z możliwościami wykonawczymi przedsiębiorstw budowlanych. Przyjęcie jednak do sfinansowania przez bank wszystkich planów nakładów na rok bieżący już w I kwartale daje możliwość prawidłowego przygotowania się do kolejnych zadań zarówno wykonawcom jak i inwestorom, pełnego skoncentrowania puli materiałowej, właściwego rozplanowania robót, uwolnionego od przypadkowości i różnych nieprzewidzianych niespodzianek, które zdarzają się największym przedsiębiorstwom budowlano-montażowym (że nie wspomnę już o pomniejszych wykonawcach) dezorganizując prawidłowy przebieg robót.

To, że w roku bieżącym uruchomienie limitów inwestycyjnych może mieć przebieg opóźniony, wynika ze zmiany systemu finansowego przedsiębiorstw, w tym również zmiany systemu finansowania inwestycji, obejmującego od r. 1971 wszystkie bez wyjątku inwestycje budowlane niezależnie od okresu, w którym zostały rozpoczęte. Wynika to również z konieczności przeszacowania wszystkich inwestycji — zarówno kontynuowanych, jak i wcześniej przygotowanych do realizacji w roku bieżącym — na nową wartość kosztorysową w związku ze zmianą cen zaopatrzeniowych. Jednocześnie, wraz z pracami nad korektą planu 5-letniego i NPG na r. 1971, następuje rewizja dotychczasowych założeń w zakresie inwestycji, a więc nie należy się spodziewać szybkiego uruchomienia planu na ten rok.

Niemniej jednak życie musi iść swoim torem i nie można sztucznie hamować niezbędnych nakładów inwestycyjnych, zwłaszcza w zakresie inwestycji zakupowych (nie związanych z budownictwem), które realizowane są niezależnie od wszystkich barier przewidzianych przepisami. Biorąc te przypadki pod uwagę, powinny być wydane przepisy przejściowe, normujące możliwość składania w banku planów nakładów przed uruchomieniem planu na r. 1971 i ich sfinansowania.

MARIA DWORAKOWA

BUDOWNICTWO JEDNORODZINNE

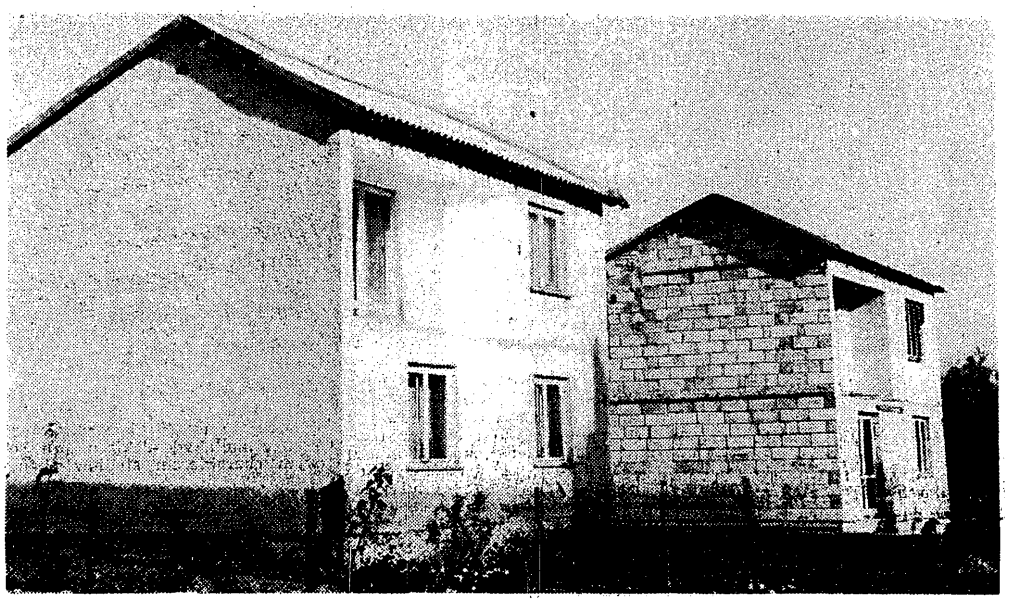

TADEUSZ BIENIAS

Znakomity pisarz, Melchior Wańkowicz, jest nie tylko autorem „Na tropach Smętka", lecz także poradnika dla budujących własne domy. Było to w latach trzydziestych. Propagowano wówczas budowę domów jednorodzinnych. Tak sławni architekci, jak Romuald Gutt, Zbigniew Karpieński, Barbara i Stanisław Brukalscy, wzięli udział w konkursie na projekt domów, a przyszły autor „Monte Cassino" opracował wspomniany poradnik. Minęło już blisko 40 lat, a budownictwo indywidualne pozostało wciąż poważnym problemem społecznym, gospodarczym i technicznym.

WEDŁUG wyników Sumarycznego Spisu Zasobów mieszkaniowych w końcu 1966 r. około 53 proc. izb w kraju znajdowało się w zabudowie typu jednorodzinnego. Oczywiście, najpowszechniej (88 proc.) ten typ budownictwa występuje na wsi. W miastach liczących do 20 tys. mieszkańców domki jednorodzinne stanowią ponad $^1/_3$ zasobów mieszkaniowych, w miastach średnich ok. $^1/_5$, a w dużych niewiele ponad $^1/_{10}$.

Budownictwo indywidualne miało swoje chude i względnie tłuste lata. W 1950 r. wybudowano 3 300 mieszkań w domkach jednorodzinnych, co stanowiło jednak 12,4 proc. ogółu budownictwa mieszkaniowego w miastach. W następnych latach liczba i odsetek tej formy budownictwa systematycznie zmniejszały się aż do 4,9 proc. w 1954 r. Z kolei rozpoczął się pomyślny okres. Krzywa rozwoju piela się ku górze, aby osiągnąć swoje apogeum w 1960 r. Wybudowano wówczas 16,6 tys. mieszkań, co stanowiło 26,5 proc. całego przyrostu budownictwa mieszkaniowego.

Ówczesne rekordowe wyniki nie zostały, niestety, nigdy już przekroczone ani nawet powtórzone. Wątpliwe też, czy do poziomu budownictwa jednorodzinnego lat 1960—1961 zbliżymy się w bieżącej pięciolatce, mimo że dla tej formy inwestycji mieszkaniowych zapalono, po raz drugi w Polsce Ludowej, zielone światło. Ale o tym potem.

Od kilku lat rozmiary budownictwa indywidualnego w miastach — małych i średnich — wynoszą średnio 13 tys. mieszkań rocznie i wykazują tendencję do stabilizacji. Na wsi ruch budowlany wzrasta, ale nie jest zbyt duży: buduje się średnio ok. 37 tys. mieszkań, w tym 7 tys. dla ludności nierolniczej.

*

Obserwujemy przy tym charakterystyczne zjawisko: liczba wydawanych przez terenową służbę architektoniczno - budowlaną pozwoleń na budowę domów znacznie przewyższa liczbę tych obiektów przekazanych do użytku, a więc zasiedlonych przez inwestorów. Corocznie wydaje się ok. 70 tys. pozwoleń, a rejestruje 45 tys. ukończonych budynków. Na początku 1970 r. w budowie znajdowało się ponad 130 tys. obiektów w mieście i na wsi. **Średni cykl realizacji domku jednorodzinnego przekracza z reguły 2 lata, a nierzadko trwa 6, 8 i więcej lat.** Dlaczego? Przyczyn jest kilka.

Nie każdy prywatny inwestor dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi. Budowa przeciętnego domu z doprowadzoną wodą i energią elektryczną kosztuje ok. 250 tys. zł. Kredyt bankowy nie może w zasadzie przekraczać 100 tys. zł, w praktyce wynosi mniej, gdyż potrzeby kredytobiorców są zazwyczaj większe niż możliwości banku.

Według danych GUS w 1966 r. tylko 56 proc. oddanych do użytku domków jednorodzinnych było realizowanych przy pomocy kredytów bankowych. Analiza terytorialna wykazuje zresztą bardzo duże zróżnicowanie w kredytowaniu budownictwa indywidualnego. Dla przykładu: w woj. bydgoskim blisko 80 proc. powierzchni mieszkaniowej wybudowano przy pomocy kredytów, w woj. rzeszowskim — 93,8 proc., w woj. olsztyńskim — 95,1 proc., podczas gdy w woj. kieleckim 44,9 proc., w woj. warszawskim 43 proc., a w woj. katowickim tylko 38,5 proc.

Bank jest ponadto skrępowany sztywnymi przepisami, szczególnie jeśli chodzi o inwestycje wiejskie: 60 proc. kredytów jest przeznaczone na budownictwo inwentarskie, a tylko 40 proc. na mieszkaniowe. Proporcji tych nie wolno zmieniać, chociażby kredyty nie były w całości wykorzystane.

Zdarzają się zatem przypadki, że budującym brakuje pieniędzy na zakup materiałów budowlanych. Najczęściej jednak brakuje materiałów. Jest to, moim zdaniem, podstawowa przyczyna przedłużania się cyklu realizacji domków jednorodzinnych.

*

Deficyt cegły, cementu, belek stropowych, eternitu, tarcicy, trudności z ich nabyciem wywołują zjawisko gromadzenia latami potrzebnych materiałów, daleko przed czasem rozpoczęcia budowy, co jeszcze bardziej ogałaca rynek. Wprawdzie co roku przydziały materiałów dla budownictwa indywidualnego nieznacznie wzrastają, ale nie jest tajemnicą, że część tych materiałów trafia do budownictwa uspołecznionego. Bilanse materiałów i ich rozdział zabezpieczają potrzeby prywatnych inwestorów w nikłym odsetku. Można w pewnym stopniu usprawiedliwić niepełne zaopatrzenie prywatnego rynku w dachówkę eternitową do produkcji której trzeba importować azbest. Ale czym wytłumaczyć, że w Polsce — kraju gliny i węgla — brakuje zwykłej cegły?

Trzeba stwierdzić, że **budownictwo indywidualne nie uzyskało w minionym okresie należnej rangi w naszej polityce gospodarczej. Wyrazem tego jest nie tylko niepełne zaopatrzenie materiałowe, lecz przede wszystkim brak kompleksowego programu rozwoju tego budownictwa, koordynującego wszystkie elementy, jak finansowanie, zabudowa przestrzenna, postęp techniczny, wykonawstwo indywidualnych inwestycji mieszkaniowych.**

*

W niektórych kręgach pokutuje mit utożsamiający domki jednorodzinne z luksusowymi willami podwarszawskich badylarzy, czy innego rodzaju „ludowych milionerów". Niewątpliwie certum quantum takich pałacyków drugiej połowy XX wieku przybywa, ale jest to znikomy procent jednorodzinnej zabudowy. Podstawowa rzesza prywatnych inwestorów, to pracownicy uspołecznionych zakładów pracy, wśród których z kolei przeważają robotnicy. **Jak wykazały badania PKO, 60 proc. rozpoczynających budowę domku stanowią rodziny, w których miesięczny dochód na osobę wynosi ok. 1000 zł.**

Budownictwo jednorodzinne ma długoletnią tradycję w naszym kraju. Wywodzi się niewątpliwie z przyzwyczajeń dziewiętnastowiecznego posiadacza szlacheckiego dworku czy chłopskiej zagrody. Nie istotny jest jednak rodowód tych tradycji, lecz aktualne zapotrzebowanie społeczne. Przykładem tego zapotrzebowania są wyniki ankiety przeprowadzonej przez katedrę projektowania architektonicznego Politechniki Śląskiej wśród 587 górników dołowych: 86 proc. ankietowanych wybrało mieszkanie w domkach jednorodzinnych.

Zresztą nie tylko górnicy upodobali sobie mieszkania we własnym domku z ogródkiem, gołębnikiem czy kurnikiem. Dla większości prywatnych inwestorów nie ma innej możliwości nabycia mieszkania, niż budowa własnego domku. Dotyczy to przede wszystkim ludności wiejskiej (choć niekoniecznie utrzymującej się z rolnictwa), mieszkańców osiedli i małych miast, do których budownictwo blokowe jeszcze nie wkroczyło.

Nie można też uważać budownictwa jednorodzinnego za archaiczną czy nieekonomiczną formę realizacji inwestycji mieszkaniowych. Przeczą temu doświadczenia państw wysoko rozwiniętych gospodarczo. O ile w Polsce domy jednorodzinne stanowią ok. 25 proc. budownictwa mieszkaniowego, to w Szwecji 30 proc., Francji 37 proc., NRF 44 proc., Danii 54 proc., Norwegii 66 proc., Wielkiej Brytanii i Holandii ok. 70 proc.

Takie, dla przykładu, angielskie 70-tysięczne miasto Cumbernauld zabudowane jest wyłącznie domkami jednorodzinnymi, przy czym każdy właściciel samochodu, ma garaż. Pomimo takiej formy zabudowy, średnia gęstość zaludnienia w tym mieście wynosi 212 mieszkańców na hektar przy przeciętnej powierzchni mieszkań 100 m². Przykład ten świadczy, że budownictwo indywidualne można koncentrować i oszczędnie gospodarować terenami. Praktyczni i oszczędni Holendrzy, którzy nie dysponują przecież nadmiarem terenów, budują całe dzielnice domków jednorodzinnych.

Również w krajach socjalistycznych ta forma budownictwa poważnie się rozwinęła. W latach 1964—1965 udział tego budownictwa w całości przyrostu mieszkań wynosił: w Bułgarii — 77 proc., Rumunii — 60 proc., na Węgrzech — 60 proc., Jugosławii — 54 proc., ZSRR — 38 proc., Polsce — 26 proc., CSRS — 24 proc., NRD — 8 proc. A zatem tylko w Czechosłowacji i NRD budownictwo jednorodzinne rozwija się w stopniu mniejszym niż w Polsce. Trzeba jednak mieć na uwadze różnice w strukturze ludności (mniejszy procent ludności wiejskiej).

*

Ta niezwykła, jak na nasze warunki, popularność domków jednorodzinnych w różnych krajach wynika nie tylko z przesłanek psychologicznych (w NRF np. 70 proc. ankietowanych osób uważa, że własny domek stwarza większą swobodę stylu życia, oderwanie od miasta i tłoku, itd.). Decydujące są aspekty ekonomiczne.

Przy wysokim w wielu krajach standardzie powierzchniowym i wyposażeniowym mieszkań w budynkach wielorodzinnych, a tym samym i wysokim koszcie — budowa domku jednorodzinnego jest bardziej opłacalna. W Polsce sytuacja jest odwrotna. Mieszkania w zabudowie jednorodzinnej mają znacznie większy przeważnie dwukrotnie, metraż powierzchniowy i z reguły kosztują również dwukrotnie więcej. Z doświadczeń zagranicznych powinniśmy również czerpać wzory, jak budować domki jednorodzinne. W krajach rozwiniętych przeważa zorganizowana i skoncentrowana zabudowa osiedli domków o nowatorskich, nieszablonowych rozwiązaniach urbanistycznych i architektonicznych.

Masowość budownictwa jednorodzinnego stwarza zapotrzebowanie na postęp techniczny i organizacyjny. Wyspecjalizowane przedsiębiorstwa produkują kompletne zestawy prefabrykowanych elementów, z których montowane są domki. Elementy są stypizowane, projekty budynków również typowe lub powtarzalne, ale w licznych wariantach uwzględniających gusty klientów. Cykl montażu liczy się na dnj i godziny. Pełny cykl inwestycyjny — od podpisania umowy z przedsiębiorstwem, poprzez załatwianie wszelkich formalności prawno-administracyjnych do wręczenia kluczy — kilka miesięcy.

Nie faworyzuje się ani fetyszyzuje żadnej technologii. Stosowane są przede wszystkim materiały dostępne w danym rejonie, od drewnianych i drewnopochodnych, tradycyjnych ceramicznych i betonowych do tworzyw sztucznych. Dużo uwagi zwraca się na wykończenie i wyposażenie wnętrz. O tym, jak nieograniczone wprost są możliwości postępu technicznego w budownictwie jednorodzinnym i jak ułatwia on procesy budowlane — świadczy przykład Danii. Buduje się tam domki z gazobetonu heblowanego, przy czym tolerancja wymiarów wynosi $^1/_4$ mm, a klocki spaja się specjalnym klejem. Budować dom z takich elementów może człowiek bez żadnych prawie kwalifikacji.

Domy jednorodzinne w większości budowane są systemem gospodarczym. Własna robocizna, a nierzadko transport obniżają wydatki na budowę. Ponadto inwestor stara się budować najtaniej, oszczędza materiały, unika niepotrzebnych wydatków. Wielce charakterystyczny jest następujący przykład: Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium WRN w Warszawie zaproponował pewnemu rolnikowi z województwa warszawskiego zrealizowanie budynku mieszkalnego w ramach tzw. budownictwa przyzakładowego. Koszt obiektu miał wynieść 300 tys. zł, z czego rolnik ów miał otrzymać 100 tys. bezzwrotnej dotacji. Rolnik nie przyjął proponowanej dotacji, gdyż wykalkulował, że wybuduje dom za 180 tys. zł. Nie chciał więc ponosić dodatkowych kosztów 20 tys. zł.

Aby jednak budownictwo jednorodzinne przynosiło pożądane efekty zarówno dla prywatnych inwestorów oraz dla całego społeczeństwa — powinno być ujęte w ramy skoordynowanego działania. Przede wszystkim należy zapobiec nieplanowej zabudowie. Władze terenowe nie prowadzą racjonalnej gospodarki terenami. Przeważa zabudowa domów wolno stojących w nadmiernie wielkich działkach, co powoduje marnotrawstwo terenu, rozszerzanie się obszaru miast, co utrudnia i zwiększa koszty uzbrajania terenów budowlanych.

Władze terenowe — mam tu na myśli służby architektoniczno-budowlane — powinny zrewidować dotychczasową politykę lokalizacyjną, koncentrować budownictwo jednorodzinne w zwartych osiedlach, o zabudowie szeregowej lub bliźniaczej.

*

Oczywiście, nasze aktualne i najbliższe możliwości gospodarcze nie pozwalają na wykorzystanie wszystkich doświadczeń krajów wysoko rozwiniętych. Nie jest, dla przykładu, realne zorganizowanie kilkudziesięciu przedsiębiorstw specjalizujących się wyłącznie w budownictwie jednorodzinnym. Nie jest też możliwe — powtarzam — w najbliższym okresie znaczne rozwinięcie produkcji prefabrykatów na prywatny rynek. Takie cele powinny znaleźć się w perspektywicznym programie rozwoju budownictwa indywidualnego.

A budownictwo to trzeba intensywnie rozwijać dziś i jutro, z trzech podstawowych przyczyn:

- **po pierwsze — ostrego deficytu mieszkań, którego nie można zlikwidować rozwijając wyłącznie spółdzielcze i państwowe budownictwo mieszkaniowe;**
- **po drugie — ograniczonych możliwości realizacji inwestycji mieszkaniowych wielorodzinnych przez przedsiębiorstwa budowlane;**
- **po trzecie — potrzeby coraz szerszego angażowania środków własnych ludności w inwestycje mieszkaniowe.**

Nie lepiej przedstawia się techniczna strona prywatnych inwestycji. Obowiązujące katalogi projektów typowych nie uwzględniają nowoczesnych rozwiązań, bądź są oderwane od rzeczywistości: zaopatrzenia materiałowego, możliwości wykonawstwa. Swego czasu wyprodukowano kilka tysięcy żelbetowych belek stropowych, które nie znalazły nabywców, gdyż projektanci tych belek zapomnieli, iż brakuje odpowiedniego sprzętu do montażu.

Często przytacza się dane statystyczne, ilustrujące rzekomo duży popyt na projekty typowe. O ile np. w 1966 r. sprzedano ich 9 272 egzemplarze, to w trzy lata później — 17 605. Zapomina się jednak, że o „utypowieniu" budownictwa jednorodzinnego nie świadczy wyłącznie liczba sprzedanej dokumentacji. Trzeba ją skonfrontować z budowanymi obiektami. Wyniki są nieraz zaskakujące. Oto w stołecznej dzielnicy Mokotów 70 proc. prywatnych inwestorów, którzy otrzymali zezwolenie budowlane zakupuje projekty typowe, jednak tylko 10 proc. budynków realizowanych jest według tych projektów.

Nader często dokumentacja typowa kupowana jest li tylko z tego względu, że jest tania oraz że dzięki niej łatwiej i szybciej uzyskać można zezwolenie na budowę. Niestety, kontrola ze strony dzielnicowych, miejskich i powiatowych wydziałów budownictwa, urbanistyki i architektury jest iluzoryczna. Ale to temat oddzielny.

Wśród dość pokaźnego pakietu projektów typowych są takie, które cieszą się popytem (głównie domków wolnostojących); te należy upowszechniać, propagować. Inne mniej chodliwe, wymienić na nowe opracowania dostosowane do potrzeb i możliwości realizacyjnych. Jest to pilne zadanie architektów.

Dalszy rozwój budownictwa jednorodzinnego wymaga zwiększenia kredytów. Na VIII Plenum KC PZPR Edward Gierek poinformował, że w bieżącym roku kredyty te wzrosną o 120 mln zł. Niewątpliwie w dalszych latach pomoc kredytowa będzie nadal powiększana. Chodzi jednak także o zmianę niektórych zasad udzielania pożyczek. Na przykład przedłużenie terminu spłacania z 25 lat do 30, a także zwiększenie wysokości pożyczki z 90—100 tys. zł do 120 tys. zł.

Moim zdaniem, budownictwo indywidualne wymaga większego zainteresowania ze strony spółdzielczości mieszkaniowej. Jak dotąd w tej formie (budynków spółdzielczych własnościowych) realizowanych jest zaledwie 0,9 proc. domków jednorodzinnych.

*

Problem najważniejszy, to zaopatrzenie materiałowe. Bez wydatnego zwiększenia przydziałów dla budownictwa indywidualnego nie będzie możliwe zwiększenie liczby budowanych domków. Takie materiały, jak cement czy eternit dostarczać musi państwowy przemysł kluczowy. Produkcję materiałów ściennych-tradycyjnych i prefabrykowanych mogą i powinny podjąć również inni producenci, nawet zespoły chłopskie, nawet prywatne zakłady. **Należy rzucić hasło: produkuj kto może.** Surowca, tj. gliny i innych miejscowych materiałów, nie brakuje. Duże pole do działania ma pion CRS Samopomoc Chłopska, drobna wytwórczość, rzemiosło.

Warunkiem uruchomienia jakiejkolwiek produkcji jest dostarczenie środków produkcji chociażby najprymitywniejszych. Są z tym poważne kłopoty. Na przykład gminne i powiatowe spółdzielnie Samopomoc Chłopska zgłosiły na 1969 r. zapotrzebowanie 500 zwykłych betoniarek, tj. tyle ile CRS otrzymała do rozdziału na... cały kraj.

W długofalowym programie należy także uwzględnić **zorganizowanie specjalnych przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji i montażu domków jednorodzinnych.** Funkcjonowanie takich przedsiębiorstw będzie jednak uzależnione od poziomu kosztów ich produkcji. Jeżeli będą one zwiększać wydatki prywatnych inwestorów z tytułu budowy domków — zabraknie po prostu klientów, gdyż będą oni korzystać z usług rzemieślników. Opierając się jednak na elementarnych ekonomicznych i technicznych przesłankach, należy oczekiwać, że specjalizacja i mechanizacja produkcji i wielkie serie powinny obniżyć koszty, a więc i cenę usług realizowanych przez takie przedsiębiorstwa.

Wokół budownictwa jednorodzinnego zmienia się klimat. Nie jest już traktowane jako margines gospodarczy i techniczny. Dostrzega się jego walory społeczne i ekonomiczne. Teraz wszystko zależy od praktycznego działania. **Najważniejsze zadanie, to skoordynowanie wszystkich elementów warunkujących prawidłowy rozwój tego budownictwa:** od przygotowania terenów budowlanych, poprzez projekty typowe, pomoc kredytową do zaopatrzenia materiałowego i wykonawców.

Od kilku lat z inicjatywy Departamentu Budownictwa Wiejskiego MBiPMB wprowadzane jest w wybranych powiatach tzw. budownictwo planowe. Polega ono na tym, że rolnik otrzymując zezwolenie na budowę ma zabezpieczone przydziały kredytu i materiałów budowlanych. Umożliwia to wydatne skrócenie cyklu budowy. Zasady planowego budownictwa należałoby upowszechnić na wszystkie indywidualne inwestycje mieszkaniowe.

Potrzebny jest mecenas i koordynator całej akcji. W skali kraju powinien nim być resort gospodarki komunalnej. W terenie zaś — rady narodowe.

Aktualności

SKALA OPÓŹNIEŃ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

Dostępne aktualnie dane wskazują, że w latach 1966—1970 nasze tempo wzrostu produkcji przemysłu spożywczego (2,7 proc. średniorocznie) było najniższe ze wszystkich krajów demokracji ludowej i prawie o połowę niższe od tempa przeciętnego dla wszystkich krajów RWPG łącznie (5,2 proc. średniorocznie). Również udział przemysłu spożywczego w produkcji przemysłu ogółem w 1970 r. w Polsce (15,1 proc.) był najniższy ze wszystkich krajów demokracji ludowej.

Nawet kraje o znacznie bardziej rozbudowanej produkcji przemysłowej wykazują wyższy udział produkcji przemysłu spożywczego w produkcji ogółem (Czechosłowacja — 16,1 proc., NRD — 16,7 proc.).

Dane porównawcze z innymi krajami socjalistycznymi jeszcze raz potwierdzają więc słuszność ocen mówiących o dużych opóźnieniach w rozwoju naszego przemysłu spożywczego. (Sb)

CENY ZWIERZĄT GOSPODARSKICH A ROZWÓJ ROLNICTWA

Dane za I kw. br. ponownie wykazały znaczne różnice międzywojewódzkie cen uzyskiwanych za zwierzęta gospodarskie w transakcjach wolnorynkowych. Np. cena konia roboczego wahała się od niecałych 9 tys. w bydgoskim i koszalińskim do ok. 11 tys. zł w katowickim i krakowskim. Krowy dojnej — od około 5 tys. w woj. białostockim, kieleckim, lubelskim i rzeszowskim do ponad 7 tys. zł w opolskim, poznańskim i wrocławskim, jałówki jednorocznej — od niecałych 3 tys. zł w białostockim, kieleckim, krakowskim i rzeszowskim do ok. 4 tys. zł we wrocławskim i opolskim, owcy na chów — od nieco ponad 600 zł w rzeszowskim i szczecińskim do 850 w gdańskim i ok. 800 zł w łódzkim.

Jedynie ceny prosiąt na chów nie wykazywały większych odchyleń międzywojewódzkich i oscylowały w granicach 480—520 zł, co związane jest z rozbudowanym systemem interwencyjnego skupu państwowego. Znaczne zróżnicowania cen innych zwierząt gospodarskich wskazują natomiast na potrzebę zorganizowania przez państwo szerszych obrotów zwierzętami hodowlanymi. Obawiać się bowiem można, że wysokie ceny zwierząt na niektórych terenach są czynnikiem hamującym rozwój hodowli. (Sb)

RELACJE EKONOMICZNE W PRZEMYŚLE TERENOWYM

Dane za I kw. br. wskazują, że w okresie tym w danych województwach wystąpiły znaczne zakłócenia w relacjach ekonomicznych. Chociaż w skali kraju w I kw. br. wzrostowi zatrudnienia o 2,4 proc towarzyszył wzrost produkcji globalnej w granicach 5,2 proc., to w województwie koszalińskim, poznańskim i warszawskim tempo wzrostu zatrudnienia było szybsze od tempa wzrostu produkcji.

Ponadto, dostępne aktualnie dane za styczeń i luty br. wskazują, że w tym okresie wzrostowi przeciętnej płacy o 4,8 proc towarzyszył wzrost wydajności pracy tylko o 0,2 proc. Szczególnie niekorzystnie relacje te ukształtowały się we Wrocławiu, woj. gdańskim, krakowskim, łódzkim, olsztyńskim, opolskim, poznańskim, rzeszowskim, wrocławskim i zielonogórskim, gdzie spadkowi wydajności pracy poniżej ub. roku towarzyszył znaczny wzrost przeciętnej płacy. Jedynie w Warszawie tempo wzrostu wydajności pracy (4,9 proc.) było wyższe od tempa wzrostu przeciętnej płacy (4,1 proc.).

O takich wynikach w znacznej mierze zadecydowała duża ilość godzin nadliczbowych oraz robotniko-godzin nieprzepracowanych. W przeliczeniu na 100 robotników grupy przemysłowej największą liczbę robotniko-godzin nie przepracowanych zanotowano w Łodzi (ponad 4 tys.), woj. lubelskim (ok. 4 270), łódzkim (4 040) i rzeszowskim (4 170).

Wszystkie te dane wskazują na potrzebę znacznego wzmocnienia dyscypliny pracy w przemyśle terenowym, gdyż osiągane relacje ekonomiczne są gorsze niż w analogicznym okresie ub. roku (Sb).

STRUKTURA SZKOLENIA A POTRZEBY GOSPODARKI

Jednym z istotnych problemów bieżącego pięciolecia jest jak wiadomo zapewnienie możliwości racjonalnego zatrudnienia dla szczególnie licznych roczników młodzieży wkraczającej w wiek zdolności do pracy. Chodzi zwłaszcza o to, aby nie następował nadmierny, zbędny przepływ młodzieży ze wsi do pracy w przemyśle i innych, nierolniczych działach gospodarki. Ważne jest również, aby zapewnić indywidualnej gospodarce chłopskiej dopływ do pracy młodzieży dysponującej możliwie szerokim zasobem wiedzy rolniczej, stosownie do wymagań stawianych przez rosnące dostawy nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, mieszanek paszowych i coraz bardziej skomplikowanych narzędzi.

Prowadzenie więc nowoczesnego gospodarstwa rolnego nawet na niewielkim areale wymaga wiedzy rolniczej na poziomie technikum. Sądząc tymczasem z ostatnich danych GUS w 1970 r. technika rolnicze skończyło zaledwie 7 376 osób, a w tym ok. 4 tys. dziewcząt.

Zasadnicze szkoły rolnicze ukończyły natomiast tylko 1 453 osoby. Większość młodzieży kończącej technika była przy tym przygotowywana do pracy w PGR-ach, a młodzież kończąca zasadnicze szkoły rolnicze była przygotowywana głównie do pracy w leśnictwie i w ogrodnictwie (dla potrzeb miejskich terenów zielonych). Cały ciężar przygotowywania młodzieży do pracy w indywidualnym rolnictwie spadł więc na Szkoły Przysposobienia Rolniczego, które nie cieszą się na wsi popularnością i nie zapewniają odpowiedniego przygotowania do pracy w nowoczesnym rolnictwie.

Wszystko to oznacza, że większość młodzieży wiejskiej kończącej naukę w szkołach średnich jest przygotowywana do pracy w zawodach pozarolniczych. Liczba techników rolniczych jest bowiem zbyt mała (mniejsza od liczby powiatów).

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

ZASTANÓWMY SIĘ NAD POLSKĄ CHEMIĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kach — w przypadku ich stosowania, nie sposób nie wspomnieć o miliardach złotych, które rokrocznie tracimy na skutek niedostatecznie jeszcze rozwiniętego w naszym kraju przemysłu środków ochrony roślin.

Badania wykazują, że przy rocznym zbiorze ziemniaków w wysokości 50 mln ton o wartości około 6,7 mld zł, na skutek chorób wirusowych, zarazy ziemniaczanej, szkodników obniżenie plonów może sięgać do 25 proc. Plon zbóż w ostatnich latach kształtuje się na poziomie około 18 mln ton o wartości około 16,2 mld zł. **Oceniane straty spowodowane chorobami, szkodnikami i chwastami ocenia się na 12 proc., czyli traci się rocznie 2 mln ton o wartości około 2 mld zł. Analogicznie, straty na uprawie buraka cukrowego w Polsce oceniane są na 0,5 mld zł rocznie, na uprawie warzyw na około 1 mld zł, i na zbiorach owoców około 5 mld zł rocznie. Dalszy rozwój chemii jest więc tym czynnikiem, który te straty może w sposób radykalny zmniejszyć.**

Bardzo charakterystycznym przykładem wpływu chemii na rozwój innych przemysłów jest motoryzacja. Okazuje się, że udział wyrobów chemicznych, liczony wg wartości w samochodzie „Fiat 125 P" jest bardzo wysoki i wynosi okrągło 25 proc. wartości samochodu.

Kolejnym, wymownym przykładem jest wymieniony już przemysł lekki. Analiza wykazuje, że wyroby chemiczne, jak: włókna, barwniki, środki pomocnicze dla włókiennictwa i garbarstwa, skóry sztuczne, tworzywa, guma, różne inne chemikalia, stanowią około 30 proc. wartości surowców i materiałów używanych do produkcji w resorcie przemysłu lekkiego. Należy dodać, że niezaspokojone potrzeby przemysłu lekkiego w tym zakresie będą wymagały w 1975 roku kosztownego importu rzędu 400 mln zł dewizowych.

Wprowadzenie postępu w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej wymaga więc coraz większego udziału chemii. Najlepiej świadczy o tym fakcie porównanie wzrostu zużycia surowców ogółem oraz wyrobów chemicznych w przemyśle krajowym na przestrzeni ostatnich lat.

		1961	1965	1969
przemysł ogółem	a)	100	131	179
	b)	100	170	252
przem. ciężki i maszynowy	a)	100	137	189
	b)	100	161	263
przem. lekki	a)	100	119	165
	b)	100	157	240
budownictwo	a)	100	151	228
	b)	100	200	387

gdzie: a) wskaźnik wzrostu zużycia surowców ogółem
b) " " " wyrobów chemicznych

Wzrost chemizacji gospodarki narodowej jest więc ogromny, a przedstawione liczby mówią wyraźnie, że **bez chemii nie może być rozwoju innych branż, że chemia jest nośnikiem postępu.**

DLACZEGO JEST TAK ŹLE, SKORO?

Mimo tej widocznej chemizacji kraju gospodarka narodowa odczuwała wyraźny niedobór szeregu wyrobów przemysłu chemicznego, często o podstawowym znaczeniu. W prasie krajowej pojawiały się artykuły, mówiące o braku opon, obuwia gumowego, nowoczesnych środków piorących, artykuły, podkreślające wielki dystans dzielący nas od krajów przodujących w dziedzinie tworzyw sztucznych. Pisało się o kosztownym imporcie brakujących chemikaliów. Podkreślano niską jakość wyrobów chemicznych. Jednocześnie w tej samej prasie pisano o szybkim rozwoju chemii, o uruchamianych nowoczesnych obiektach, o postępie w technologii chemicznej.

W tych dwóch odmiennych informacjach na pierwszy rzut oka tkwi pewnego rodzaju sprzeczność, w związku z czym nasuwa się znane pytanie: **„Dlaczego jest tak źle, skoro jest taki postęp?"** Pytanie to, na pozór banalne, zmusza do zastanowienia się nad polską chemią. Nad tym, co już osiągnięto, nad tym, do czego się dąży w świetle potrzeb kraju. Czy jest dobrze, czy jest źle? Gdzie jest prawda?

Na przestrzeni lat 1960 — 1970 polski przemysł chemiczny był w stanie rozwinąć, w zasadzie zgodnie z potrzebami kraju, tylko niektóre gałęzie wytwórczości, a mianowicie:

- **przemysł nawozów azotowych i fosforowych,**
- **przemysł włókien syntetycznych,**
- **przemysł siarkowy i kwasu siarkowego,**
- **przemysł farmaceutyczny,**
- **przemysł sodowy.**

W pozostałych branżach przemysłu chemicznego poziom zarówno wielkości produkcji, asortymentu jak i technologii odbiega od poziomu światowego, a szczególnie jaskrawym przykładem będzie: bardzo słabo rozwinięty przemysł tworzyw sztucznych w zakresie zarówno wytwórstwa jak i przetwórstwa; przemysł innych polimerów (np. kauczuki syntetyczne); przemysł farb i lakierów i przemysł środków piorących (brak nowoczesnej bazy surowcowej); przemysł gumowy i inne. O brakach polskiej chemii mówi najlepiej wielkość produkcji ważniejszych wyrobów chemicznych (1968 r) w niektórych krajach świata i Polski (w kg na 1 mieszkańca).

wyrób	Polska	USA	Anglia	NRF	Francja	Włochy	NRD
1 kwas siarkowy	40,0	125,8	59,2	71,2	65,3	61,8	61,8
2 soda kalcynowana	19,4	29,3	—	11,6	21,1	12,8	40,0
3 soda kaustyczna	9,4	39,2	—	25,5	19,1	15,6	23,2
4 chlor	5,3	38,0	15,0	25,2	16,2	13,7	—
5 nawozy azotowe	23,1	33,4	16,0	27,6	29,2	20,4	—
6 nawozy fosforowe	14,4	23,6	7,6	17,0	27,6	10,2	—
7 włókna sztuczne	4,0	8,7	7,9	7,2	3,7	5,6	5,2
8 włókna syntet.	1,3	7,2	4,8	6,2	2,6	3,7	4,2
9 kauczuki syntet.	1,2	10,8	4,3	4,2	4,4	2,2	6,4
10 etylen	0,7	39,2	17,5	33,6	14,7	17,0	—
11 tworzywa szt.	6,1	32,6	22,4	55,0	19,7	26,0	17,8
12 farby i lakiery	7,5	21,1	12,5	17,3	15,7	8,2	—

Należy podkreślić, że nawet produkcja takich wyrobów, jak kwas siarkowy, nawozy sztuczne, włókna chemiczne, farmaceutyki, a więc tych, których wielkość rozwoju uważa się w Polsce za prawidłową, w szeregu krajach jest zdecydowanie wyższa w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Natomiast wręcz niepokojąco przedstawia się sytuacja w produkcji np. etylenu, podstawowego surowca dla najpoważniejszych syntez chemicznych. Podobna uwaga odnosi się do tworzyw sztucznych.

PRZYCZYNY PODSTAWOWE

Przy wzrastającym stopniu chemizacji kraju, co wynika z postępu technicznego w pozostałych gałęziach gospodarki, polski przemysł chemiczny nie był w stanie pokryć coraz większych potrzeb tych gałęzi na chemikalia. Rezultatem jest duży ich import co wyraża się w wysokim ujemnym saldzie w obrocie zagranicznym chemikaliami. Saldo to na przestrzeni lat 1960 — 1967 kształtowało się na zmiennym poziomie od 42 do 84 mln. dolarów (bez ropy i jej przetworów, siarki).

Dla porównania warto przytoczyć że w tych samych latach dodatnie salda miały: USA (wzrastające od 1270 do 1840 mln. dolarów), NRF (wzrastające od 800 do 1760 mln dolarów), W. Brytania (około 440 — 480 mln dolarów corocznie w całym okresie), Francja (około 230—280 mln dolarów corocznie w całym okresie), Holandia (wzrastające od 36 do 235 mln dol.), Belgia (od ujemnego w latach 1960—1964 do dodatniego w latach następnych w granicach 22—44 mln dolarów).

Niedobór na chemikalia w naszym kraju, a więc wysoki ich import, wynika z kilku podstawowych faktów:

I — TEMPO WZROSTU PRODUKCJI:

Przeprowadzone analizy wykazują, że tempo wzrostu produkcji przemysłu chemicznego jest we wszystkich krajach wysoko uprzemysłowionych wyższe niż tempo wzrostu produkcji całego przemysłu, co wynika z zamieszczonego zestawienia.

Kraj		Średnioroczny przyrost w okresie w procentach 1957—1963	1963—1968
a) przemysł ogółem b) przemysł chemiczny			
NRF	a)	5,9	5,1
	b)	10,8	10,1
Włochy	a)	9,9	6,6
	b)	15,4	14,9
Francja	a)	5,1	4,2
	b)	9,9	9,9
W. Brytania	a)	2,8	3,7
	b)	5,5	7,0
Polska	a)	9,0	8,7
	b)	15,8	14,8

	Wyprzedzenie przem. chemicznego w stosunku do całego przemysłu w procentach 1957—1963	1963—1968
NRF	183	198
Włochy	156	226
Francja	194	236
W. Brytania	196	190
Polska	175	170

Z zestawień tych wynika, że jakkolwiek w analizowanych okresach dynamika rozwoju zarówno całego polskiego przemysłu jak i polskiej chemii była bardzo wysoka, **to jednak przy tak szybkim rozwoju przemysłu krajowego tempo rozwoju samej chemii powinno być jeszcze wyższe.** Wniosek ten jest wysnuty na podstawie tzw. wyprzedzenia przemysłu chemicznego w stosunku do całego przemysłu, które, jak to wynika z zestawienia, w latach 1963—1968 we Włoszech wynosiło 226 proc., we Francji aż 236 proc., a w Polsce tylko 170 proc. A więc rozwój polskiej chemii był stanowczo za wolny, jeżeli przyjmiemy, że chemia jest motorem postępu.

II — NAKŁADY INWESTYCYJNE:

Stosunkowo niskie tempo wzrostu produkcji chemicznej jest ściśle związane z nakładami inwestycyjnymi, przeznaczonymi na jej rozwój.

W roku 1967 tacy potentaci, jak Stany Zjednoczone, NRF, Francja i W. Brytania — wydatkowali na inwestycje chemiczne, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, od 10,8 (W. Brytania) do 14,5 (USA) dolara. Jednocześnie dwa kraje europejskie, tj. Holandia i Belgia, które na początku lat sześćdziesiątych zaczęły intensywnie rozwijać przemysł chemiczny, w tym samym roku wydały znacznie więcej, bo odpowiednio 26,5 i 25,0 dolara na 1 mieszkańca. Inne kraje, np. Szwecja czy Włochy wydatkowały w 1967 roku 9,5 i 7,6 dolara. Należy podkreślić, że we wszystkich tych państwach nakłady inwestycyjne na chemię rosły, a poziom wyjściowy (rok 1960) wynosił od 5,5 (Belgia) do 9,9 (NRF) dolara na 1 mieszkańca.

W Polsce natomiast (po sprowadzeniu do porównywalności, przez pomniejszenie o takie branże, jak: rafinerie nafty, włókna sztuczne, przemysł gumowy, przetwórstwo tworzyw, które w klasyfikacji międzynarodowej nie należą do chemii) w roku 1960 wydatkowano na inwestycje chemiczne tylko 1,9 dolara, a w roku 1967 — 3,9 dolara w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Nie chodzi tu o podkreślenie różnic w wielkości nakładów inwestycyjnych wydatkowanych na rozwój chemii u takich potentatów, jak USA, NRF, W. Brytania czy Francja, w porównaniu z Polską. Ale dane z Belgii, Holandii, Włoch czy Szwecji już muszą nasuwać refleksje, zwłaszcza gdy spojrzy się na te dwa pierwsze państwa stosunkowo niewielkie. W tych państwach zdecydowanie postawiono na rozwój chemii, zaczęto troskliwie hodować kurę, dającą złote jajka.

Analizując wielkości nakładów w złotówkach, wydatkowane na inwestycje krajowego przemysłu chemicznego w okresie 1961—1970, rzuca się w oczy brak rytmiczności i równomiernego tempa inwestowania. W roku 1961 wydano 6,8 mld zł (wg cen porównywalnych) zwiększając nakłady w dwóch kolejnych latach na 8,4 i 10,1 mld zł. W roku 1964 nastąpiło pierwsze załamanie — 9,8 mld zł. Następne lata to stopniowy wzrost nakładów aż do 16,0 mld zł. w 1968 roku, który w roku następnym ustaje (15,8 mld zł), a w roku 1970 gwałtownie maleje, bo aż do 14,3 mld zł. Pierwszy rok bieżącej pięciolatki to znów niskie nakłady, na poziomie roku 1970. Nie trzeba dodawać, jakie reperkusje u odbiorców chemikaliów na rynku, u dostawców, wykonawców, w biurach projektowych powodują tego rodzaju wahania

III — BRAK SPRZĘŻENIA ZWROTNEGO: CHEMIA — INNE GAŁĘZIE

Rozwój chemii, poza samymi nakładami inwestycyjnymi, wymaga pomocy ze strony resortów: budownictwa, przemysłu maszynowego, ciężkiego. I tu okazuje się, że brak tego sprzężenia zwrotnego.

Typowym przykładem jest sprawa maszyn i urządzeń do przetwórstwa tworzyw sztucznych i gumy. Krajowy przemysł przetwórczy tworzyw bazuje od lat na urządzeniach importowanych z krajów kapitalistycznych. Szacunkowa wycena wskazuje, że udział maszyn i urządzeń pochodzenia krajowego w ogólnej wartości majątku trwałego (około 16 mln dolarów) wynosi zaledwie 15—20 proc. Produkcją krajowych maszyn zajmuje się 8 zakładów, podległych 5 zjednoczeniom i 3 resortom, a rolę koordynatora i gestora sprawuje Zjednoczenie „Chemak" z resortu przemysłu ciężkiego. Na trzy zakłady podległe bezpośrednio „Chemakowi" przypada zaledwie 4 proc. krajowej produkcji maszyn do przetwórstwa, co świadczy o braku zainteresowania tą branżą w „Chemaku". Zjednoczenie to w ciągu 6 lat nie potrafiło w podległych sobie zakładach stworzyć odpowiednich warunków dla rozwoju tej produkcji. Bardzo wymowny jest fakt, że mimo zakupienia w sierpniu 1968 r. w firmie AGM-Austria licencji na produkcję wytłaczarek, produkcji tej dotychczas nie tylko nie uruchomiono, ale wątpliwe jest również jej uruchomienie w bieżącej 5-latce.

Paradoksem jest również fakt, że nie dostarczając maszyn krajowi, przeznacza się spore ich ilości na eksport.

Omówione przykłady dotyczą jedynie fragmentów „sprzężenia zwrotnego", bowiem lista niespełnionych życzeń i zapotrzebowania chemii jest znacznie większa; obejmuje wszelkiego rodzaju pompy, armaturę, silniki elektryczne, konstrukcje stalowe itp.

Reasumując, należy stwierdzić, że nie najlepsza sytuacja, w jakiej znalazł się krajowy przemysł chemiczny, jest spowodowana:

1) w Polsce na inwestycje chemiczne przeznacza się zdecydowanie mniejsze kwoty, niż to ma miejsce w przodujących oraz średnio rozwiniętych krajach Europy i świata;

2) tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych, wydatkowanych w poszczególnych latach na rozwój krajowego przemysłu chemicznego ulegało często gwałtownemu zahamowaniu;

3) żądając wiele od chemii, nie pokrywało się w pełni jej potrzeb w podstawowych pozycjach, jak maszyny, urządzenia, armatura itp. — słowem brak harmonijnego rozwoju ściśle powiązanych z sobą przemysłów.

NA PROGU NOWEJ PIĘCIOLATKI

W latach 1966—1970 na inwestycje w chemii wydano 72 mld zł. Mimo pozornie wysokiej kwoty potrzeby kraju na chemikalia były tak duże, że nakłady te nie pozwoliły na pełne ich zaspokojenie, ograniczając tym samym chemizację kraju. Minęły lata 1966—1970. Jak będzie przedstawiał się kolejny plan 5-letni chemii? Ile złotówek należałoby zainwestować w chemię, żeby nadążyć za rosnącym, coraz większym pod względem i ilościowym i asortymentowym zapotrzebowaniem krajowego przemysłu na chemikalia? Ile przemysł chemiczny jest w stanie wydatkować? A ile wreszcie otrzyma?

Jest to seria pytań, z których chwilowo tylko na ostatnie brakuje odpowiedzi. W ciągu wielomiesięcznych prac zespoły fachowców określiły, że zaspokojenie potrzeb kraju na produkty chemiczne wymaga wydatkowania w chemii w latach 1971—1975 ponad 130 mld zł. Ale jednocześnie te same zespoły uznały, że zaplecze projektowe chemii, możliwości wykonawcze, możliwości dostaw maszyn i urządzeń pozwalają na zwiększanie inwestycji chemicznych maksymalnie o 20—23 proc. rocznie.

Biorąc pod uwagę fakt dokonany, jakim jest ustalenie planu inwestycyjnego chemii w roku 1971 na bardzo niskim poziomie około 14 mld zł (poziom roku 1967), górna granica możliwych do zrealizowania nakładów inwestycyjnych w latach 1971—1975 może być oszacowana na około 110 mld zł. Niby dużo, a jednak mało. Pozwoli to tylko skoncentrować się na dalszym rozwoju włókien syntetycznych, surowcowej bazie dla petrochemii i samej petrochemii, na niepełnym programie tworzyw sztucznych, przemyśle gumowym.

Niestety — **nie starczy już pieniędzy na tak ważne zadania, jak rozwiązanie kompleksowe zagadnienia środków pomocniczych dla przemysłów: lekkiego, gumowego, tworzywowego, nie starczy na poważniejszą rozbudowę antybiotyków, na uruchomienie produkcji podstawowych składników dla tzw. premiksów (zwiększenie efektywności hodowli bydła, trzody, chlewnej, drobiu), na uruchomienie nowoczesnej bazy surowcowej dla przemysłu farb i lakierów, środków piorących.** Nie starczy pieniędzy dla szeregu również ważnych, również efektywnych zadań.

ZDECYDUJMY SIĘ

Nie miejsce tu jednak na zabawę we wróżkę. Jeżeli nie chcemy importować włókien chemicznych, barwników i środków pomocniczych dla przemysłu lekkiego za 100 mln dolarów pod koniec bieżącej pięciolatki, jeżeli nie chcemy być kopciuszkiem w dziedzinie tworzyw sztucznych, jeżeli natomiast chcemy wreszcie produkować najwyższej jakości farby i lakiery, jeżeli chcemy potanić budownictwo i podnieść jego standard przez szerokie zastosowanie wyrobów chemicznych, jeżeli zależy nam na podtrzymaniu dobrego imienia polskich farmaceutyków przez poszerzenie eksportowych rynków zbytu, jeżeli nasze samochody mają jeździć na coraz lepszych i bezpieczniejszych oponach, to w takim przypadku polski przemysł chemiczny powinien otrzymać należne preferencje. Należy pamiętać, że:

- **Chemikalia są wyrobami deficytowymi z punktu widzenia ilości i znajdują całkowicie możliwości zbytu zarówno na rynku krajowym jak i zagranicznym, pod warunkiem dobrej ich jakości.**
- **W okresie ostatniego 10-lecia każda złotówka zainwestowana w przemyśle chemicznym przyniosła średnio 2,21 zł akumulacji, z tym, że wskaźnik ten systematycznie wzrasta, mimo drożenia inwestycji i tanienia wyrobów chemicznych.**
- **Przemysł chemiczny wykazuje jeden z najlepszych wskaźników opłacalności w handlu zagranicznym; przeprowadzona analiza za rok 1969 na bazie 87 proc. (wartościowo) wyeksportowanych towarów wykazała bardzo korzystne średnie wskaźniki efektywności dewizowej KWK, zarówno w eksporcie do krajów kapitalistycznych jak i socjalistycznych.**

Program rozwoju kraju nastawiony jest na rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego, na pełne wykorzystanie rezerw dla produkcji towarów rynkowych. W związku z tym w latach 1971—1973 nastąpi pewne zahamowanie tempa inwestowania w przemyśle. **Ale właśnie w ramach tych mniejszych środków należałoby dokonać ekonomicznego i społecznego wyboru. Biorąc pod uwagę, że chemia nie tylko żywi, ubiera, leczy, ale jest motorem postępu technicznego w innych przemysłach, że od niej przede wszystkim zależy podniesienie standardu życia — to czyż nie należy preferować właśnie jej rozwoju?**

Polska ma własną bazę surowcową i rozwija bazę petrochemiczną, opartą na ropie naftowej; Polska ma świetną kadrę fachowców-chemików z wielkim zapasem doświadczenia; kadrę projektantów i szereg opracowanych własnych, oryginalnych technologii; polska chemia ma szansę szerokiego wejścia w życie obywateli i uczynienia tego życia przyjemniejszym i łatwiejszym; ma wreszcie szansę zdobywania rynków zagranicznych i przysparzania cennych dewiz dla kraju.

Chyba trzeba tę szansę wykorzystać, postawić na przemysł chemiczny tak, jak to zrobiły inne państwa wysoko uprzemysłowione, jak zrobiły to NRD i CSRS — **i przekształcić wreszcie polską chemię w przemysł narodowy.**

ANDRZEJ ZIMOWSKI

REFORMA

REFORMA studiów ekonomicznych, którą podejmuje się obecnie jest kontynuacją procesu doskonalenia metod i form kształcenia ekonomistów, który rozpoczął się od demokratyzacji uczelni w latach 1946 - 1948. Zaraz po wojnie konieczność budowy nowego, socjalistycznego aparatu planowania, finansów, statystyki, kierowania i zarządzania gospodarką, stworzyła ogromne zapotrzebowanie na kadry przygotowane do kierowania gospodarką na różnych szczeblach.

Potrzeby te w uczelniach wyższych podyktowały konieczność szybkiego wykształcenia absolwentów, którzy mogliby wprost z ławy akademickiej podjąć pracę. Stworzono zatem dwustopniowy system studiów. Pierwszy stopień przygotowywał ludzi bezpośrednio przydatnych w pracy w poszczególnych przemysłach, przedsiębiorstwach, instytucjach. Wprowadzono daleko posuniętą specjalizację branżową, w wielu dyscyplinach szczegółowych nauka polegała na zapoznawaniu się z obowiązującymi przepisami, formularzami, z sensem ich konstrukcji i sposobami wypełniania. Drugi stopień studiów (2-letnie studia magisterskie), wymagały znacznego rozszerzenia przygotowania ogólnego studenta, co prowadziło do wielkiej ilości powtórzeń w zakresie dyscyplin ogólnych. Wytworzył się szkolarski sposób nauczania i uczenia się. Oczywiście, nie bez wpływu na taki stan rzeczy była niezwykła szczupłość i mały dorobek naukowy kadry nauczającej oraz stan nauk społecznych w tamtych latach.

Kolejna reforma studiów ekonomicznych miała nadać studiom ekonomicznym akademicki charakter. Podniesiono konieczność zmniejszenia stopnia specjalizacji, zwiększenia godzin seminariów kosztem ćwiczeń, stworzono jednolite, 4, 5-letnie studia magisterskie. Rozpowszechniło się dążenie do upodobnienia studiów ekonomicznych w Polsce do prowadzonych w najbardziej ekskluzywnych uniwertytetach angielskich, takich jak Cambridge i Oxford.

Praktyka odbiegała od tych utopijnych założeń. Gospodarce Polski Ludowej wciąż potrzebne były wielkie ilości kadr z wyższym wykształceniem. Twórczość naukowa sprowadzała się głównie do uzyskiwania stopni naukowych i w ogromnej mierze była związana z pracą nad literaturą, a w najlepszym przypadku — w oparciu o dane statystyczne publikowane lub zbierane w przedsiębiorstwach. Nie wynikała ona natomiast z potrzeb praktyki.

Pojawiła się także wyraźna sprzeczność między ideą elitarnego kształcenia akademickiego a masowym charakterem studiów ekonomicznych. Wielka liczba członków seminariów magisterskich przy bardzo wąskiej kadrze nauczającej reprezentującej konieczny, wysoki poziom naukowy nie pozwalała zapewnić wystarczającej opieki, pomocy i odpowiednio wysokich wymagań. W wielu ogniwach nauczania praca z magistrantami przyjmowała czysto formalny charakter, parodiujący sens tego typu kształcenia.

Nastawienie programów na uzyskanie kwalifikacji związanych raczej z potrzebami rozwijania danej dyscypliny, nawyków i umiejętności koniecznych bardziej w pracy badawczej niż w praktyce, prowadziło do tego, że poważna część studentów, nie wykazująca zdolności i dążeń w takim kierunku kształcenia, opuszczała uczelnię bez dostatecznego przygotowania do pracy. W pracy gubiła się zupełnie wśród stawianych jej zadań praktycznych, schodziła na margines życia przedsiębiorstw i instytucji. Mimo woli w swym środowisku tworzyła podstawę do opinii deprecjonujących rolę i znaczenie wykształcenia ekonomicznego.

WIĘCEJ LUDZI WYKSZTAŁCONYCH

Wyższe szkoły ekonomiczne muszą kształcić masowo absolwentów, przygotowanych do kierowania procesami ekonomicznymi na różnych szczeblach. Muszą kształcić takich studentów, jakich dają im szkoły średnie, a nie takich, jakich chciano by mieć. Liczba ludzi z wyższym wykształceniem musi rosnąć.

Nie stać nas jednak na zapewnienie każdemu dziecku szkoły, która przygotuje go do studiów na poziomie nielicznych ekskluzywnych szkół w najwyżej rozwiniętych krajach, podobnie jak nie stać nas na zapewnienie każdemu studentowi warunków Cambridge lub Oxfordu. Nie mamy na to kadry. Nie ma jej również bogata W. Brytania, ani jeszcze bogatsze Stany Zjednoczone kupujące uczonych z całego świata. Tam także ten typ studiowania nie jest powszechny na uczelniach wyższych.

Wyższe uczelnie ekonomiczne muszą jednak zapewnić ludziom szczególnie uzdolnionym w kierunku abstrakcyjnego myślenia możliwość pełniejszego rozwijania tych cech. Muszą więc przygotowywać ludzi, którzy będą w przyszłości rozwijali poszczególne dyscypliny w ramach nauk ekonomicznych, będą uczyli odpowiednich przedmiotów w szkołach średnich, będą rozwiązywali wyspecjalizowane problemy statystyki, ekonomiki przedsiębiorstw, planowania, ekonomii politycznej itp.

Powstaje więc z jednej strony konieczność szerokiego kształcenia zawodowe

ZAWODOWE

RZECZYWISTOŚĆ gospodarcza i traktujące o niej nauki ekonomiczne cechuje coraz większa zmienność, coraz szybszy ilościowy i jakościowy rozwój i postęp. Tempo i skala tych procesów bez wątpienia będą się wzmagać. Proces starzenia się wiedzy i kwalifikacji zdobywanych poprzez studia zasadnicze i praktykę staje się już, a zwłaszcza będzie się stawać w latach następnych problemem coraz to donioślejszym i w indywidualnych karierach zawodowych, i w budowie całego systemu kształcenia i dokształcania ekonomistów. Przy czym, co chciałbym tutaj podkreślić, stosunkowo silna zbieżność prawdopodobnie będzie zachodzić pomiędzy „moralnym zużywaniem się" wiedzy, a stopniem jej wąskiego wyprofilowania.

Na czoło ogólnych celów i zasad kształcenia wysuwa się przeto wyposażanie absolwenta w zdolność do elastycznego przystosowywania się do zmieniającej się rzeczywistości, do swego rodzaju szczegółowego przekwalifikowywania się, a zatem — w zdolność do samodzielnego rozumienia współczesnych tendencji, zajmowania wobec nich postawy aktywnej i twórczej. Jest to oczywiście równoznaczne ze zdolnością, a zarazem skłonnością do nieustannego samokształcenia, a poprzez nie do korzystania z aktualnego dorobku wiedzy ekonomicznej i dziedzin pokrewnych.

Szereg wniosków, do skonkretyzowania bynajmniej niełatwych, płynie stąd pod adresem pożądanego modelu studiów, mieszczących się w nim poziomów kształcenia, dokształcania i ich wachlarzy specjalizacyjnych. W strukturze zapotrzebowania daje się uchwycić pewien rys generalny. Niezależnie od owych licznych i zmiennych zróżnicowań można ją sprowadzić do dwóch wielkich grup o wyraźnie odmiennej sylwetce specjalisty, jak też proporcji pomiędzy nimi.

Grupę pierwszą, ilościowo dominującą, stanowią ekonomiści potrzebni w działalności operacyjnej, w zarządzaniu nią na szczeblach niższych lub średnich. Powinni oni dysponować wiedzą niezbędną do efektywnego organizowania pracy, przygotowywania i podejmowania decyzji zlokalizowanych na tych szczeblach oraz do kierowania wyodrębnionymi w nich zespołami wykonawczymi. Miejscem pracy tej grupy pozostają przede wszystkim przedsiębiorstwa, ich związki oraz instytucje, w których występuje zbliżony typ działalności.

Do grupy drugiej należałoby natomiast zaliczyć ekonomistów, którzy bądź to mają spełniać funkcje operacyjnego zarządzania na szczeblach wyższych, bądź też wykonywać analityczne i koncepcyjne prace w jednostkach „sztabowych", wchodzić w skład zespołów ekspertów, rzeczoznawców, podejmować działalność naukowo-badawczą.

W racjonalnie ukształtowanym modelu studiów tym wielkim grupom powinny odpowiadać dwa wyraźnie różne toki kształcenia zasadniczego o odmiennych planach, programach i być może — przynajmniej w pewnej części — odmiennych metodach nauczania.

REGUŁY EKONOMIKI KSZTAŁCENIA

Kierowanie się w budowie modelu studiów regułami ekonomiki kształcenia wymaga m. in.:

- dostosowywania zasobu wiedzy i sylwetek kształconych specjalistów do racjonalnych potrzeb gospodarki, oczywiście nie potrzeb dzisiejszych, ale przewidywanych w latach następnych;
- konfrontacji tych zadań z kadrowymi i materialnymi warunkami uczelni, co przejściowo może rodzić potrzebę pewnej korekty zadań, zaś w perspektywie dłuższej ukierunkowuje działania na rzecz warunków odpowiadających zadaniom;
- rekrutacji słuchacy o przygotowaniu i predyspozycjach stwarzających pomyślny punkt wyjścia, a w najgorszym przypadku umożliwiających realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych;
- wyboru takich treści programowych i takich metod, które pozwalają minimalizować społeczny koszt realizacji zadań.

Obecnie realizowany system jednolitych studiów magisterskich koliduje z regułami ekonomiki kształcenia. Zasada studiów jednolitych — w myśl założeń: wyłącznie na wysokim, intelektualnie ambitnym poziomie magisterskim — pomijając zróżnicowanie potrzeb ze strony gospodarki, nie służy minimalizacji kosztów społecznych. Inna rzecz, że praktyka wskutek szeregu okoliczności nierzadko odbiega od — jak się okazuje — nie dość realistycznych założeń.

Czteroletni okres dziennych studiów magisterskich zastosowany wobec ogółu słuchaczy o różnym przygotowaniu, uzdolnieniach i zainteresowaniach, równolegle z występowaniem licznych trudności ograniczających tzw. intensyfikację metod dydaktycznych i z przeciążeniem pracowników o bogatszym doświadczeniu i kwalifikacjach —

Założenia nowej reformy studiów ekonomicznych budzą wiele kontrowersji. Zamieszczamy obok dwa artykuły, reprezentujące różne stanowiska w tej sprawie. Sądzimy, że przedstawione tu opinie i wnioski skłonią zainteresowanych, a więc ekonomiczne środowiska naukowe, praktyków gospodarczych i samych absolwentów do zabrania głosu na naszych łamach w tej tak istotnej sprawie.

MUSZĄ KSZTAŁCIĆ MASOWO...

RYSZARD CHELIŃSKI

wodowego, obliczonego na zaspokojenie podstawowych potrzeb gospodarki narodowej, która wymaga dziś kadr nie tylko umiejących wykonywać powtarzalne operacje związane z rejestracją procesów i kierowaniem produkcji czy działalnością instytucji (to wykonywać powinni absolwenci liceów i techników ekonomicznych), ale także fachowców zorientowanych w całokształcie pracy tych instytucji. Powinni oni umieć ocenić stan, w jakim przedsiębiorstwo lub instytucja się znajduje, ustalić podstawowe środki poprawy pracy, zorganizować odpowiednie systemy sygnałów, wskazujących na zjawiska niekorzystne, ocenić sens i rolę odpowiednich zarządzeń i poleceń dla całokształtu działalności instytucji, ocenić informacje uzyskiwane i zaprojektować informacje konieczne dla określenia słuszności podejmowanych decyzji, efektywności działania, sprawnego funkcjonowania tych instytucji itp.

W tym celu studenci muszą opanować stosunkowo szeroki wachlarz wiadomości z różnych dyscyplin, dostosowanych do charakteru i szczebla ich późniejszej pracy. Opanowanie takiego wachlarza wiadomości, ich szczegółowość potrzebna w pracy, nie wymaga gruntownego studiowania każdej z tych dyscyplin, chodzi raczej o zapoznanie się z jej wewnętrzną logiką i opanowanie pewnego niezbędnego wycinka obejmującego, zwykle powszechnie przyjęte już, stwierdzenia.

Doświadczenie wykazuje, że potrzebni są ludzie o zawodowym wykształceniu także i w stosunkowo wąskich specjalizacjach — np. księgowi, towaroznawcy. Tworzenie specjalizacji musi więc uwzględniać specjalizacje wykształcone historycznie i o sprawdzonej przydatności, możliwość opanowania w toku studiów niezbędnych wiadomości (ze względu na ich charakter i zakres), a także wielkość zapotrzebowania na kadry danej specjalności.

Specjalizacje nie mogą być zbyt wąskie i zbyt hermetyczne (ograniczające możliwość przekwalifikowania), gdyż zarówno sytuacja życiowa absolwenta (miejsce zamieszkania, typ wykształcenia lub pracy żony, powiązania rodzinne itp.), jak i zmieniające się trudne do ścisłego ustalenia potrzeby gospodarki narodowej wymagają tu pewnej elastyczności. Podobnie zbyt mało wyspecjalizowane studia stwarzają konieczność ich wydłużania, obarczają pamięć absolwenta dużym bagażem zbędnych informacji, wydłużają okres adaptacji w praktyce.

JAKI TYP KSZTAŁCENIA...

Dyskutując o kierunkach studiów zawodowych na poszczególnych uczelniach i wydziałach musimy znaleźć właśnie te optymalne rozwiązania wyraźnie rysujące profil absolwenta danej specjalizacji, określające, do jakich funkcji i zadań musi on być przygotowany.

W dotychczasowej praktyce programy poszczególnych dyscyplin były bardziej związane z ich własną logiką, potrzebami ich rozwijania oraz z ambicjami twórczymi wykładających. Często wykładowcy wprowadzali studentów na niezwykle trudne obszary problemów niezbadanych, dyskusyjnych. Program studiów obejmował raczej wykaz dyscyplin i ilość godzin przydzielonych każdej z nich. Wieloletnie wysiłki idące w kierunku usunięcia powtórzeń i pełniejszej koordynacji przekazywanych wiadomości nie dawały rezultatu. Jedynie w zakresie tzw. sekwencji przedmiotów uzyskiwano pewne wyniki.

Braki te, w stosunku do magisterskiego typu kształcenia, nie są zbyt szkodliwe. Prezentują bowiem różne ujęcia tego samego zjawiska, uczą różnego sposobu podejścia, wykazują względność ludzkiego poznania, pobudzają do teoretycznego myślenia, przygotowują do tworzenia doskonalszych syntez i teorii.

Braki te w zakresie przygotowania studenta do pracy zawodowej są nie do przyjęcia. Program studiów zawodowych powinien stanowić zwartą całość, zdobywane wiadomości powinny umożliwić studentowi zrozumienie wewnętrznych związków w tym typie organizacji, w którym w przyszłości będzie pracować.

W zależności od kierunku studiów zawodowych uwzględniać należy predyspozycje psychiczne i umysłowe kandydatów. Różną rolę będą odgrywały takie cechy, jak staranność i dokładność, aktywność i rzutkość, umiejętność nawiązywania stosunków z ludźmi, przywiązywanie wagi do konkretu, umiejętność rozwiązywania konfliktów, operatywność, umiejętność szybkiego podejmowania decyzji itp.

Inne cechy powinny charakteryzować studentów studiów magisterskich. Większą wagę mają tam predyspozycje do abstrakcyjnego myślenia, umiejętność pracy nad literaturą naukową, nawyki analitycznego myślenia pozwalające na krytyczne przyswajanie sobie różnych koncepcji, na odnajdywanie braków i luk różnych hipotez i teorii. Absolwenci tych studiów muszą posiadać umiejętność tworzenia syntezy, oceny i selekcji zjawisk, przekazywania swych koncepcji na piśmie, mieć zdolności dydaktyczne itp.

Nie oznacza to jednak, że na studiach magisterskich powinno się kształcić wyłącznie, czy nawet głównie absolwentów dla potrzeb pracy naukowo-badawczej, dydaktycznej itp. Powinni oni być przygotowani także do rozwiązywania zadań z praktyki gospodarczej, jednakże zadań o charakterze sztabowym, jak analizy, planowanie wieloletnie, prognozy, opracowanie systemów itp.

...TAKIE METODY DYDAKTYCZNE

Odmienność profilów absolwentów studiów typu zawodowego i typu magisterskiego, odmienne zdolności i cechy osobowości konieczne w każdym z tych typów kształcenia, inne zadania, jakie staną przed absolwentami w ich przyszłej pracy dla gospodarki, powodują konieczność zastosowania odmiennych metod dydaktycznych. Na studiach typu zawodowego wykład musi mieć inny charakter. Literatura nie może obejmować tysięcy stron dyskusyjnych tekstów. Większe znaczenie należy przywiązywać do ćwiczeń niż do seminariów. Ćwiczenia muszą być ściślej związane z praktyką. Praca dyplomowa kończąca studia nie może być ani merytorycznie, ani organizacyjnie zmniejszoną kopią pracy magisterskiej nawet wtedy, gdy dotychczasowa praca magisterska jest tylko „unaukowioną" pracą dyplomową. W związku z tym inne powinno być przygotowanie dydaktyczne zajęć na studiach zawodowych. Muszą być one ściślej programowane, wymagają liczniejszych pomocy naukowych do ćwiczeń i wykładów, innych sprawdzianów pracy studenta, innej roli praktyki kursowej i dyplomowej.

Konieczne są także zmiany w programach studiów magisterskich. Kierunek studiów powinien być ściślej związany z opanowaniem danej dyscypliny naukowej. W związku z tym układ przedmiotów towarzyszących powinien być dostosowany do potrzeb dyscypliny kierunkowej, zarówno z punktu widzenia stworzenia wystarczających podstaw ogólnych wiedzy ekonomicznej, jak i z punktu widzenia dyscyplin pokrewnych lub uzupełniających.

Wykład na studiach typu magisterskiego winien ujmować w szerokim zakresie problemy dyskusyjne, wprowadzać w metodę pracy badawczej nad problemami nierozwiązanymi. Szczególna rola przypada tu seminariom, umożliwiającym koncentrację uwagi nad problemami aktualnie badanymi, dyskusyjnymi.

Pewien okres studiów może być wspólny dla obu typów kształcenia. Okres ten stwarzałby możliwość poznania studentów przez kadrę nauczającą w stopniu pozwalającym określić typ studiów najlepiej odpowiadający możliwościom poszczególnego studenta. Sprawdziany, obserwacje dydaktyczne mogłyby być uzupełnione odpowiednimi testami, badaniem psychologicznym itp. Okres wspólnych studiów mógłby być — w zależności od kierunku, związanych z nim konsekwencji programowych itp. — krótszy lub dłuższy. W niektórych przypadkach można powołać studia tylko zawodowe, bądź wyłącznie magisterskie.

Rozwiązania organizacyjne powinny być podporządkowane wymaganiom merytorycznym, a nie odwrotnie. Nie mogą one jednak — jeśli chodzi o długość studiów — przekraczać okresów przyjętych w naszej praktyce.

*

Fakt wzrostu kwalifikacji dydaktycznych kadry pozwala przewidywać zwiększenie efektywności procesu nauczania. **Unowocześnienie struktury kształcenia, któremu ma służyć przeprowadzana reforma, zakłada znacznie silniejsze powiązanie uczelni z praktyką.** Odnosi się to zarówno do studiów typu zawodowego, jak i do studiów typu magisterskiego.

W przypadku studiów zawodowych udział praktyków byłby konieczny zarówno przy ustalaniu profilów kształcenia, jak i przy opracowaniu programów i, w końcu, w toku pracy dydaktycznej, przygotowania ćwiczeń, niektórych wykładów itd.

W zakresie studiów magisterskich znaczenie kontaktów z praktyką polegałoby na inspiracji badawczej, na wzbogacaniu i przyśpieszaniu rozwoju danej dyscypliny przez doświadczenia wyniesione z kompleksowych badań problemów praktycznych, wymagających współpracy wielu dyscyplin, na inspiracjach wynikających z kontaktów interdyscyplinarnych.

Nauki ekonomiczne związane z socjalizmem są dyscyplinami młodymi, w wielu przypadkach dopiero kształtują się jako zwarte systemy naukowe. Wiele jest problemów niezbadanych, wiele zasadniczych pytań z tej dziedziny nie znalazło powszechnie uznanych odpowiedzi. Kontakt z praktyką przeciwdziała w tych warunkach odrywaniu się nauki od życia, zamykaniu się w sferze iluzji, nieświadomemu uleganiu modzie na bezkrytyczne przenoszenie różnych osiągnięć nauki burżuazyjnej na grunt socjalizmu.

Reforma wyższych studiów ekonomicznych ma służyć przyspieszeniu procesów zwiększania sprawności gospodarki polskiej, lepszemu przygotowaniu rzesz ekonomistów do współdziałania we wprowadzaniu osiągnięć przeżywanej obecnie przez świat rewolucji naukowo-technicznej, ma ich przygotować do współudziału w tworzeniu tych osiągnięć.

CZY PODSTAWOWE?

JAN MUJŻEL

często stawia zespoły uczelniane wobec niedobrych alternatyw. Trzeba bądź to obniżać wymagania i poziom wykształcenia, bądź też godzić się na niską tzw. sprawność nauczania i znaczne opóźnienia w kończeniu studiów.

CZY ZREFORMOWANE STUDIA ZBLIŻAJĄ DO PRAKTYKI

Z początkiem roku akademickiego 1971/72 dzienne studia ekonomiczne mają zostać zreformowane. Mają one obejmować w zasadzie powszechne 3-letnie studia zawodowe i 4-letnie studia magisterskie dla słuchaczy bardziej uzdolnionych, wyselekcjonowanych po dwóch latach wspólnych. Struktura specjalizacji studiów zawodowych została oparta na tradycyjnym w naszym szkolnictwie ekonomicznym kryterium branżowym, zaś studiów magisterskich na tzw. kryterium funkcjonalnym, czyli — należy sądzić — dających się wyróżnić sfer stosowania wiedzy ekonomicznej w życiu gospodarczym.

Koncepcja powszechnych, branżowo wyspecjalizowanych studiów zawodowych powstała w Szkole Głównej Planowania i Statystyki jako wynik m.in. dotychczasowych doświadczeń studiów zaocznych oraz w tymże kierunku zmierzających eksperymentów na studiach dziennych w uczelni kielecko-radomskiej w Jeleniej Górze. Za jej hasło programowe uznano maksymalne zbliżanie profilu, treści i metod studiów do potrzeb rytmu gospodarczej praktyki. Koncepcja została przedstawiona do zaopiniowania poszczególnym uczelniom i stanowiła przedmiot obrad na seminarium przedstawicieli ich kierownictw. Wyniki owych konfrontacji i dyskusji nie wpłynęły jednak, jak się zdaje, w istotniejszym stopniu na rodzaj rozwiązań przyjętych do realizacji.

Jestem zdania, że koncepcja ta jest wadliwa. Przede wszystkim chodzi mi o jej stanowisko w dwóch kolejnych ważnych kwestiach: pojmowania roli i miejsca specjalizacji w studiach ekonomicznych oraz określania merytorycznych kierunków specjalizacji, lub inaczej — kryterium, przy użyciu którego powinien być rozwijany wachlarz specjalizacji. Od tego zależy przecież w planie studiów struktura dyscyplin, ich ranga oraz funkcje.

Trudno mi się zgodzić z rozwijaniem stosunkowo rozległej ekonomicznej specjalizacji zawodowej na dość niskim etapie wykształcenia, gdyż w obrębie skróconego 3-letniego studium. Tzw. dyscypliny kierunkowe, specjalistyczne obejmują w nowych planach studiów zawodowych 600 do 800 godzin i stanowią, po wyłączeniu z rachunku studium wojskowego i wychowania fizycznego, około jednej trzeciej łącznej liczby planowanych zajęć dydaktycznych. Rozwiązanie tego typu prowadzi nieuchronnie do dotkliwych ograniczeń wykształcenia podstawowego, wiedzy teoretycznej i metodologicznej. Obniża zatem intelektualną rangę studiów, samym zaś specjalizacjom nadaje charakter uproszczony, z przewagą opisu i komentarza względem aktualnej branżowej praktyki.

Powyższą opinię potwierdza nie najlepsze moim zdaniem doświadczenie dotychczasowych zawodowych studiów zaocznych o zbliżonych rozwiązaniach specjalizacyjnych.

Czy jednak krytykowane tu rozwiązania specjalistyczne nie stanowią mimo wszystko koniecznej drogi zbliżania studiów do gospodarczej praktyki i jej rzeczywistych potrzeb? Myślę, że jest wręcz przeciwnie.

Po pierwsze — gospodarcza praktyka wymaga, a tym bardziej będzie wymagać od ekonomisty z wyższym wykształceniem — zdolności do samodzielnego myślenia oraz ocen, widzenia zjawisk w ich wielostronnych uwarunkowaniach, twórczego, fachowego i społecznie zaangażowanego stosunku do zmieniających się sytuacji i nowych alternatyw. Są to cechy nieosiągalne bez gruntownych podstaw w dziedzinie teoretycznej i metodologicznej. Przygotowywanie na pewno potrzebnych i cennych fachowych kadr dla czynności dających się traktować wąsko i zrutynizowanych stanowi funkcję zawodowego szkolnictwa średniego, a nie studiów wyższych. **Przenoszenie modelu zawodowej szkoły średniej na grunt uczelni wyższej wydaje się być błędem nie mniejszym niż nierzadko spotykane kopiowanie przez szkolnictwo średnie rozwiązań uniwersyteckich.**

Po drugie — z konieczności stosunkowo powierzchowna, branżowo wyprofilowana wiedza specjalistyczna jest, jak sądzę i co już podnosiłem, szczególnie podatna na procesy „moralnego zużycia". Dla gospodarczej praktyki, zwłaszcza w jej dynamice, **najbardziej pożądane muszą pozostawać w końcu te elementy ekonomicznego wykształcenia, które skuteczniej od innych potrafią opierać się działaniu czynnika czasu** i przez to zapewniać absolwentowi maksymalną zdolność twórczej adaptacji. Jest to i tym razem możliwie gruntowna, perspektywicznie zorientowana wiedza teoretyczna i uzbrojenie metodologiczne.

SPECJALIZACJA BRANŻOWA — PRZEŻYTKIEM

Za rozwiązanie niesłuszne uważam również w obowiązującej koncepcji studiów zawodowych tradycyjną, tzw. branżową strukturę ich specjalizacji.

Model branżowy powstał i działał jako następstwo niedojrzałości zarówno systemu funkcjonowania gospodarki, jak i jej teorii. W takich warunkach opis organizacyjnie wyodrębnionych branż czy działów oraz aktualnie obowiązujących sposobów administracyjnego zarządzania nimi, uzupełniony elementami dyscyplin technicznych, zastępował ekonomiczną teorię, analizę, metodologiczną wiedzę o racjonalizacji gospodarczych decyzji i o kierowaniu zespołami ludzkimi.

Odmienność ekonomicznych stosunków i problemów jest determinowana nie tyle przez charakter branży, organizacyjnie wyodrębnionej w pewnej mierze zawsze w sposób konwencjonalny, co przez sferę procesu społecznej reprodukcji i sposób jej ujęcia. I wreszcie — w kraju tej wielkości co Polska struktura specjalizacji oparta na kryterium branżowym powoduje i nie może nie powodować masowych przypadków niezgodności pomiędzy rodzajem zdobytej specjalizacji i wykonywanej pracy.

Wychodząc prawdopodobnie z tych lub zbliżonych przesłanek twórcy aktualnej reformy postanowili na studiach magisterskich zastąpić specjalizację branżową tzw. specjalizacją funkcjonalną, nawiasem mówiąc, nie określoną dokładniej. Ich decyzja zachowania branżowego modelu studiów zawodowych jest więc tym bardziej zaskakująca.

Z przesłanek ogólnych, o jakich była mowa we wstępnej części artykułu oraz z analizy słabości przyjętego wariantu reformy wypływa w moim przekonaniu **wniosek o pilnej potrzebie zarówno odrzucenia w końcu przeżytych specjalizacji branżowych, jak też rezygnacji ze wszelkich rozległych specjalizacji na studiach poniżej poziomu magisterskiego. Masowe kształcenie kadr ekonomicznych w wyższych uczelniach i w trybie normalnym, i w trybie studiów dla pracujących należałoby oprzeć na systemie studiów jednolitych, eksponujących z całą konsekwencją gruntowne opanowanie przez słuchaczy podstaw teoretycznych i wiedzy metodologicznej.**

Adekwatną dla nich nazwą byłyby naturalnie nie studia zawodowe, lecz **ekonomiczne studia podstawowe.** Ukończenie tych studiów dawałoby ich absolwentom solidne przygotowanie do twórczej pracy i zawodowej kariery na większości stanowisk ekonomicznych. Najbardziej natomiast uzdolnionym umożliwiałoby — po odbyciu odpowiedniej praktyki — podjęcie specjalistycznych studiów magisterskich, kształcących kadry dla potrzeb zarządzania na szczeblach wyższych i prac typowo koncepcyjnych.

ALTERNATYWA

Projekt studiów jednolitych pomyślanych w ten właśnie sposób i nazwanych **studiami w zakresie administracji gospodarczej** opracowaliśmy na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego **jako alternatywę zawodowych studiów branżowych.** W projekcie dostrzegamy możliwość realizacji planu zajęć w napiętym okresie 3-letnim, ale tylko w razie stworzenia materialnych i kadrowych warunków intensyfikacji procesu dydaktycznego.

W myśl przyjętych założeń cechą główną naszego projektu jest dążenie do kształcenia absolwenta o horyzontach myślowych i profilu możliwie szerokim, przygotowanego do roli aktywnego rzecznika ekonomicznego postępu w warunkach rosnącej zmienności układów organizacyjnych i technicznych.

DYSCYPLINY TEORETYCZNE spełniają funkcję fundamentu całego wykształcenia. Tworzą przesłanki wysokiego poziomu intelektualnego absolwenta, rozumienia przez niego obiektywnych zależności w gospodarce i społeczeństwie, zdolności do samodzielnego myślenia i adaptacji. Poza ekonomią polityczną wraz z elementami historii gospodarczej i historii myśli ekonomicznej obejmują politykę ekonomiczną i planowanie, jak również dość szeroko zaprojektowane: teorię organizacji i zarządzania, socjologię pracy z elementami socjologii ogólnej oraz psychologię pracy.

W DYSCYPLINACH METODOLOGICZNYCH, mających zapewnić absolwentom możliwie gruntowne i nowoczesne uzbrojenie w znajomość metod i technik racjonalnego wyboru i działania w życiu gospodarczym, kładziemy główny akcent — poza statystyką — na metody matematyczne w ekonomii i gospodarce oraz na systemy informacyjne dla zarządzania. Encyklopedycznie i skrótowo została natomiast potraktowana tradycyjna rachunkowość.

DYSCYPLINY STOSOWANE dzielą się na trzy grupy. Na pierwszą składają się dyscypliny obowiązujące wszystkich studentów i stanowiące niezbędne rozwinięcie i konkretyzację wiedzy teoretycznej i metodologicznej. Zaliczamy do nich naukę o stosunkach finansowych w gospodarce narodowej, ekonomikę i analizę działalności przedsiębiorstw oraz organizację jednostek gospodarczych w warunkach automatyzacji. Do grupy drugiej wchodzą natomiast dyscypliny uznane za fakultatywne do wyboru, traktujące o aplikacjach nauk teoretycznych i metodologicznych w poszczególnych sferach reprodukcji społecznej. Treścią dyscyplin pozostaje organizacja i zarządzanie: procesami produkcyjnymi, obrotem towarowym, działalnością badawczo-rozwojową, działalnością finansową i bankową, wymianą międzynarodową, czynnikiem ludzkim oraz przetwarzaniem informacji. Wreszcie trzecią, uzupełniającą grupę zajęć tworzą wykłady monograficzne i 3-semestralne seminarium dyplomowe.

Podstawowym studiom ekonomicznym chcielibyśmy zapewnić pełną tzw. drożność w postaci specjalistycznych 2-letnich studiów magisterskich. W selekcji kandydatów na studia magisterskie należałoby kierować się złożonym kryterium uzdolnień, już opanowanej wiedzy i doświadczenia praktycznego. Specjalistyczną, kierunkową strukturę tych studiów powinno się, naszym zdaniem, oprzeć na strukturze wymagających wyodrębnienia i dających się wyodrębnić sfer reprodukcji społecznej. Jej zarys mogłoby więc tworzyć 7 fakultatywnych dyscyplin stosowanych z naszego projektu studiów podstawowych, dyscyplin traktujących o organizacji i zarządzaniu w poszczególnych sferach. Uzupełnieniem tej struktury pozostawałyby ewentualnie magisterskie studia w zakresie teorii ekonomii i niewątpliwie jednolite magisterskie studia ekonometryczne wymagające odrębnego planu od pierwszego roku nauki. Studia magisterskie powinny:

- **uzupełniać wiedzę o charakterze i prawidłowościach gospodarczych procesów, których magisterska specjalność dotyczy, czyli produkcji, obrotu towarowego, działalności badawczo-rozwojowej, informatyki itp.;**
- **rozszerzać uzbrojenie metodologiczne niezbędne dla dokonywania pogłębionych analiz i wyborów bardziej złożonych, rozległych, strategicznych;**
- **kształcić zdolności i umiejętności rozwiązywania różnych wchodzących w obręb specjalizacji ważnych problemów praktycznych i podejmowania decyzji w różnych sytuacjach; należałoby tu korzystać w pierwszym rzędzie (co na razie nie jest łatwe wobec braku odpowiednio opracowanych materiałów źródłowych) z tzw. metod sytuacyjnych.**

*

Z pewnością wariantów reformy jest potencjalnie wiele i być może, niektóre z nich okazałyby się po ujawnieniu i opracowaniu lepsze od naszego. Chodziłoby tedy o to, aby **inspirować twórcze prace nad wariantami reformy w poszczególnych środowiskach uczelnianych i poza nimi, a następnie oceniać je w dyskusji szerokiej i swobodnej.**

ORZECZNICTWO

WARUNEK ŻĄDANIA DOPŁATY DO CENY PRZY DOSTAWIE WYROBÓW PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO

Huta im. Feliksa Dzierżyńskiego w G. dostarczyła **Przedsiębiorstwu Handlu Zagranicznego „STAL-EXPORT"** w K. pręty stalowe okrągłe z przeznaczeniem na eksport. Zgodnie z treścią zamówień złożonych przez PHZ „Stalexport" pręty miały odpowiadać wymogom normy GOST z wyraźnym żądaniem przeprowadzenia badania makrostruktury według wymagań tej normy.

Po wykonaniu dostawy, Huta pobrała cenę cennikową wraz z dopłatą wychodząc z założenia, że norma GOST wskazana w zamówieniach zaostrza w stosunku do Polskiej Normy PN-55/H-93001 wymagania w zakresie badania makrostruktury.

PHZ „STALEXPORT" uważając, że także w świetle postanowień Polskiej Normy NP-55/H-93001 przeprowadzenie badania makrostruktury było obowiązkowe, wystąpiło przeciwko Hucie na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zwrotu pobranej dopłaty za te badania.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała, że pobranie przez pozwaną Hutę dopłaty było nieuzasadnione i roszczenie dochodzone z tego tytułu przez powodowe PHZ „STAL-EXPORT" zasądziła.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając spór na skutek odwołania pozwanej Huty, orzeczenie I instancji zatwierdziła.

Od tego orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Przemysłu Ciężkiego podnosząc, że skoro badanie makrostruktury w świetle Polskiej Normy PN-55/H-93001 nie jest badaniem podstawowym, lecz dodatkowym, tym samym nie jest objęte ceną wyrobu i winna być pobrana za tę czynność dopłata.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 17 lipca 1970 r. nr BO-14068/69 zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym) rewizję nadzwyczajną Ministra Przemysłu Ciężkiego oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli cena zasadnicza przysługuje za wyrób wykonany zgodnie z wymaganiami normy, a ta przewiduje przeprowadzenie obowiązkowych badań i prób, wówczas brak podstaw do żądania dopłaty za te badania, jak za czynności dodatkowe.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA oznaczyła m. in.:

„(...) Mający zastosowanie przy rozliczeniu spornych dostaw cennik Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego nr 32/Z-60 — jak wynika z jego wstępnych postanowień — i na co już wskazano wyżej — odnosi się do wymienionych w nim wyrobów hutniczych wykonywanych według przytoczonych w nim krajowych norm i warunków technicznych, przy czym obok cen zasadniczych ustala dopłaty m. in. za „dodatkowe (nie objęte normami) lub zaostrzone w stosunku do norm przytoczonych w cennikach wymagania i badania techniczne".

Dla rozstrzygnięcia więc spornego zagadnienia, czy pozwanej Hucie przy fakturowaniu dostaw, których dotyczy spór, przysługiwała obok ceny zasadniczej, dopłata za dodatkowe badania lub zaostrzone wymagania technologiczne, decydujące jest, jakie są wymogi Polskiej Normy PN-55/H-93001 ustalającej warunki techniczne na kształtowniki i pręty. Norma ta w dziale dotyczącym wymagań technicznych w pkt. 2, 4, 6 „Makrostruktura" stanowi, że: „Dla skontrolowania materiału pod względem zanieczyszczeń przeprowadza się próbę przełomu lub próbę trawienia z półwyrobów lub z gotowych prętów. W przypadku przeznaczenia stali do celów specjalnych, na żądanie zamawiającego, podane w zamówieniu i uzgodnione z dostawcą, może być przeprowadzone badanie makrostruktury jednocześnie obiema metodami". Z tego sformułowania normy wyraźnie wynika, że badanie makrostruktury jedną metodą jest obowiązkowe, a dopiero jednocześnie badanie makrostruktury obiema metodami przeprowadza się tylko na żądanie zamawiającego. Sprawdzenie innych właściwości technicznych, np. udarności, spęczniania, jest w świetle postanowień tej normy fakultatywne, dokonywane tylko na żądanie zamawiającego, inaczej niż badania makrostruktury, które producent obowiązany jest przeprowadzić jedną ze wskazanych metod niezależnie od treści zamówienia.

Wobec wymogu obowiązkowego badania makrostruktury okoliczność, że próby stosowane przy tych badaniach zostały wymienione w wyżej wskazanej normie wśród badań technicznych dodatkowych (pkt. 4. 1. 2. lit. e i d) nie może mieć wpływu na sposób rozliczenia dostaw. Cena zasadnicza bowiem przysługuje za wyrób wykonany zgodnie z wymogami normy, a więc łącznie z przeprowadzeniem obowiązkowych badań i prób. Dopłaty zaś ujęte w „liście dopłat nr II" cennika MPC nr 32/Z-60 przewidziane są za czynności dodatkowe nie objęte normami lub wymogi zaostrzone w stosunku do norm.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Gdyby więc w niniejszym przypadku pozwana Huta nawet nie twierdziła, że powodowe **PHZ „STALEXPORT"** żądało badania makrostruktury odlewa metodami i żeby takie dwukrotne badanie było przeprowadzone, nie można dopatrzeć się błędu uzasadniającego zarzut istotnego naruszenia prawa w przyjęciu przez I i II instancję, że dopłata w fakturach wystawionych przez pozwaną Hutę za sporne dostawy została policzona bezpodstawnie i podlega zwrotowi. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

FINANSOWANIE NAKŁADÓW NA ZAPLECZE BUDÓW

Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie (nr 30) z dnia 20 marca 1971 r. w sprawie finansowania nakładów na zaplecze produkcyjno-usługowe i administracyjno-socjalne budów **(Monitor Polski Nr. 19, poz. 129).**

Zarządzenie ma na celu ograniczenie nakładów na obiekty i urządzenia wchodzące w skład zaplecza produkcyjno-usługowego i administracyjno-socjalnego budów oraz ustalenie sposobu finansowania tego zaplecza.

Dzieli ono obiekty i urządzenia wchodzące w skład zaplecza produkcyjno-usługowego i administracyjno-socjalnego przedsiębiorstw budowlano-montażowych na tymczasowe i stałe.

Zarządzenie ustala m. in. sposób finansowania wspomnianych obiektów i urządzeń, kiedy powinny być rozebrane i usunięte z terenu budowy, kiedy część kosztów może być pokryta przez inwestora itd.

Jako załącznik do zarządzenia opublikowane zostały: 1) Wykaz tymczasowych obiektów i urządzeń oraz nakładów dla ogólnego zagospodarowania placu budowy, których koszty pokrywane są ze środków obrotowych wykonawcy, 2) Wykaz tymczasowych obiektów i urządzeń oraz nakładów niezbędnych dla potrzeb wykonawcy, których koszt obciąża dodatkowo inwestora.

Zarządzenie ma zastosowanie do umów zawieranych w sprawie inwestycji rozpoczynanych po dniu 31 marca 1971 r.

NARUSZENIE DYSCYPLINY BUDŻETOWEJ

W nr 5 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 lutego 1971 r. w sprawie odpowiedzialności porządkowej za naruszenie dyscypliny budżetowej (poz. 58).

Odpowiedzialność porządkowa jest w zasadzie — niezależna od odpowiedzialności karnej, cywilnej, dyscyplinarnej i służbowej.

W myśl rozporządzenia, osoba winna naruszenia dyscypliny budżetowej ponosi odpowiedzialność porządkową zarówno w razie naruszenia dyscypliny budżetowej z winy umyślnej, jak i z winy nieumyślnej, chyba że przepisy rozporządzenia przewidują odpowiedzialność tylko z winy umyślnej.

Pracownik, który otrzymał do wykonania polecenie naruszenia dyscypliny budżetowej, nie ponosi odpowiedzialności porządkowej, jeżeli przed wykonaniem polecenia zgłosił na piśmie zwierzchnikowi służbowemu odpowiednie zastrzeżenie i pomimo zastrzeżenia otrzymał na piśmie potwierdzenie polecenia.

Organami orzekającymi w sprawach o naruszenie dyscypliny budżetowej są: powiatowe (miejskie), wojewódzkie i resortowe komisje orzekające oraz Główna Komisja Orzekająca.

Rozporządzenie ustala organizację i tryb działania komisji orzekających.

FUNDUSZ STATUTOWY W PRZEDSIĘBIORSTWACH PAŃSTWOWYCH

W myśl **zarządzenia Ministra Finansów z dnia 6 kwietnia 1971 r.** w sprawie zwiększania i zmniejszania funduszu statutowego w przedsiębiorstwach państwowych (Monitor Polski nr 22, poz. 141) fundusz statutowy przedsiębiorstwa odzwierciedla wartość jego środków trwałych, wartości niematerialne i prawne oraz wartość środków obrotowych i zachodzące w nim zmiany.

Fundusz statutowy dzieli się na: 1) fundusz statutowy w środkach trwałych, obejmujący środki trwałe oraz wartości niematerialne i prawne, 2) fundusz statutowy w środkach obrotowych.

W przedsiębiorstwach nowo utworzonych fundusz statutowy stanowi równowartość otrzymanych nieodpłatnie środków trwałych i obrotowych oraz dotacji budżetowych na nabycie lub wytworzenie środków obrotowych.

Zarządzenie wskazuje m. in., kiedy obie części funduszu statutowego podlegają zwiększeniu bądź zmniejszeniu.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

UBEZPIECZENIE ludności chłopskiej

EUGENIUSZ SADOWY

Objęcie ubezpieczeniem społecznym ludności wiejskiej — co było przedmiotem ostatnich decyzji Biura Politycznego KC PZPR oraz NKW ZSL — wymaga rozwiązania szeregu spraw, które w sposób bardziej lub mniej bezpośredni wiążą się z tym zagadnieniem. Istnieje potrzeba określenia zakresu ubezpieczeń, których najbardziej potrzebuje obecnie ludność chłopska, a z drugiej strony — możliwości realizacji wysuwanych postulatów. Z wprowadzeniem ubezpieczeń społecznych wiążą się bowiem określone koszty, dla których należy ustalić źródła sfinansowania, powstają dodatkowe obowiązki dla niektórych resortów (np. resortu ochrony zdrowia) rozszerzenia usług dla ludności itd. W artykule przedstawiam koszty niektórych form ubezpieczeń społecznych i źródeł finansowania, tzn. pewne aspekty finansowe ubezpieczeń społecznych ludności wiejskiej.

UBEZPIECZENIEM społecznym w pełnym zakresie objęte są w Polsce wszystkie osoby zatrudnione w gospodarce uspołecznionej oraz niektóre inne grupy zatrudnionych na podstawie umowy o pracę lub innego stosunku służbowego. Ludności ubezpieczonej przysługuje prawo do bezpłatnego korzystania z usług służby zdrowia (w tym również z bezpłatnych lub częściowo odpłatnych leków), zasiłków rodzinnych i chorobowych oraz z powszechnego zaopatrzenia emerytalnego (emerytury, renty inwalidzkie, renty rodzinne, renty dodatki do emerytur i rent, zasiłki pogrzebowe).

Liczba ludności objętej ubezpieczeniem społecznym oraz wydatki budżetu państwa na ubezpieczenia społeczne wykazują stały i stosunkowo duży wzrost. Liczba ludności ubezpieczonej wynosząca w 1960 r. 17 933 tys. (60 proc. ogółu ludności) — wzrosła w 1969 r. do 25 311 tys., tj. 77 proc. ogółu ludności w kraju.

Świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych wynosiły w 1969 r. — bez wydatków na ochronę zdrowia — 44 873 mln zł, a łącznie z wydatkami budżetu państwa na bezpłatną ochronę zdrowia dla ludności ubezpieczonej — około 67 mld zł. Z podzielenia tej kwoty przez liczbę ubezpieczonych wynika, że koszty ubezpieczenia w gospodarce uspołecznionej wynoszą na 1 ubezpieczonego około 2,5 tys. zł rocznie.

Wzrost liczby ludności objętej ubezpieczeniem społecznym jest głównie rezultatem wzrostu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej: z 7,0 mln w roku 1960 do 9,5 mln w roku 1969, a także rezultatem obejmowania ubezpieczeniem społecznym niektórych innych grup ludności, czerpiącej swoje dochody z zatrudnienia poza gospodarką uspołecznioną (np. adwokatów od 1964 r., rzemieślników od 1965 r.).

Poza ubezpieczeniem społecznym w Polsce pozostaje obecnie około 23 proc. ogółu ludności, tj. w przybliżeniu 6,5 mln osób. Pomijając nieliczną grupę ludności, przeważnie nigdzie nie pracującej, podaną wyżej liczbę nie objętych ubezpieczeniem społecznym stanowi ludność wiejska. Ściślej mówiąc — jest to ludność chłopska utrzymująca się z prowadzenia indywidualnych gospodarstw rolnych. W stosunku do ogółu ludności wiejskiej odsetek ludności nieubezpieczonej na wsi wynosi około 42 proc.

Możliwość korzystania ze świadczeń ubezpieczeń społecznych przez ludność chłopską uwarunkowana jest zmianą zawodu, tzn. podjęcia pracy w gospodarce uspołecznionej. Stosunkowo wyższe przeciętne dochody z pracy w gospodarce uspołecznionej w porównaniu z przeciętnymi dochodami z prowadzenia gospodarstwa indywidualnego, a także pozapłacowe czynniki (w tym również możliwości korzystania z ubezpieczeń społecznych) czynią pracę poza rolnictwem bardziej atrakcyjną, stając się poważną przyczyną przechodzenia ludności wiejskiej do pracy poza rolnictwem.

Obok aspektów pozytywnych posiada to szereg ujemnych skutków dla rolnictwa, przejawiających się w rezultacie w zmniejszeniu produkcji rolnej. Należałoby zatem dążyć do takiego rozwiązywania wszystkich spraw materialnych, kulturalnych i socjalnych, aby zbliżyć sytuację rodziny chłopskiej do sytuacji, w jakiej znajduje się rodzina miejska.

*

Jednym z elementów poprawy sytuacji rodzin chłopskich w dziedzinie socjalnej, z czym łączy się także wzrost produkcji rolnej, jest objęcie tej ludności systemem ubezpieczeń społecznych. Problem jest trudny, ale jak wskazują doświadczenia innych krajów, w tym naszych najbliższych sąsiadów — możliwy do rozwiązania. Z doświadczeń innych krajów wiemy, że w ubezpieczeniu indywidualnych rolników najczęściej stosowany jest system mieszany polegający na tym, że zasadniczym źródłem funduszów ubezpieczeniowych są składki rolników, a dodatkowym — dopłaty z budżetu państwa.

Popierając dążenia rolników do objęcia ich ochroną ubezpieczeniową zamierza się osiągnąć różne cele. Chodzi zwłaszcza o poprawę stanu zdrowotnego ludności rolniczej oraz zahamowanie odpływu młodzieży do miast i odmłodzenie kadry kierowników gospodarstw. **Wprowadzenie ubezpieczeń społecznych dla rolników, to nie tylko rozwiązanie określonej kwestii socjalnej, lecz także jeden ze środków podniesienia na wyższy poziom produkcji rolnej oraz jeden z podstawowych elementów niwelowania różnic między miastem a wsią, między pracą poza rolnictwem, a pracą indywidualnego rolnika.**

Przy założeniu, że struktura wiejskiej ludności nieubezpieczonej według wieku jest zbliżona do struktury ludności ubezpieczonej oraz zakładając tę samą wysokość zasiłków, rent i możliwość nabywania leków z 70 proc. zniżką — koszty ubezpieczenia ludności utrzymującej się z prowadzenia indywidualnych gospodarstw rolnych wyniosłyby w Polsce według przybliżonego szacunku — około 10 mld zł rocznie. Wprowadzenie wszystkich form ubezpieczeń społecznych na wieś i obciążenie kosztami tego ubezpieczenia wyłącznie ludności chłopskiej nie może być zatem brane pod uwagę. W stosunku do istniejącego obecnie — obciążenie gospodarstw indywidualnych wzrosłoby w około 60 proc. Nie ma również w obecnych warunkach możliwości obciążenia pełnymi kosztami budżetu państwa.

Ubezpieczenia społeczne ludności chłopskiej powinny być, wydaje się, realizowane etapami, tzn. ludność chłopską należałoby systematycznie obejmować poszczególnymi formami ubezpieczeń. Przy tym źródłem finansowania kosztów tych ubezpieczeń powinny być zarówno środki zainteresowanej ludności, jak również w pewnym stopniu środki budżetu państwa. Tempo i zakres wprowadzania na wieś ubezpieczeń powinny zatem zależeć od sytuacji finansowej indywidualnego rolnictwa i ogólnej sytuacji gospodarczej kraju.

*

Najbardziej pilne i możliwe jest obecnie wprowadzenie na wieś powszechnej opieki zdrowotnej.

Na wielkość kosztów w zakresie ochrony zdrowia wywierać będzie wpływ przede wszystkim zakres świadczonych usług w ramach ubezpieczenia, gdyż nie można, wydaje się, przyjąć takiego rozwiązania, że ubezpieczeniem zdrowotnym obejmuje się ludność w określonej grupie wieku. Jeśli chodzi o zakres ubezpieczeń zdrowotnych, to w grę wchodzić mogą wszystkie formy usług łącznie z możliwością nabywania leków po cenach zniżonych (zniżka 70 proc.), bądź wszystkie formy usług bez prawa nabywania leków po cenach zniżonych, bądź wreszcie zwolnienie ludności wiejskiej od opłat tylko za niektóre usługi otwartej służby zdrowia (porad w ośrodkach zdrowia) lub zamkniętej służby zdrowia (za leczenie w szpitalu). Wydaje się, że **tylko wprowadzenie pełnego zakresu ubezpieczeń zdrowotnych, łącznie z możliwością nabywania leków po zniżonych cenach, zagwarantować może właściwą opiekę zdrowotną ludności wiejskiej i jednocześnie zrównać ją pod tym względem z ludnością miejską.**

Koszt ubezpieczeń zdrowotnych ludności wiejskiej kształtuje się następująco: opłaty za usługi uspołecznionej służby zdrowia wynoszą około 400 mln zł, a obniżenie o 70 proc. cen nabywanych przez ludność wiejską leków oznacza wzrost wydatków budżetowych o około 1 300 mln zł rocznie. Łącznie koszt wprowadzenia ubezpieczeń zdrowotnych wyniósłby 1 700 — 1 800 mln zł rocznie.

Sprawa ubezpieczeń zdrowotnych, mimo stosunkowo niewysokiego kosztu, jest jednak stosunkowo złożona i trudna do natychmiastowego rozwiązania. Wprowadzenie ubezpieczeń zdrowotnych wymaga rozwiązania szeregu dodatkowych problemów: sieci placówek otwartej i zamkniętej służby zdrowia, odpowiedniej liczby personelu i właściwego rozmieszczenia tego personelu, stworzenia odpowiednich warunków i bodźców do podejmowania pracy na wsi przez personel służby zdrowia itp.

Istnieją jeszcze pewne braki w sieci ośrodków zdrowia i lekarzy na wsi, a liczba łóżek w szpitalach ogólnych w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców jest w Polsce znacznie niższa niż we wszystkich pozostałych europejskich krajach socjalistycznych. Braki te nie powinny jednak stanowić podstawowej przeszkody dla wprowadzania ubezpieczeń zdrowotnych na wieś. Istniejąca sieć i personel służby zdrowia są w stanie zapewnić minimum opieki dla całej ludności w kraju. Przecież obecnie o przyjęciu do szpitala nie decyduje fakt, czy pacjent jest ubezpieczony, czy też nie. Dla lekarza jest to sprawa wtórna; ciężko chorzy i tak trafiają do szpitali. Wprowadzenie ubezpieczeń daje jednakową ekonomiczną szansę leczenia się wszystkim obywatelom i zwalnia rodzinę chłopską od konieczności wnoszenia stosunkowo wysokich opłat, właśnie w okresie niezdolności do pracy któregoś z członków rodziny.

Z licznych opinii wynika, że wprowadzenie pewnych zmian organizacyjnych pozwoli służbie zdrowia na zwiększenie możliwości świadczenia usług. Rezerwy te istnieją zarówno w otwartej służbie zdrowia, jak również w szpitalach. W większości szpitali przedłuża się w ostatnich latach czasokres pobytu chorego w szpitalu, co nie powinno mieć miejsca w warunkach stosowania doskonalszych leków i metod leczenia.

Obecnie lekarz około 40 proc. płatnego przez państwo czasu — twierdzi doc. dr H. Rafalski — przeznacza na inne cele niż opieka nad pacjentem. Dr Patrycjusz Nocuń — kierownik Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej w Kielcach — twierdzi, że część lekarzy podjęłaby chętnie za jakimś dodatkowym wynagrodzeniem pracę na wsi. Już obecnie nie ma z tym większych kłopotów. Należałoby — jego zdaniem — usprawnić organizację pracy w służbie zdrowia na wsi. Obecnie lekarz przyjmuje przeciętnie 2,2 pacjentów na godzinę, a mógłby przyjmować dwukrotnie więcej. Dr Stanisław Szydler — dyrektor Szpitala Powiatowego w Łańcucie — uważa, że kadra lekarska w kraju jest obecnie nie tylko wystarczająca, aby podołać zwiększonym zadaniom, lecz występują znaczne rezerwy kadry fachowej. [1])

Oczywiście, zarówno rozwój bazy jak również zatrudnienie powinny wzrastać w miarę, jak chłop będzie nabierał nawyków do korzystania z pomocy lekarskiej. W rozwoju tej bazy można niezawodnie liczyć na udział chłopów, którzy w okresie 25-lecia w znacznym stopniu zmienili wieś, m. in. przez szeroki udział w czynach społecznych.

Jeśli chodzi o źródła finansowania kosztów ubezpieczeń zdrowotnych ludności wiejskiej, to problem jest również do rozwiązania. Pewne koszty na leczenie i leki ponoszą rodziny chłopskie już obecnie, pewne koszty — w postaci ustalenia opłat za szpitale poniżej kosztów — ponosi budżet.

Chodziłoby zatem w zasadzie o zastąpienie indywidualnej opłaty za świadczone przez służbę zdrowia usługi opłatą równomiernie rozłożoną na wszystkie indywidualne gospodarstwa rolne, przy czym nie powinno się wykluczać dopłaty z budżetu.

Sprawa opłat za porady lekarskie i opłat za szpitale jest znacznie prostsza do rozwiązania, gdyż chodzi o kwotę rzędu około 400—500 mln zł rocznie. Znacznie trudniej przedstawia się sprawa nabywania leków po cenach zniżonych, gdyż chodzi tu już o kwotę rzędu 1,3 mld zł. Wydaje się, że kwotą tą nie można w całości obciążyć gospodarstw rolnych. **Należałoby problem ten rozwiązać przez bardziej elastyczne potraktowanie akumulacji przemysłu farmaceutycznego.**

*

W sprawie objęcia ludności chłopskiej ubezpieczeniem społecznym podjęto już ogólne decyzje. Należy jednak jeszcze raz podkreślić, że rozwiązanie tej kwestii może być tylko stopniowe. Należałoby przy tym unikać wprowadzania różnych form ubezpieczeń w sposób zbyt mechaniczny („na siłę"). **Konieczne są w tej sprawie konsultacje z zainteresowaną ludnością i właściwymi resortami, a także wypróbowanie odpowiednich form i sposobów wprowadzania ubezpieczeń drogą eksperymentu w wybranych powiatach o różnej strukturze ekonomicznej.**

Konsultacje i eksperymenty powinny być prowadzone równolegle z pracami przygotowawczymi na szczeblu centralnym. Pozwoliłoby to, z jednej strony, uniknąć rozwiązań niewłaściwych, a z drugiej — skrócić okres prac przygotowawczych, związanych z wprowadzeniem ubezpieczeń społecznych.

[1]) Por. Wieś Współczesna z 1971 r. nr 4.

LISTY

Inżynier - ekonomista

Na uwagę zasługuje fakt, że mimo upływu kilku miesięcy od Krajowego Zjazdu Ekonomistów nie ustaje dyskusja w sprawie tytułu zawodowego ekonomistów-absolwentów studiów ekonomicznych I-go stopnia.

Należę do tej licznej grupy ekonomistów, którzy studia ekonomiczne I-go stopnia ukończyli w latach pięćdziesiątych. Rozpoczęcie i kontynuowanie studiów II-go stopnia wiązało się wówczas z dużymi trudnościami i wielu z nas nie mogło tego dokonać. Po wprowadzeniu dwustopniowych studiów ekonomicznych absolwenci po spełnieniu wszystkich warunków otrzymują tytuły magistrów. Na pewno jest to słuszne, jakkolwiek jest to bardziej tytuł naukowy niż zawodowy.

Tak jak i inni moi koledzy liczyłem na to, że Zjazd przyzna nam tytuł inżyniera-ekonomisty. Nie spełniły się na razie nasze nadzieje.

Zgadzam się z wypowiedziami poprzednich dyskutantów, że nie kierujemy się względami „tytułomanii", ale życiowym i praktycznym podejściem. Jeżeli chcemy podnieść rangę ekonomistów z wyższym wykształceniem zatrudnionych w przedsiębiorstwach, szkołach, radach narodowych — powinniśmy ustanowić tytuł inżyniera-ekonomisty.

Jeżeli jest tytuł inżynier-rolnik, melioranta, ogrodnik, leśnik itp., to dlaczego nie może być taki tytuł dla ekonomistów. Niejeden z nas wykonuje prace, które są bardziej skomplikowane, niż w tradycyjnych zawodach inżynierskich. Nazywanie nas tylko niepopularnym tytułem ekonomisty jest krzywdzące, gdyż nie docenia się 3—4 lat przeciez niełatwych studiów.

Na zakończenie ośmielam się postawić następujące wnioski:

1. Przyznać tytuł inżyniera-ekonomisty absolwentom studiów ekonomicznych I stopnia, którzy w zawodzie ekonomicznym przepracowali najmniej 5 lat (jako zawód ekonomiczny uważam pracę na stanowisku wymagającym wyższego lub — wyjątkowo — średniego wykształcenia ekonomicznego).

2. Upoważnić wszystkie wyższe uczelnie ekonomiczne do przeprowadzenia weryfikacji dyplomów ukończenia studiów I stopnia i nadania tytułu inżyniera-ekonomisty.

EKONOMISTA I-GO STOPNIA
(nazwisko i adres znane redakcji)

A może: panie mecenasie ekonomii?!...

Z „Życia Gospodarczego" nr 8 z dnia 21.II.1971 r. str. 6 dowiedziałem się, co myślą studenci (ekonomiści) o swoim zawodzie i TYTUŁACH w tym zawodzie. Wywołało to we mnie kilka refleksji. Po pierwsze: czemu studenci — i nie tylko oni — rozczarowali się po Zjeździe Ekonomistów, kiedy to całkiem słuszne Zjazd zastrzegł tytuł zawodowy ekonomisty dla osób mających wykształcenie ekonomiczne. Zawiedli się, bo „przepadła nieodwracalna okazja do przyznania przez jednostki zdrowo myślące tytułu inżynier-ekonomista" tym ludziom, którzy wprawdzie są ekonomistami, ale nie są inżynierami sensu stricte.

W Słowniku Języka Polskiego (tom 3, str. 261) czytamy:

— inżynier — „posiadacz stopnia świadczącego o wyższym wykształceniu technicznym";

— inżynieria — 1. „nauka wykonywania robót inżynierskich, dział uczelni technicznej kształcący inżynierów"; 2. przestarz. „nauka i sztuka budownictwa wiejskiego; rodzaj broni zajmujący się fortyfikacją, budownictwem wojskowym i w ogóle techniczną stroną sztuki wojennej".

Jak z tego widać, po pierwsze — tytuł „inżynier" odnosi się do nauk technicznych i w żadnym przypadku nie przystaje do tytułu ekonomista; po wtóre — pojęcie inżynier — inżynieria ma dużą tradycję i powstało w czasach, kiedy o ekonomii jako nauce nikt jeszcze nie myślał. Inżynieria to nauka, która od swych absolwentów wymaga wysokiej odpowiedzialności za to, co każdy z nich sołodzi. Był kiedyś taki zwyczaj, że inżynier, który zbudował most czy wiadukt musiał pod nim stanąć w czasie przeprowadzania pierwszych prób wytrzymałościowych. Inżynier-specjalista budowy statków, któremu jeden czy dwa projekty, choćby tylko zwykłej motorówki, nie udały się w pełni, choćby tylko jeden parametr nie został dotrzymany zgodnie z założeniami, skompromitowany jest w swoim środowisku i na pewno już nigdy nie otrzyma samodzielnej pracy.

Przytoczyłem te przykłady po to, żeby uświadomić studentom (ekonomiści), że tytuł „inżynier" to nie tylko sam TYTUŁ, to, również wysoka odpowiedzialność za to co się wykonuje. Czemu studenci — i inni też — wstydzą się niejako swego tytułu zawodowego „EKONOMISTA", że chcą go okrasić jeszcze zapożyczonym z innych dziedzin nauki dodatkiem? Czy to tylko próżność przemawia za tym, czy też inne racje, o których nie wiem, są tego powodem? Czy ekonomiści są tak bardzo zafascynowani tytułem — inżynier — że tylko ten tytuł może wchodzić w rachubę? Dlaczego dla poszczególnego stopnia wtajemniczenia ekonomicznego nie można przyjąć tytułów z innego zawodu? Proponuję taką gradację: ekonomista-felczer, ekonomista-lekarz itd. Większe możliwości stwarzają stopnie wojskowe. Spróbujcie. Czy nie pięknie brzmi: ekonomista-porucznik, generał, marszałek?

Wybaczcie, to wcale nie żarty, ale skoro, jak pisze stały Czytelnik „studenci idą na II stopień tylko po TYTUŁ", a nie po naukę, to ładnie by brzmiało, gdyby do ekonomisty wyższego stopnia zwracać się np. — panie mecenasie ekonomii.

To, że ostatnimi czasy niektórzy ekonomiści czy pseudoekonomiści dali się gospodarce narodowej we znaki, nie stwarza jeszcze powodu, aby się zawodu i tytułu ekonomisty wstydzić. Cóż, i inżynierom czasem budowla się zawali. Tylko że jest taka różnica między zawodem inżyniera i ekonomisty, że jeżeli inżynierowi zawali się byle budowa czy wiadukt, nawet bez ofiar w ludziach, zaraz idzie on za kratki (był nawet taki film), a ekonomista jeśli nawet doprowadzi do takich samych kwotowo strat, zawsze potrafi się jakoś wybronić. Dowodów dostarcza samo życie.

W zakładach produkcyjnych naczelny dyrektor ma, do swojej pomocy głównego inżyniera nie z powodu nawału pracy na swym stanowisku, ale po prostu dlatego, że przeważnie nie zna się na sprawach technicznych. Tego systemu nie ma niestety w komórkach, które planują i dają dyrektywy w skali dzielnicy, województwa, kraju. Stąd wiele pomyłek, rozczarowań i mnogość tzw. „eksperymentów gospodarczych". Bierze się to stąd, że co ostrożniejsi kierownicy gospodarczy czy projektodawcy zbawiennych posunięć ekonomicznych boją się własnej zuchwałości, bądź odpowiedzialności za niewypały dobrych rad — eksperymentują na żywym ciele organizmu gospodarki — jakby zapewne powiedział literat.

Myślę, że w dziedzinie ekonomii, a właściwie wśród ludzi, którzy stoją w hierarchii zawodowej dość wysoko, zdarzyć się może więcej zwykłych szarlatanów niż w naukach technicznych, gdzie mogą mieć głos tylko sprawdzalne i namacalne konkrety.

Dlatego — idąc za ankietą „Życia Warszawy" — gdyby ode mnie zależało — inżynierów dokształciłbym ekonomicznie, a na studia ekonomiczne kierował tych ludzi, którzy zdobyli tytuły zawodowe nauk technicznych. Przynajmniej średnie.

Moim zdaniem, jedyny i skuteczny sposób podniesienia rangi zawodu ekonomisty wiedzie przez rzetelną naukę i dobrą pracę w tym zawodzie, a nie poprzez nadawanie sobie różnych tytułów. Stare przysłowie mówi: DZIEŁO MISTRZA CHWALI!

JERZY GAJOWNICZEK
Warszawa

Jeszcze o ZURiT

W numerze 14 ZG został zamieszczony list ZURiT-u („ZURiT nie zaniżał zamówień") dementujący stwierdzenia podane w mojej wypowiedzi, zamieszczonej w numerze 8 ZG („Przemysł ma partnera"). W mojej wypowiedzi użyłem zwrotu: ...przez wiele lat z rzędu ZURiT składał... itd.

Jako dowodów dementujących prawdziwość podanego twierdzenia użyto korespondencji z ostatnich 2 lat (nie 3, jak pisze ZURiT, gdyż od 31. 03. 1968 upłynęło 2 lata). Tymczasem w warunkach bardzo dobrej organizacji procesu przygotowania nowej produkcji i sprawnego systemu zaopatrzenia zgłoszenie potrzeb w roku 1969 może dać efekty w postaci uruchomienia produkcji nowych odbiorników radiowych w roku 1971—72, a w sytuacji przemysłu krajowego niestety dopiero w latach 1973—74. Tak więc wypowiedź ZURiT-u nie dementuje moich twierdzeń, lecz może być jedynie zapowiedzią zmiany stanowiska.

Szkoda, że w obszernej wypowiedzi ZURiT nie udzielił odpowiedzi na następujące podniesione przeze mnie zagadnienia:

— czy zestaw DSL 201 będzie sprzedawany również w oddzielnych zespołach tak jak ma to miejsce w krajach wysoko uprzemysłowionych, a jeżeli nie, to dlaczego?

— dlaczego do odbiorników GRANIT i podobnych odbiorników telewizyjnych od ponad dwu lat nie ma osprzętu (przewodów do zdalnej regulacji, słuchawek)?

— czy ZURiT przewiduje stworzenie warunków umożliwiających demonstrację walorów elektroakustycznych sprzętu Hi-Fi (wysokiej wierności odtwarzania)?

— co czyni się, aby zaostrzyć kontrolę wymiarów płyt gramofonowych istotnych ze względu na współpracę ze zmieniaczami płyt (gramofonami automatyzowanymi)? Niektóre z zakupionych i wyprodukowanych w ostatnich dniach przez Pronit płyt są w niezwykły sposób niezgodne z wymaganiami norm.

O tym, że troska ZURiT-u o interesy klientów jest niedostateczna, a w związku z tym, że powyższe pytania nie są retoryczne, może świadczyć jedna z ostatnich audycji telewizyjnych, w której przedstawiciel Zakładów Radiowych im. Kasprzaka zapowiedział produkcję magnetofonów kasetowych, wyposażonych tylko w jedną kasetę. Kaset zamiennych na razie nie będzie (wg wypowiedzi). A jedyna zaleta magnetofonów kasetowych są właśnie szybkowymienne kasety.

MICHAŁ JADCZYK
Łódź

Jak to jest z tymi odpadami?...

W Wyższej Szkole Ekonomicznej na wykładzie z ekonomiki przemysłu, którego tematem było wykorzystanie surowców wtórnych, profesor podał jako ciekawostkę, że w makulaturze przekazywanej do Składnic Surowców Wtórnych zdarzają się pozycje bezcenne, nierzadko białe kruki literatury ojczystej i obcej, dlatego też sortowacze mają obowiązek zwracania uwagi na surowiec przeznaczony do przemiału.

Jak jest naprawdę z wszelkimi odpadami? Swego czasu prasa wiele miejsca poświęcała propagowaniu hasła „rezerwy paszowe w śmietnikach". Ale cóż, hasło przeminęło, gdyż zabrakło małej, lecz jakże ważnej rzeczy — podbudowy organizacyjnej. Wystarczyło nanieść odpowiednie oznakowania na zbiornikach śmietnikowych, wnieść pewne uzupełnienia do regulaminów porządkowych i zorganizować odbiór urobku". (Pole do działania dla resortu gospodarki komunalnej).

Hasło to na pewno nie było pozbawione racji i trzeba przyznać, że w odpadach rzeczywiście drzemią ogromne rezerwy.

Jeżeli chcemy gospodarować racjonalnie i wykorzystać maksymalnie odpady przemysłowe, proponuję tworzenie w każdym przedsiębiorstwie przemysłowym — wydziałów produkcji ubocznej. Z odpadami niemetalowymi w tych przedsiębiorstwach nie bardzo wiadomo co zrobić. Wiążą się z ich zbywaniem i nabywaniem poważne kłopoty i trudności związane z załatwianiem formalności i zachowaniem środków ostrożności, a i uzysk niewielki.

W wydziałach produkcji ubocznej można wykorzystać drobne odpady blachy, pleksy, drewna, wiórów, ścinków skóry i dermy (zależnie od specyfiki przedsiębiorstwa). Ten surowiec, który mógłby stanowić bazę dla produkcji ubocznej najczęściej jako bezużyteczny wywozi się na wysypisko śmieci i rytualnie dokonuje palenia.

Należy dodać, że zysk z produkcji ubocznej w całości przeznacza się na powiększenie funduszu zakładowego. Produkcja uboczna stwarza możliwość lżejszej pracy dla pracowników z przewlekłymi chorobami zawodowymi. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, prowadzące produkcję uboczną mogą wykorzystać ją do celów reklamowych produkując drobiazgi reklamujące produkcję podstawową. Może to być równie dobrze produkcja spinek, klamer, wisiorków, breloków, kasetek, lamp, świeczników, witraży, klamek, zabawek. Z pewnością nie będzie wstydem, jeśli obok wyrobów podstawowych eksponowane będą na targach wyroby produkcji ubocznej, które mogą stanowić zachętę dla kupujących.

Myślę, że nie umniejszy to rangi spółdzielczości pracy i chałupnictwa, przeciwnie — może się wywiązać z tego tytułu pewne współzawodnictwo o coraz lepsze, ciekawsze i atrakcyjniejsze rozwiązania w produkcji drobiazgów i nowe ich wzory.

Potencjalnymi nabywcami są sami pracownicy przedsiębiorstw, jeśli okaże się, że wyroby produkcji ubocznej są niedrogie, estetyczne i funkcjonalne, produkowane w małych seriach lub jako pojedyncze egzemplarze.

HALINA WOJTAS
Świdnik

Recenzje Recenzje Recenzje Recenzje

INTEGRACJA: przemysł spożywczy – rolnictwo – handel

JANUSZ ŁOŚ

ZMIANY wprowadzone przez nowe władze partyjne i państwowe w polityce gospodarczej wpływają w zasadniczy sposób na sytuację w dziedzinie wyżywienia. Anulowanie grudniowej podwyżki cen artykułów spożywczych przy pozostawieniu w mocy obniżki cen artykułów nieżywnościowych, przyznanie, a następnie zwiększenie funduszu wyrównawczego dla grup najmniej zarabiających, w szczególności rodzin wielodzietnych, podniesienie wreszcie najniższych emerytur — wszystko to oznacza poważne zwiększenie zdolności nabywczej ludności.

Analiza danych budżetów rodzin pracowniczych za 10-lecie 1958—67 wykazuje, że udział wydatków na żywność w rozchodach „ogółem" wynosi średnio dla wszystkich grup dochodowych około 40 proc., natomiast dla grup najmniej zarabiających około 60 proc. Poprawa sytuacji materialnej tych właśnie grup oznacza prawdopodobieństwo dalszego wzrostu popytu na artykuły żywnościowe. Stawia to dodatkowe zadanie przed rolnictwem, które i bez tego musiałoby znacznie zwiększyć dotychczasowe przyrosty produkcji, jeśli założona w uchwałach V Zjazdu PZPR na okres 1971—1975 stopa wzrostu funduszu spożycia miałaby być utrzymana.

W rozważaniach na temat sposobów przyspieszenia wzrostu produkcji rolnej wiele uwagi poświęca się sprawom poprawy struktury agrarnej, zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, organizacji zbytu itp. Słusznie też zwraca się uwagę na konieczność lepszego wykorzystania doświadczeń innych krajów, przede wszystkim krajów wspólnoty socjalistycznej. Nie zawsze natomiast bierze się pod uwagę możliwość wykorzystania doświadczeń krajów o innych ustrojach w przekonaniu, że są one dla nas mniej przydatne.

Różnice ustrojowe nakazują niewątpliwie daleko posuniętą ostrożność przy ocenie wyników uzyskanych przez kraje kapitalistyczne, a zwłaszcza przy próbach adaptacji ich osiągnięć w dziedzinie techniki, technologii i organizacji — do procesów prowadzonych w naszych warunkach społeczno-gospodarczych. Z rozważaniami na temat tego rodzaju możliwości coraz częściej spotykamy się w naszej literaturze fachowej, co należy uznać za fakt wysoce korzystny. Tu chcielibyśmy zwrócić uwagę na pozytywną próbę przyswojenia naszej literaturze fachowej wyników badań i obserwacji poczynionych w związku z przebiegającymi na szeroką skalę procesami integracyjnymi w rolnictwie Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn.[1])

AUTOR omawianej tu książki, który z owymi procesami miał możność zapoznania się na miejscu, przywodzi na pamięć fakty, które niekiedy uchodzą naszej uwadze. Tak więc towarzysząca powstawaniu w USA monopoli koncentracja kapitału nie wyeliminowała tendencji do odradzania się drobnego i średniego kapitału, który występuje zresztą bardzo często — mimo formalnej niezależności — pod postacią pracy nakładczej.

W rezultacie istnieje wciąż ogromna ilość drobnych, prywatnych przedsiębiorstw przemysłu spożywczego i handlu, tzw „przedsiębiorstw rodzinnych", które mimo pozornej swobody i samodzielności podporządkowane są i całkowicie uzależnione od dużych przedsiębiorstw monopolistycznych. Przedsiębiorstwa te zmieniły — co należy podkreślić — dotychczasową strategię postępowania: dążą mianowicie do zwiększania masy zysku, a nie jak dawniej do zwiększania stopy zysku. Tej strategii podporządkowany jest mechanizm współczesnego marketingu i cały system integracji pionowej w zakresie gospodarki żywnościowej.

Monopolistyczny przemysł spożywczy jest nie tylko organizatorem i koordynatorem, ale również i kontrolerem produkcji rolnej. Ekonomiczna przewaga przemysłu nad producentami rolnymi wykorzystana w celu osiągania maksymalnych zysków, prowadzi do ograniczenia możliwości tempa wzrostu dochodów rolniczych, mimo wzrostu wydajności z 1 ha i na 1 zatrudnionego. Producenci rolni zatracili dawną samodzielność i produkują na zlecenie — według potrzeb i wskazówek przemysłu przetwórczego, który przejął wprawdzie od producentów rolnych ryzyko zbytu produktów rolnych, ale równocześnie i znaczną część ich dochodów.

Integracja pionowa z rolnictwem umożliwia uzyskanie tanich surowców, zaś integracja pionowa z handlem — zmniejszenie kosztów pośrednictwa. W konsekwencji przetwory żywnościowe mogą być konkurencyjne w stosunku do produktów nieprzetworzonych, co bardzo wyraźnie występuje na odcinku warzyw i owoców.

TO stwierdzenie ze strony Autora omawianej tu książki ma szczególne dla nas znaczenie[2]).

Ogrodnictwo charakteryzuje się wysokim dochodem z jednostki powierzchni, wymaga jednak znacznych nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej. Stanowi ono jeden z najbardziej towarowych działów produkcji roślinnej, ale właśnie dlatego reaguje bardziej, niż inne działy, na zjawiska z dziedziny prawa popytu i podaży.

Ogrodnictwo nasze jest szczególnie słabo powiązane z przetwórstwem, co — przy ograniczonych możliwościach zbytu na cele pozakonsumpcyjne — stawia często producentów w niekorzystnej sytuacji, a w rezultacie działa hamująco na rozwój tej ważnej gałęzi produkcji. Z tych i innych jeszcze niewymienionych tu względów integracja produkcji ogrodniczej z przemysłem przetwórczym nabiera szczególnego znaczenia.

Nie znaczy to, żeby integracja innych gałęzi produkcji rolniczej z przemysłem przetwórczym była mniej potrzebna, mimo iż pilność jej może w zestawieniu z potrzebami w tym względzie ogrodnictwa wydawać się mniej oczywista. Potwierdzenie tego poglądu znajdujemy zresztą u Autora który problemowi integracji produkcji rolnej z przemysłem przetwórczym oraz handlem w Polsce poświęca w nowym wydaniu swej książki wiele miejsca.

Procesy integracyjne zachodzą zresztą nie od dziś w naszej gospodarce. Ale jak to cytowany przez Autora J. Tejchma podkreśla „nadal nie ma ani na szczeblu centralnym, ani w terenie ośrodków skupiających całość rozległej problematyki rozwoju rolnictwa, organizacji obrotu, usług, przetwórstwa, szkolenia kadr, upowszechniania wyników nauki, wytwarzania przemysłowych środków produkcji".

Wychodząc z założenia, że wszystkie ogniwa gospodarki żywnościowej służą potrzebom konsumpcyjnym ludności, Autor domaga się tworzenia korzystnych przesłanek dla dalszego wzrostu funduszu spożycia i stopy życiowej ludności. Celowe jest zatem wypracowanie perspektywicznych wzorców konsumpcji, rozumianych jako pożądane i akceptowane przez społeczeństwo kierunki zmian w dziedzinie spożycia, co byłoby jednocześnie wskazówką dla alokacji środków i kształtowania struktury dochodów.

Stale wzrastające zapotrzebowanie kraju na produkty spożywcze stawia przed gospodarką żywnościową zadania szybszego niż dotychczas zwiększania tempa produkcji, przy jednoczesnym ograniczeniu do minimum marnotrawstwa surowców oraz gotowych produktów spożywczych. Szczególne zadania w tym względzie powinien spełniać szeroko pojęty przemysł spożywczy.

PROGRAM dalszego unowocześniania i przyspieszenia wzrostu rolnictwa wiąże się w ten sposób wyraźnie z modernizacją i intensyfikacją wybranych branż przemysłu rolno-spożywczego. Jednakże unowocześnienie przemysłu spożywczego i tendencje koncentracyjne w zakresie produkcji nie oznaczają mechanicznej likwidacji małych i drobnych zakładów, co miało u nas niekiedy miejsce. Tu Autor powołuje się na przykład na USA gdzie przemysł żywnościowy, mimo bardzo wysokiego stopnia koncentracji produkcji, jej mechanizacji, automatyzacji i chemizacji charakteryzuje się ogromnym udziałem małych, rodzinnych przetwórni, które w okresie prowadzonych przez Autora badań stanowiły ilościowo około 46 proc. wszystkich przetwórni, a dawały zaledwie 2—3 proc. wartości produkcji.

Wzrost produkcji rolnej przy niezmienionych zasadniczo stosunkach produkcji może być przyspieszony w drodze integracji pionowej przemysłu spożywczego z rolnictwem. W Polsce rozwój integracji pionowej związany jest głównie z kontraktacją. Przytaczając spotykane w literaturze fachowej zarzuty, z jakimi ten rodzaj skupu u nas się spotyka, Autor twierdzi, że w naszych warunkach sens ekonomiczny ma kontraktacja produkcyjna, tzw. „pogłębiona", zawierająca elementy systemu nakładczego. Tego rodzaju kontraktacja zapewnia producentom nie tylko zbyt produkcji, ceny, ewentualnie określone rodzaje usług, ale i organizację produkcji.

Kontraktacja produkcyjna wymaga ścisłego powiązania dużych zakładów przemysłowych i ich zjednoczeń z producentami. Zakłady przemysłowe powinny być organizatorami produkcji — ilości, jakości i asortymentu. One też powinny być odpowiedzialne za podnoszenie produkcji.

Konsekwencją tak pojmowanej kontraktacji powinna być dalsza integracja zakładów przemysłu spożywczego z innymi zakładami i instytucjami pracującymi dla potrzeb rolnictwa, posiadanie przez zakłady przemysłu spożywczego rozwiniętej sieci badawczej oraz sieci usług dla rolnictwa.

INTEGRACJA przemysłu przetwórczego z rolnictwem wymaga jednoczesnej integracji tegoż przemysłu z handlem, dokonywanej nie tylko na szczeblach centralnych lecz także, a może przede wszystkim na szczeblach przedsiębiorstw i ich zjednoczeń. Wiąże się to ze stopniowym przesuwaniem szeregu decyzji gospodarczych z wyższych szczebli zarządzania do przedsiębiorstw. Ogólnie biorąc integracja pionowa między przemysłem spożywczym a rolnictwem powinna mieć charakter produkcyjny, zaś integracja między przemysłem a handlem — charakter handlowy.

Ścisłe powiązanie zakładów przemysłowych z przedsiębiorstwami handlowymi wymaga jednocześnie uzyskania przez przedsiębiorstwa większej samodzielności i większej elastyczności w posługiwaniu się takimi narzędziami ekonomicznymi, jak ceny i marże.

Ściślejsze powiązanie zintegrowanych zakładów z rynkiem nie powinno kolidować z zasadą nadrzędności planu centralnego. Istnieje wszak możliwość spójnego traktowania planu i rynku: plan — wyznaczając cele i ogólne zasady realizacji — pełniłby rolę nadrzędną, rynek zaś w pewnym sensie byłby weryfikatorem prawidłowości planu. Powiązanie z rynkiem nie tylko handlu, ale i producentów nie jest właściwością jedynie tzw. marketingu nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej; ma ono również miejsce między innymi na Węgrzech, a uzyskane wyniki wskazują na pozytywne efekty ekonomiczne, przy zachowaniu spójnego traktowania planu i rynku.

Tak przedstawia się w dużym skrócie zasadnicza myśl omawianej tu pracy. W pełnym jej tekście znajduje się wiele interesujących szczegółów obrazujących sposób realizacji procesów integracyjnych w USA, jak i sugestii dotyczących prób przeniesienia obcych doświadczeń na nasz grunt i adaptowania wypróbowanych gdzie indziej metod do naszych warunków ustrojowych. Wszak możliwości po temu istnieją: rolnictwo indywidualne stanowi u nas ogromną masę „przedsiębiorstw rodzinnych", a przemysł rolno-spożywczy jest w pełni predestynowany do objęcia roli integratora produkcji rolnej. Rolę taką zresztą od dawna spełnia z powodzeniem przemysł cukrowniczy, który jest nie tylko odbiorcą, ale i organizatorem produkcji w najszerszym i najgłębszym tego słowa znaczeniu.

---

1) Cz. Kos: *Oddziaływanie przemysłu spożywczego na zmiany struktury spożycia żywności (na przykładzie gospodarki owocowo-warzywnej w USA).* Wydawnictwa Instytutu Żywności i Żywienia. Warszawa 1970, nr 14 Szkoda tylko, że praca ukazała się w tak skromnym nakładzie, bo w ilości 200 egzemplarzy.

2) Dzięki uprzejmości Autora miałem możność zapoznać się z maszynopisem nowego (VII) rozdziału pracy, przeznaczonym do następnego wydania książki, mającego się niedługo ukazać. Rozdział ten poświęcony jest widokom rozwoju integracji przemysłu z rolnictwem w Polsce.

Rada Koordynacyjna...

RADA KOORDYNACYJNA KOŁ EKONOMISTÓW BIUR PROJEKTÓW została powołana 25 listopada 1967 roku. W jej skład weszli przedstawiciele ekonomistów biur projektów z Gdańska, Gliwic, Katowic, Krakowa, Łodzi, Poznania, Szczecina oraz Warszawy. Na terenie środowisk ekonomistów biur projektów, reprezentowanych w radzie, działają biura projektów zatrudniające łącznie około 80 proc. ogólnego stanu pracowników biur w kraju.

Jedną z pierwszych akcji rady było rozpisanie w 1968 roku ankiety na temat stanu służb ekonomicznych i spełnianej przez nie roli w biurach projektów. Wyniki tej ankiety przedstawione były na konferencji dotyczącej badań ekonomicznych w projektowaniu inwestycji (Warszawa, 17—18 kwietnia 1969 r.) oraz omawiane w naszym piśmie (nr 23/69).

Również w 1968 roku Rada przeprowadziła konkurs na najlepsze opracowanie ekonomiczne. Wyróżnione prace zostały wydrukowane i udostępnione ponad 250 biurom projektów, tytuły pozostałych prac, ich autorzy oraz nazwy biur macierzystych zostały podane tymże biurom w specjalnym komunikacie.

W 1969 roku ustosunkowano się do projektu „Wytycznych pracy PTE" nadesłanych przez Zarząd Główny PTE, a w szczególności do statutowego określenia celów działalności rad koordynacyjnych, zwoływania konferencji i ich charakteru, utworzenia instytucji rzeczoznawcy-ekonomisty oraz definicji zawodu ekonomisty.

W 1970 roku, wykorzystując podjęte przez Plenum Rady decyzje, załatwiono szereg spraw interwencyjnych bądź wykonawczych, m. in.:

— przedłożono Komisji Planowania wniosek o wydanie nowych zasad sporządzania planów techniczno-ekonomicznych biur projektów oraz ramowych wytycznych dla przeprowadzania analiz działalności biur;

— ustosunkowano się do wniosków X narady ekonomistów biur projektów z 11—12 listopada 1969 r., zgłoszono odpowiednie postulaty na XI naradę w dniach 29—30 czerwca 1970 r.;

— opracowano wzór karty inwestycji opublikowany następnie w Biuletynie Technicznym Biur Projektów Budownictwa.

W listopadzie 1970 roku Rada rozpatrzyła sprawę braku koordynacji nowo wydanych przepisów dotyczących działalności biur projektów. Ze względu na daleko idącą krytyczną ocenę wymienionych przepisów, wydanych w latach 1969—1970, skierowano wystąpienie do prezesa ZG PTE o zapoznanie się ze stanowiskiem Rady i wskazanie sposobu przekazania tego stanowiska odpowiednim władzom.

Również w listopadzie 1970 roku zorganizowano w Katowicach sympozjum naukowe nt. „Organizacja i metodyka badań ekonomicznych w programowaniu i projektowaniu inwestycji". Tematyka sympozjum obejmowała m. in. sprawy warsztatu pracy projektanta-ekonomisty oraz sprawy organizacji ekonomiki biura projektów jako przedsiębiorstwa. Przyjęto szereg wniosków zleconych do realizacji Radzie Koordynacyjnej. Materiały z sympozjum zostały rozesłane w styczniu 1971 roku do wszystkich uczestników oraz do władz partyjnych i państwowych.

Wnioski uchwalone przez sympozjum najwcześniej zainteresowały Komitet Centralny Partii i Komisję Planowania, 10 marca br. odbyła się na ich temat wstępna rozmowa w KC PZPR, natomiast Komisja Planowania przedstawiła na piśmie swój pogląd na niektóre sprawy poruszane we wnioskach.

Aktualnie realizowanych jest szereg spraw bieżących. Między innymi załatwienia wymagają:

— uzgodnienie zakresu i metod realizacji wniosków uchwalonych przez w/w sympozjum naukowe,

— podjęcie kolejnej akcji konkursu opracowań ekonomicznych prac projektowych,

— podjęcie problemu stabilizacji kosztów inwestycji,

— dokonanie oceny wzoru zbiorczego zestawienia kosztów inwestycji mieszkaniowego budownictwa osiedlowego.

(AS)

CZŁOWIEKOWI — co ludzkie MASZYNIE — co techniczne

W tygodniku „Literaturnaja Gazeta" w nr 17 br. ukazał się wywiad z dyrektorem Instytutu Cybernetyki Akademii Nauk Ukraińskiej SRR, zastępcą przewodniczącego AN USRR, akademikiem W. M. Głuszkowem. Wywiad przeprowadził M. Mojew. Sądzimy, że problemy poruszone w rozmowie będą interesujące również dla naszych Czytelników. (Red)

— Wiktorze Michajłowiczu, był Pan delegatem na XXIV Zjazd Partii. Na zjeździe ze szczególną uwagą omawiane były problemy zarządzania — przedmiot Pana naukowej specjalizacji. Nakreślony został szeroki program doskonalenia zarządzania gospodarką narodową. Co, według Pańskiego zdania, określić można jako główne w tym programie, najbardziej charakterystyczne?

— Tak, problemy zarządzania były głęboko przeanalizowane w referacie sprawozdawczym, wygłoszonym przez Sekretarza Generalnego KC KPZR L. I. Breżniewa i w referacie Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. N. Kosygina, poświęconym dziewiątej pięciolatce oraz w wystąpieniach delegatów. Usprawnianiu planowania poświęcony jest specjalny rozdział w Dyrektywach Zjazdu i — co szczególnie znamienne — po raz pierwszy sformułowane zostało w dokumentach partyjnych tej rangi zadanie utworzenia jednolitego dla całego państwa, zautomatyzowanego systemu zarządzania.

Zarówno nasze, jak i zagraniczne doświadczenia wskazują, że osiąga się tym większe korzyści, im większe są rozmiary zautomatyzowanego systemu zarządzania (ZSZ). Znane tu są dość dokładne wyliczenia. W przedsiębiorstwie ZSZ zwiększa efektywność produkcji o 10—15 procent, w dużych zgrupowaniach przedsiębiorstw i w branżach — już o 50—60 procent, a w skali gospodarki — nie mniej niż o 100 procent. Rozumiecie? Dwukrotne przyspieszenie wzrostu przy tych samych zasobach!

W bieżącej pięciolatce zostanie uruchomionych nie mniej niż 1600 układów ZSZ w przedsiębiorstwach i instytucjach. Liczba to już dość znaczna. Jednakże ZSZ w skali zakładu czy nawet gałęzi w zasadzie już nie stanowi nowości. Natomiast jeśli chodzi o system PAŃSTWOWY, NARODOWY, to nigdzie, w żadnym z krajów kapitalistycznych nie może być o tym mowy. Jest to niemożliwe praktycznie i nie do pogodzenia z takimi pojęciami, jak prywatna własność, tajemnica handlowa...

— Czy jednak idea ta nie wzbudza tam zainteresowania chociażby „teoretycznie"?

— Tak! Za granicą mówi się niemało o korzyściach narodowej sieci centrów obliczeniowych. Prowadzone są pewne techniczne eksperymenty. Na przykład w USA zostały połączone w jedną sieć centra obliczeniowe należące do 16 uniwersytetów. Jednakże tego rodzaju sieci przeznaczone są przede wszystkim do rozstrzygania zadań inżynieryjnych, usługowo-informacyjnych. Sieci tych w ogóle nie zamierza się wykorzystywać dla uzgadniania programów produkcyjnych, a przecież stanowi to główną dźwignię przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Socjalne sprzeczności ustroju kapitalistycznego całkowicie wykluczają i autentyczne planowanie, i koordynację planów.

W naszej nowej pięciolatce postawione zostało po raz pierwszy nie tylko zadanie stworzenia ZSZ w skali gospodarki narodowej, ale określone zostały również drogi zorganizowanego szturmowania tego złożonego problemu.

— Jedno z najważniejszych zadań pięciolatki — to przyspieszenie postępu technicznego. Jak pamiętamy, w swoim poprzednim wystąpieniu w naszym tygodniku twierdził Pan — zapewne nieco skrótowo — że rozwój rewolucji naukowo-technicznej może być hamowany, jeżeli usiłuje się „handlować" — w starym sensie tego słowa — licznymi współczesnymi wyrobami. Sądząc po odgłosach, nie wszyscy czytelnicy uchwycili istotę myśli. Sprawa zaś dotyczy, jak mi się wydaje, istotnych ekonomicznych dźwigni i mechanizmów zarządzania. Czy nie mógłby Pan wypowiedzieć się na ten temat bardziej szczegółowo?

— Zarządzanie, to przede wszystkim koordynacja związków między uczestnikami, między ogniwami produkcji. Problem ten powstawał w miarę specjalizacji, w miarę dzielenia się produkcji na oddzielne, lecz wzajemnie od siebie uzależnione, „komórki". Równocześnie, dzięki powstaniu stosunków rynkowych, wzajemne związki ustanawiali samodzielnie bezpośredni producenci; ustanawiali przez wymianę towarową, zgodnie z odpowiadającymi jej kryteriami i bodźcami. Dodajmy, że ustanawiali przy pomocy metody prób i błędów. Jeśli jestem, na przykład, krawcem, to najpierw kupuję tkaninę u jednego sprzedawcy, potem znajduję tańszy towar, lepszy, zawieram nową umowę itd. Rynek był źródłem sygnałów sprzężenia zwrotnego, na podstawie których kształtowały się kontakty między producentami.

Tak więc rynek — nie mówiąc już o jego społeczno-ekonomicznej ocenie — nie jest w swojej istocie sprawny w sensie cybernetycznym, jako mechanizm sprzężenia zwrotnego w warunkach rewolucji naukowo-technicznej.

— Dlaczego właśnie w tych warunkach?

— Czy pamięta Pan przykład, którym posłużył się w waszym tygodniku w rozmowie z Z-cą Przewodniczącego Komisji Planowania ZSRR M. Rakowskim pisarz A. Smirnow-Czerkezow? Na fabrycznym terenie zgromadziła się wielka ilość samochodów ciężarowych, do których brak było li tylko drobniutkiej gumowej podkładki, krążka — słowem błahostki. Proszę sobie wyobrazić, ile takich „podkładek", ile rodzajów wszelkiego typu wyrobów krąży teraz w gospodarce? Według naszych obliczeń 10 mln pozycji. 10 milionów!

Dodajmy do tego, że ten wielobarwny kalejdoskop coraz częściej, w sposób coraz bardziej jaskrawo występujący, ulega zmianie. Były czasy, kiedy przez dziesięciolecia towary produkowano prawie bez zmian. W ówczesnych warunkach najpierw dobierało się dostawców, ponosząc w toku poszukiwań pewne straty; w końcu jednak związki „układały się", ustalane były na długi okres, umożliwiając zbieranie owoców metody prób i błędów. A we współczesnych warunkach? Jeżeli dzisiaj jest Panu potrzebne zupełnie nie to, co potrzebne było wczoraj, a jutro — coś innego niż dzisiaj? Weźmy jako przykład leningradzką „Swietłanę" szybko przestawiającą się na półprzewodniki, które przecież wymagają zupełnie nowych związków dostawczych. Jeżeli będzie ich Pan poszukiwał przy pomocy poprzednich metod, dość wolno działających, produkcja na zawsze ugrzęźnie w jakimś „przejściowym" układzie, wysoce niekorzystnym.

Dodajmy jeszcze, że na sygnały idące „z rynku" można było reagować szybciej tak długo, jak długo produkcja była półrzemieślnicza. Potrzebne są już nie takie „podkładki" jak wczoraj? Proszę bardzo, będziemy robić nowe. Na przestawienie najprostszej produkcji, stosującej masowo pracę ręczną, trzeba było zaledwie kilku dni. Kiedy jednak podkładki tłoczą zautomatyzowane linie potokowe? Życie wykazało, że wraz z rozwojem postępu technicznego na przestawienie, na przygotowanie nowej produkcji potrzeba coraz więcej czasu.

Wszystkie te czynniki razem — zakres nomenklatury, szybkie jej odnawianie oraz skomplikowana przebudowa współczesnej produkcji — prowadzą do wniosku, że „rynkowe" sygnały sprzężenia zwrotnego zaczynają coraz częściej zawodzić, wprowadzać w błąd. Przekonujemy się naocznie, że ich bardzo zachęcającemu w przeszłości walorowi — automatyzmowi — towarzyszy zbyt mała szybkość działania. Sygnały opóźniają się. Mówiąc precyzyjniej, przechodzą z taką szybkością, która zadowalała wczorajszą ekonomikę, ale dla dzisiejszej już nie jest przydatna. Dlatego właśnie mówiłem, że handel w starym pojęciu hamuje dzisiaj postęp techniczny.

— Tutaj zapewne zostanie postawione pytanie: co Pan w takim razie proponuje? Do tego jeszcze powrócimy. Przedtem jednak chciałbym zrobić pewną uwagę. Niewątpliwie najnowocześniejsza produkcja jest bardzo różnorodna i podlegająca zmianom. Jednakże występuje równocześnie wielka mnogość tradycyjnych, określmy to umownie — konserwatywnych rodzajów produkcji: metale, cement, chleb, mięso... Nie wiadomo nawet, którego z tych „asortymentów" wyrobów jest więcej. Tak więc zapytamy: czy rzeczywiście w życiu, w praktyce „spóźnia się" zdecydowana większość sygnałów? Czy przypadkowo nie stara się Pan określić tego, co przejawia się dopiero jako tendencja, jako już faktycznie dokonane zmiany?

— Słusznie: istnieje zarówno produkcja „konserwatywna", jak Pan się wyraził, i „dynamiczna". Zawsze, kiedy mamy do czynienia z tradycyjnymi wyrobami, w sytuacji, gdy sygnały sprzężenia zwrotnego opóźniają się w sposób nieistotny, możemy i powinniśmy umiejętnie wykorzystywać cały arsenał stosunków towarowo-pieniężnych, rozrachunek gospodarczy — właśnie tak, jak jest to przewidziane w założeniach reformy ekonomicznej.

Teraz chciałbym jednak przejść do ujęcia całości, zastanowić się nad dominującymi motywami. Trudno je ocenić „rozpoczynając taniec nie od pieca", czyli posługując się odosobnionymi przykładami. Lepiej więc podejść do problemu z właściwej strony.

W swoim czasie ludzie stwarzali ekonomiczne kryteria i mechanizmy, cały aparat różnego rodzaju „zainteresowania", dzięki czemu zaczęły w sposób skoordynowany współdziałać liczne umysły. Wielka liczba mózgów, połączywszy się w „kolektywny" cybernetyczny system, tworzyła „organ zarządzania" o dostatecznie wielkiej mocy.

Moc ta wystarczała jednak tylko do czasu.

Chciałbym tutaj wyrazić zdanie, być może nie przez wszystkich uznawane, które jednak podzielają także inni uczeni. Mniej więcej w latach trzydziestych rozwinięte kraje — niewątpliwie każdy z pewnymi odchyleniami — przekroczyły pewną informacyjną barierę, szczególny próg, poza którym „kolektywna", cybernetyczna maszyna zaczęła „niedomagać".

Spróbuję to wykazać przy pomocy liczb. Dla uproszczenia pominę metodykę rachunków, zauważywszy tylko krótko, że jest ona w pełni właściwa dla dokonywania ocen jakościowych. W latach trzydziestych dla rozstrzygnięcia problemów zarządzania całą naszą gospodarką narodową trzeba

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

CHINY U PROGU NOWEJ PIĘCIOLATKI

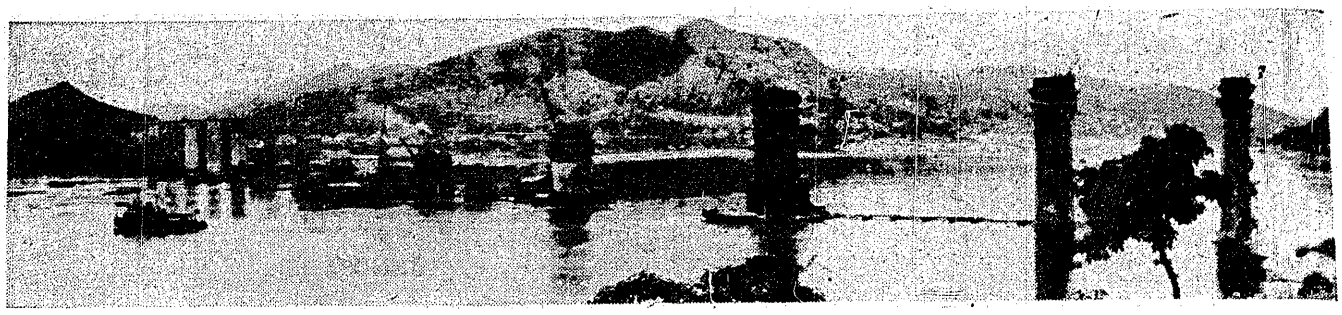

ZYGMUNT SŁOMKOWSKI

CHINY LUDOWE wstąpiły w okres nowej pięciolatki (1971—1975). Oficjalnie jednak nie ogłoszono nawet jej generalnych założeń. Sądząc z prasy, można przypuszczać, że szereg problemów jest nadal dyskutowanych. Niemniej rysują się obecnie niektóre kierunki działania, wskazujące, czego Chiny oczekują po pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

Trudno te kierunki usystematyzować, tym bardziej, że w dalszym ciągu brak danych wyjściowych (po raz ostatni syntetyczne dane ogłoszone były przed 10 laty); więcej — nie wiadomo właściwie, ilu mieszkańców liczą Chiny; pośrednie informacje i szacunki każą oceniać tę liczbę na 750—800 mln, pozostawiając więc ogromny margines, równający się półtorakrotnej liczbie ludności Polski! Już to stwarza trudności przy wszelkich ocenach, gdyż nie pozwala na przybliżone nawet stwierdzenie, **czy wzrost produkcji zboża przekracza tempo przyrostu naturalnego, czy też tylko ledwo za nim nadąża?** Dotyczy to zresztą i innych dziedzin produkcji.

Z drugiej strony, wysuwane ogólne zadania w postaci haseł, mogą być odmiennie interpretowane i — jak ukazuje nawet prasa pekińska — są w terenie w różny sposób rozumiane. Dochodzi do tego jeszcze jedna trudność: oficjalnie głoszone dawniej hasła, dziś lub jutro mogą nabrać innych treści. Widać to szczególnie na przykładzie haseł pochodzących z okresu „wielkiego skoku". Formalnie zostały one utrzymane, ale nie trzeba wiele dociekliwości, by stwierdzić, że jeśli ponad 10 lat temu stanowiły wyraz woluntaryzmu ekonomicznego, preferując żywiołowość w rozwoju gospodarki i „przeskakiwanie" etapów, obecnie zmierzają do bardziej racjonalnej polityki, uwzględniającej obiektywne realia.

Aktualnym kluczowym hasłem jest stwierdzenie, że podstawę rozwoju Chin stanowi **rolnictwo**, zaś przemysł jest w tym procesie ogniwem wiodącym. W grę wchodzą dwa czynniki. Po pierwsze, kwestia wyżywienia. **Chiny obecnie nie cierpią na niedostatek środków żywnościowych**, co zawdzięczać należy jednak m.in. tak historycznie stosunkowo niskiemu poziomowi spożycia, jak i obowiązującemu od piętnastu lat systemowi racjonowania podstawowych środków żywnościowych. Ale przyrost naturalny wymaga nieustannego wzrostu produkcji rolniczej. 12-letni Program Rozwoju Rolnictwa na lata 1956—1967 przewidywał podwojenie zbiorów ziarna (z ok. 180 mln ton do ok. 360 mln ton), co zresztą, jak wówczas podkreślano, **nie oznaczałoby jeszcze** rozwiązania problemu zbożowego w Chinach. Tymczasem według nieoficjalnych danych, w 1967 r. uzyskano 230 mln ton (łącznie z ziemniakami, przeliczonymi na ziarno), co zresztą uznano za najwyższe zbiory w historii Chin. Biorąc za punkt wyjścia tę liczbę i oficjalne oceny chińskie zbiorów w latach następnych, można szacować, że w ub. roku zebrano od ponad 230 do ponad 240 mln ton.

Druga przyczyna, dla której na czoło wysunięto rolnictwo, to fakt, że **rolnictwo nadal stanowi główne źródło akumulacji i źródło finansowania przemysłu**, który z kolei swoje wyroby sprzedaje na wsi i w ten sposób stymuluje dalszy wzrost produkcji rolniczej. Dlatego właśnie obecnie forsuje się rozbudowę tych gałęzi przemysłowych, które pracują bezpośrednio na potrzeby wsi.

Jednak zadanie przyspieszonego rozwoju rolnictwa postawione zostało w okresie, gdy przemysł jeszcze w stosunkowo małym stopniu jest w stanie pomóc rolnictwu. Nawet chemia, której rozwój w ostatniej dekadzie był najbardziej spektakularny (szacuje się obecnie produkcję nawozów sztucznych na ok. 15 mln ton), daleka jest od zabezpieczenia potrzeb wsi. Dlatego od rolnictwa żąda się, by zwiększało produkcję przez **„samoinwestycje"**, przy pomocy takich możliwości, jakimi dysponuje wieś. Aby wykorzystać w maksymalnym stopniu wszystkie rezerwy, m.in. przez zwiększenie ilości zbiorów w ciągu roku, czemu sprzyjają warunki klimatyczne na dużych obszarach kraju, trzeba przede wszystkim uregulować **stosunki wodne.** I dlatego — szczególnie w ostatnich latach — nasilono prace irygacyjne. W sezonie zimowym biorą w nich udział dosłownie miliony ludzi.

Podejmowane przedsięwzięcia powinny spowodować zwiększenie produkcji, a przynajmniej eliminować lub zmniejszać straty na skutek powodzi i susz (w niektórych rejonach Chin w ciągu jednego sezonu gospodarczego polom zagrażają obie klęski równocześnie). Efekty osiąga się — przypomnijmy — w zasadzie bez inwestycji państwowych (choć częściowe finansowanie niektórych przedsięwzięć przez państwo ma miejsce), głównie wysiłkiem samej wsi.

Na tym jednak zadania stawiane przed wsią nie kończą się. **Żąda się od niej „samoinwestycji" również w dziedzinie produkcji niektórych wyrobów przemysłowych.** A więc, najpierw wydobywanie — prymitywnymi metodami — węgla i rud oraz minerałów, następnie wytop żelaza, wreszcie organizowanie małych fabryczek wyrobów metalowych i chemicznych w oparciu o tak uzyskany surowiec. Współdziałają tu również przedsiębiorstwa czy organizacje spoza rolnictwa, ale chodzi o podkreślenie podstawowej zasady, a mianowicie, że główny ciężar tego procesu spoczywa na komunach, czy najwyżej powiatach, a więc bez angażowania surowców, maszyn i środków finansowych oraz siły roboczej z tzw. centralnej puli.

W taki właśnie sposób, — przynajmniej na obecnym, ale na pewno dość długim etapie — ma odbywać się mechanizacja, elektryfikacja i chemizacja w rolnictwie; przemysł kluczowy — czyli jak w Chinach mówi się, państwo — ma jedynie wspomagać podejmowane wysiłki, dostarczając wsi wyrobów, których lokalny przemysł nie jest w stanie wyprodukować.

W tej sytuacji problem kadry fachowców i kadrowców polityczno-administracyjnych, którzy by kierowali tymi przedsięwzięciami na miejscu, jest szczególnie ważny. W miarę upływu czasu coraz bardziej jasny staje się cel tej gigantycznej operacji społecznej, jaką przeprowadzono w ciągu ubiegłych trzech lat i jaką się kontynuuje. Mam na myśli **przesiedlanie z miast na wieś młodzieży,** która ukończyła szkoły średnie lub ukończyła albo przerwała naukę w 1966 r. szkoły wyższe, oraz osiedlanie na wsi części pracowników kadrowych, zatrudnionych poprzednio w miastach. Samej młodzieży przesiedlono już co najmniej kilkanaście milionów. Początkowo tłumaczono, że ma ona „przekształcać się ideologicznie" pod kierunkiem chłopów przez udział w pracy fizycznej. Ostatnio coraz częściej nadchodzą jednak informacje, że młodzież ta obejmuje na wsi ważne funkcje organizatorskie i polityczne oraz zajmuje się obsługą bardziej złożonych urządzeń mechanicznych, bądź staje się nauczycielami lub tzw. bosonogimi lekarzami. Stosunkowo wielu młodych weszło w skład komitetów rewolucyjnych i partyjnych komun oraz kierownictw brygad.

Podobnie jest z kadrowcami z miast. Początkowo ich wysiedlanie na wieś miało bardziej charakter karnego zesłania. Z czasem okazało się, że powierza się im funkcje kierownicze na wsi, gdzie, jak to określiła jedna z gazet, w miejscowych organach zajmują stanowiska „szefów sztabów".

Inaczej też — w świetle nowych enuncjacji — należy spojrzeć na tzw. szkoły 7 maja. Są to gospodarstwa rolne, gdzie kadrowcy — również wyższego szczebla — biorą udział w pracy fizycznej. Równocześnie przechodzą przeszkolenie polityczne, mające na celu wyjaśnienie nowych założeń polityki wewnętrznej. A ponadto — i to jest istotne — otrzymują pewną wiedzę specjalistyczną, potrzebną właśnie głównie w rolnictwie. Po kilku lub kilkunastu miesiącach takiego pobytu w „szkole 7 maja", kadrowcy — jeśli naturalnie wykażą odpowiednią postawę polityczną — kierowani są na odpowiedzialne stanowiska, w zasadzie w niższych ogniwach władzy. Jak podkreśliła jedna z gazet, wykorzystane jest tam ich doświadczenie administracyjne, wzbogacone o nowo nabytą wiedzę fachową.

Co natomiast z wielkim przemysłem? Faktem jest, że w ostatnich latach nie realizowano — poza kilkoma wyjątkami — większych inwestycji. Wiadomo jednak, że rozbudowuje się niektóre istniejące kompleksowe obiekty; ze znanych przykładów można wyciągnąć wniosek, że chodzi z jednej strony o uruchamianie nowej produkcji (czy też raczej nowego asortymentu), z drugiej jednak — i może to nawet ma większe znaczenie — o likwidowanie wąskich gardeł, które w takich dużych kompleksach nie pozwalały na pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych.

Z kolei — sądząc z informacji prasowych — buduje się stosunkowo w szerokim zakresie tzw. **średnie obiekty przemysłowe.** Wyjaśnia się przy tym, że kosztują one mniej, że czas budowy jest krótki i dlatego dają szybkie efekty produkcyjne. Ponadto istnieje sporo przykładów świadczących o rozbudowie tzw. małych fabryk i przekształcania ich w średnie. To jest właśnie zasada, którą popularyzuje się w rozwoju przemysłu: tworzenie małych, nawet prymitywnych obiektów, potem podnoszenie ich na wyższy szczebel techniczny i organizacyjny oraz wprowadzanie do produkcji wyrobów coraz bardziej złożonych, by dalej z tych początkowych zalążków dojść do wielkich fabryk.

Zwróćmy w tym kontekście uwagę na **kierunki penetracji chińskiego handlu zagranicznego.** Chiny nie interesują się — w każdym razie obecnie — importem wielkich obiektów kompletnych, natomiast badają możliwości zakupu obiektów średnich lub poszczególnych urządzeń (z reguły zresztą chodzi o ostatni „krzyk" techniki). Generalnie takie założenie można odczytać jako z jednej strony dążenie do maksymalnego wykorzystania rezerw produkcyjnych, z drugiej do potanienia inwestycji w związku z ograniczonymi środkami na budowę nowych, wielkich obiektów. A rezerwy te muszą być znaczne, skoro — jak podaje prasa — w wielu przypadkach poszczególne fabryki zwiększają swą produkcję bez dodatkowych inwestycji, a jedynie drogą usprawnień technicznych i organizacyjnych, o 20 czy 30, a nawet więcej, procent.

Jak się wydaje, **jednym z wąskich gardeł gospodarki chińskiej jest paliwo i surowce.** Dlatego wyraźnie na froncie przemysłowym głównym kierunkiem działalności są wysiłki zmierzające do wzrostu wydobycia węgla i rud, wytop żelaza i stali, wydobycie minerałów, służących przede wszystkim przemysłowi chemicznemu i budowlanemu. W związku z tym zintensyfikowano poszukiwania geologiczne, które zresztą dały już interesujące wyniki, umożliwiające uruchamianie małych kopalń.

Ważnym kierunkiem działania jest też unowocześnianie procesów produkcyjnych i technologicznych. Nie jest przypadkiem, że w prasie poświęca się wiele uwagi wszelkim osiągnięciom na tym polu. Związany jest z tym zaznaczający się szczególnie od 1969 r. **nacisk na rozwój elektroniki.**

Starając się uchwycić założenia obecnej pięciolatki, nie można pominąć prób nowego rozmieszczenia terytorialnego przemysłu oraz dążenia do tworzenia samowystarczalnych rejonów gospodarczych.

Problem ten ma kilka aspektów. Jednym z nich jest — i pisze się o tym oficjalnie — **dążenie do ograniczenia rozwoju wielkich ośrodków przemysłowych i miejskich, aby w ten sposób zaktywizować rejony mniej zagospodarowane.** W Chinach jest to zresztą rzeczywiście ważne zagadnienie, gdyż historycznie przemysł skoncentrował się w wąskim wschodnim pasie kraju. Potrzebę decentralizacji przemysłu, czy zbliżenia przetwórstwa do źródeł surowcowych, narzuca wielkość kraju przy równoczesnej ubogiej sieci komunikacyjnej (np. mimo że powierzchnia Polski jest ok. 30 razy mniejsza niż terytorium Chin, długość linii kolejowych w Chinach jest niewiele większa niż w Polsce). Znaczenia potrzeby skrócenia dróg transportowych wyjaśniać więc nie trzeba.

Stąd codzienne prawie doniesienia, że w takiej czy innej prowincji rozpoczęto produkcję np. traktorów, ciężarówek czy autobusów, poszczególnych typów obrabiarek, określonych wyrobów chemicznych itp. Oczywiście, najczęściej ilości są to nieznaczne; produkcja np. w wypadku pojazdów mechanicznych, ma charakter jednostkowy. W specyficznych warunkach chińskich na rachunek ekonomiczny trzeba jednak spojrzeć inaczej. Produkty te powstają prawie z reguły bez większych nakładów i w oparciu o lokalnie uzyskiwane surowce i maszyny. Na określonym etapie ta rzemieślnicza produkcja może dać pozytywne wyniki. A przyszłość? To właśnie wspomniana wyżej zasada przekształcania małych zakładów w średnie, a następnie w wielkie.

Samowystarczalność w zasadzie polega na zabezpieczeniu lokalnych potrzeb. Widać tu wyraźną intencję odciążenia kluczowego przemysłu i centralnych finansów od świadczeń na rzecz terenu, aby środki finansowe, materiałowe oraz urządzenia z centralnej puli kierować na rozwój przedsięwzięć ogólnopaństwowych, których lokalnie nie można zrealizować, lub które są potrzebne z punktu widzenia tzw. wyższych interesów państwa. Mam tu na myśli zbrojenia, szczególnie nuklearne i rakietowe, które siłą rzeczy muszą pochłaniać ogromną część dochodu narodowego. Jest to także kwestia rozwoju wiodących gałęzi przemysłu, a także pomoc ekonomiczna dla zagranicy będąca ważnym elementem polityki zagranicznej Chin.

Dążenie do samowystarczalności stanowi także odzwierciedlenie hasła o przygotowaniach na wypadek wojny. Nie oznacza to — jak przedstawiała to propaganda chińska jeszcze rok temu — że Chinom zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny, która może wybuchnąć niemal lada dzień. Jest to po prostu uwzględnianie takiej ewentualności i dążenie do przygotowania się do takiej sytuacji.

Wymienione kierunki działania stanowią pewien zarys nowego planu gospodarczego. Inna sprawa, w jakim stopniu sprawdzą się w praktyce i jak będą realizowane. Tym bardziej, że nie w pełni znajdują one zrozumienie we wszystkich kręgach społeczeństwa, również i wśród kierowniczych działaczy. Świadczą o tym nieustanne polemiki w prasie i przekonywanie propagandy do tych założeń. Opory wynikają tak z lęku przed powtórzeniem błędów „wielkiego skoku", jak i z braku przeświadczenia, czy przedsięwzięcia będą opłacalne. Innym źródłem oporu jest naturalna niechęć wobec założonego z góry ograniczenia wzrostu stopy życiowej przy równoczesnym żądaniu zwiększenia wysiłku produkcyjnego. Odpowiada się więc na te wątpliwości m.in. reinterpretując niedawne skrajne hasła; podkreśla się m.in. **konieczność zachowania bodźców materialnych** i kierowania się we wszelkich przedsięwzięciach rachunkiem ekonomicznym, nawołuje się do ostrożności przy podejmowaniu wszelkich inicjatyw i szczegółowej analizy wszelkich nowych doświadczeń przed ich upowszechnieniem.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

CZŁOWIEKOWI — co ludzkie

było przeprowadzić ilość operacji matematycznych rzędu 10^{14}. Obecnie natomiast potrzeba jest mniej więcej 10^{16}. Powie Pan: jaka tu jest w istocie różnica? I tego wiele, i tego niemało. A jednak różnica jest kolosalna.

Analiza wykazuje, że operacje matematyczne człowiek wykonuje mniej więcej z szybkością arytmometru (przy tym działania typu jakościowego wykonuje on znacznie szybciej, natomiast typu ilościowego — daleko wolniej). W konsekwencji w ciągu roku człowiek może wykonać w przybliżeniu milion operacji, czyli 10^6. Jeżeli podzieli Pan przez tę wielkość liczby 10^{14} i 10^{16}, czyli zechce Pan dowiedzieć się, ilu ludzi byłoby niezbędnych dla „ludzkiego" zarządzania ekonomiką w latach trzydziestych i ilu trzeba teraz — wszystko stanie się jasne. Wówczas trzeba było 100 mln średnich „mózgów" i tyle ich właśnie było, a więc moc „kolektywnej cybernetycznej maszyny" była dostateczna. (Rozumie się, że w zarządzaniu brali udział w takim czy innym stopniu wszyscy uczestnicy produkcji materialnej). Teraz jednakże trzeba 10 miliardów „mózgów", a takiej ilości u nas nie ma; moc „żywej" maszyny zarządzania jest niedostateczna.

To jest właśnie w zasadzie odpowiedź na pytanie, czy tylko w tendencji, czy już w rzeczywistości sprzężenia zwrotne mechanizmu zainteresowania ekonomicznego stają się zbyt wolne dla współczesnego poziomu produkcji. Obecnie niezależnie od tego, jakby ludzie byli zainteresowani, jakby się oni starali, nasze „nieumaszynowione" dążenia do usprawnienia zarządzania będą niewystarczające. Automatyzacja zarządzania, coraz szersze wykorzystanie EMO (elektronicznych maszyn obliczeniowych — przypisek tłumacza) odgrywają już dziś i odegrają w przyszłości taką historyczną rolę, jaką spełniło kiedyś pojawienie się stosunków towarowo-pieniężnych. To jest właśnie skala, według której należy przeprowadzać właściwą ocenę problemu!

Mam nadzieję, że zrozumie mnie Pan prawidłowo. Nie chciałbym w najmniejszym stopniu rzucić cienia na konkretne formy stosowanych bodźców materialnych czy moralnych. Są one bardzo potrzebne dzisiaj i będzie trzeba je stosować w przyszłości. Rzecz jednak w tym, że samo „zainteresowanie" już nie wystarcza. Powiada się czasami, że trzeba by ludzi naprawdę porządnie zainteresować, stworzyć jakieś automatyczne mechanizmy regulacji ekonomiki, a wówczas problemy gospodarcze będą się stopniowo same rozwiązywać. Z takim poglądem trudno się zgodzić.

— Przyznaję, że nigdy nie zetknąłem się z przytoczonymi przez Pana liczbami, jak również z wyjaśnieniem przyczyn, które spowodowały zmiany w sytuacji. Jednakże przyczyny przyczynami — jest to dziedzina nauki. Tymczasem masy ludzi mają zwykle do czynienia nie z przyczynami, a ze skutkami zmian. Jak się one przejawiają? Czy są dostrzegalne w życiu „nieuzbrojonym" okiem?

— Tak, są one dostrzegalne. W przedsiębiorstwach z jakichś powodów nie jest osiągany taki poziom wydajności pracy, który idealnie biorąc można by uzyskać. Zawsze mamy do czynienia z progiem wydajności, którego nie pozwala przekroczyć istniejąca technologia. Jednakże jest coś, co przeszkadza nam nawet osiągnąć ten próg. Można niewątpliwie odnieść trudności do jakichś przypadkowych, przejściowo działających przyczyn. Leży to w duchu ludzkiej psychologii. Pracujący przy obrabiarce może pomyśleć, że albo zdarzył mu się kiepski majster, albo że potrzebna jest „silna ręka". Kierownik wyższej rangi wzdycha, że podwładni zestarzeli się i zgłupieli, a młodzież nam się „nie udała". Dodajmy, że w niektórych przypadkach uboczne przyczyny mogą przekształcać się w główne, jednakże w zasadzie mamy już obecnie do czynienia nie z winą poszczególnego robotnika, czy kierownika — lecz z defektem organizacji.

Co więc robić? XXIV Zjazd Partii przyniósł precyzyjną odpowiedź: doprowadzić formy i metody zarządzania gospodarką narodową do zgodności z potrzebami współczesnego etapu rozwoju socjalistycznej ekonomiki.

Niezbędne jest, aby sygnały przejawiały się nie tak, jak poprzednio — po wymianie towarów — a znacznie szybciej, tak szybko, jak tylko jest to możliwe. Potrzebna jest wyprzedzająca koordynacja, wyprzedzające uzgadnianie, co oznacza, że należy przeprowadzać wymianę „planów" po to, aby w następstwie wymiana produktów przebiegać mogła w sposób normalny.

Doprowadzić do uzgadniania planów BEZ STRATY CZASU — oto gdzie jest pies pogrzebany. Jak do tego doprowadzić, jest to już zagadnienie wtórne, chociaż w obecnych warunkach odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: posługując się kanałami jednolitego, zautomatyzowanego systemu zarządzania.

— Wiktorze Michajłowiczu, zapewne Pana nie dziwi, że wielkie nadzieje związane z elektronicznymi „wędzidłami zarządzania" są traktowane niekiedy jako oddawanie się na łaskę technicyzmowi. Zapewne czytał Pan wypowiedzi niektórych czytelników w tym sensie, że jak gdyby według Głuszkowa wszystkie gospodarcze problemy można było rozstrzygać przy pomocy nowej czarodziejskiej pałeczki — elektroniki...

— Tak, te wypowiedzi są mi znane. Być może moje wypowiedzi mimowolnie sprzyjały takim rozumowaniom. Cóż jednak można zrobić, takie są już koszty publicystyki.

Chciałoby się jednak rozproszyć ten uboczny efekt, ażeby nie doprowadził on przypadkowo do poważnych nieporozumień. Nie sądzę w żadnej mierze, że wśród problemów zarządzania dominują problemy techniczne. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że kiedy powierzono mi pierwszy wykład na otwarciu zajęć w nowym Instytucie Zarządzania Gospodarką Narodową, poświęciłem swoje wystąpienie właśnie tej sprawie. W wykładzie mówiło się, że usprawnienie systemu zarządzania to zadanie kompleksowe; że projektować i tworzyć należy nie po prostu środki techniczne dla opracowania danych, nie po prostu „elektroniczne parametry", a pełny SYSTEM zarządzania — technikę z matematycznym zapleczem, ekonomiczne i socjalne kryteria, strukturę funkcji, obowiązków i odpowiedzialności kierowników w całości — a więc właśnie SYSTEM.

Osobliwość mojego stanowiska — być może, że to właśnie traktowane jest jako kłanianie się technicyzmowi — polega tylko na tym, że traktuję ZSZ jako główne ogniwo — a więc zautomatyzowany system zarządzania — a nie maszyny elektroniczne „w nagiej" postaci. W naszych konkretnych warunkach zautomatyzowane zarządzanie stanowi właśnie główne ogniwo.

— Dlaczego właśnie zautomatyzowane zarządzanie?

— Jeśli mówić krótko, tak jest po prostu wygodniej ze względów taktycznych. Załóżmy, że ma Pan zaprojektować system zainteresowania ekonomicznego, powiedzmy w przedsiębiorstwie. Wielu będzie sądzić, że może to wykonać 5-10 specjalistów. Jeżeli jednak zamierza się zaprojektować zautomatyzowaną linię potokową, większość ludzi zrozumie, że to zadanie będzie w stanie „ugryźć" tylko specjalny instytut. Odpowiednio do tego wydzielone zostaną środki, zasoby itd. Można sobie łatwo wyobrazić, że w pewnych sytuacjach elektronika da wam 20 proc. przyrostu, a dalsze 80 proc. zależy od przebudowy form, sposobów postępowania, organizacyjnych struktur zarządzania. Wydawałoby się dlaczego więc nie zacząć od tego ostatniego? A właśnie dlatego, że praktycznie rzecz biorąc, więcej i łatwiej można uzyskać, przystępując do ulepszania systemu zarządzania „od fundamentów". To jest właśnie ta płaszczyzna, na której znacznie lepiej skoncentrować i połączyć wysiłki specjalistów różnych zawodów. A już oni razem, jako twórcy systemu, podzielą swoją uwagę proporcjonalnie między technikę, ekonomikę, socjologię, matematykę... Czy rozumie Pan moją myśl?

— Teraz rozumiem.

— U nas mieliśmy już do czynienia z pewną, nazwijmy to, konfrontacją ekonomistów, techników, socjologów, matematyków. Każda dziedzina nauki wywierała określony „nacisk" przekonując o możliwości rozstrzygnięcia współczesnych problemów zarządzania przy pomocy jej właściwych środków. Jest to w pełni prawidłowe dla okresu poszukiwań: w jednych przypadkach efekty osiągane są przy pomocy środków czysto ekonomicznych, jak np. w eksperymencie szczokińskim, w drugich przez zastosowanie techniki obliczeniowej w zarządzaniu, w innych przy pomocy socjologów itd. Bliższe rozeznanie wykazało, że wiele możliwości stwarzają wszystkie rodzaje naszego naukowego uzbrojenia. Myślę, że w nowej 5-latce czas już odejść od rozproszonego eksperymentowania. Systemy zarządzania powinny być doskonalone przez wszystkie oddziały i wszystkie kierunki nauki łącznie i to w oparciu o jednolitą koncepcję.

— W związku z mechanizacją i automatyzacją pracy zarządzającej dość często stawia się pytanie: czego kierownik NIE BĘDZIE robić? On NIE będzie zbierać sprawozdań, NIE będzie pisać referatów itd. Na czym więc będzie polegała pozytywna treść jego pracy? Jest zrozumiałe, że kierownik zawsze był i będzie tym, który przeprowadza gospodarczą politykę partii, kierownikiem kolektywu, wychowawcą ludzi. Zapytuję więc: jak zmieni się „technologia zarządzania", metoda opracowania, przyjęcia i urzeczywistnienia decyzji?

— Zaczniemy od tego, że z powyższego punktu widzenia w systemie zarządzania zarysowują się dwie kategorie, dwa różne typy pracowników. Z jednej strony będzie to grupa tzw. analityków systemowych, z drugiej zaś strony właściwych kierowników, którzy wyznaczają zadania i podejmują decyzje. Beda oni pracować w ścisłym związku, jednakże, jak sądzę, w każdej kategorii beda znajdować sie ludzie o niezbieżnych specjalnościach i nawet o innym składzie psychicznym.

Jak obecnie reaguje kierownik na wady organizacji w podporządkowanym mu systemie? Stara się on zrobić wszystko sam, mimo woli przenosi na siebie drobne, dyspeczerskie funkcje podwładnych, sam rzuca się do gaszenia małych pożarów — a w rezultacie nigdy nie ma czasu myśleć o przyszłości, o polityce technicznej i gospodarczej, o perspektywach produkcji.

Posłużmy się przykładem. Przed człowiekiem który kieruje flotą handlowa staje zadanie: podwoić przewóz towarów. Jak to wykonać? Zagubionemu, przeciążonemu bieżącymi sprawami kierownikowi przychodzi do głowy zwykle najbardziej prosta decyzja: na przykład — zwiększyć liczbę okrętów. Jeżeli jednak lepiej pomyśleć, jeśli przy pomocy analizy systemowej rozłożyć problem na czynniki w taki sposób, ażeby stały się widoczne wszystkie związki przyczynowo-skutkowe, to zapewne uda się znaleźć bardziej efektywna decyzje. Koniec końców analiza systemowa może na przykład wykazać, że zamiast zakupu nowych statków korzystniej jest przy pomocy ZSZ zlikwidować przestoje w portach.

— Możemy więc przyjąć, że zakres obowiązków analityków systemowych został wyjaśniony. Przejdźmy więc teraz do kierowników we właściwym znaczeniu tego słowa...

Po pierwsze, nie kto inny, jak właśnie kierownik **OKREŚLA ZADANIA,** które wymagają decyzji. Jest to najbardziej twórcza część jego pracy, wymagająca głębokiego przyswojenia programu i polityki partii, umiejętności wrażliwego rozumienia konkretnej sytuacji i dojrzałych potrzeb, wymagająca wytrwałego dążenia naprzód. Po drugie, kierownik organizuje **WYKONANIE DECYZJI,** a to wymaga od niego pryncypialności, nieustępliwości, umiejętności prawidłowego podziału sił i środków, pociągania za sobą kolektywu. Po trzecie, pozostaje jeszcze skomplikowane działanie, związane z **PRZYJĘCIEM DECYZJI.**

— Skomplikowane, powiada Pan? Przecież w omówionym przez Pana przykładzie analitycy systemowi przygotowali już decyzję?

— Wzięliśmy tutaj razem z Panem bardzo prościutki przykład. W rzeczywistości wariantów, spośród których należy wybierać bywa wiele, przy czym każdy z nich ma swoje plusy i minusy. Jedne są korzystne z ekono-

ŻYCIE GOSPODARCZE
Nr 19 (1025) — 9.V.1971

ZA GRANICĄ PISZĄ:

◆ Brytyjski kwartalnik **NATIONAL INSTITUTE ECONOMIC REVIEW** w numerze 55 (luty 1971) zamieszcza doroczny przegląd sytuacji gospodarczej świata w roku ubiegłym oraz omówienie perspektyw rozwoju tej sytuacji w roku najbliższym. A oto główne tezy oceny brytyjskiego Instytutu Badań Ekonomicznych i Społecznych:

Rok 1970 był w gospodarce światowej rokiem dość wyjątkowym. Na skutek recesji w Stanach Zjednoczonych, w których produkcja pozostawała na poziomie niższym od szczytowego przez okres dłuższy niż w. 1957—58, produkcja przemysłowa w krajach OECD była w czwartym kwartale roku niższa niż w pierwszym kwartale. Również wzrost produkcji globalnej tych krajów był bardzo powolny i dla całego roku zwiększył się (chodzi o wzrost realny) o 2,5 proc., tj. mniej niż połowa wzrostu przeciętnego dla poprzednich 6 lat. Jednakże wzrost wartości obrotów handlu światowego wyniósł jednocześnie przypuszczalnie 15 proc. tj. był najwyższy od czasów wojny koreańskiej.

Wydaje się, że mimo recesji dodatnie saldo pozycji bieżących bilansu płatniczego USA było względnie niewielkie, a po złagodzeniu polityki walutowej nastąpiło do olbrzymiego odpływu dolarów w pozycjach kapitałowych. Zwiększyło to trudności innych krajów w dziedzinie kontrolowania inflacji cen, która to inflacja dla całego obszaru OECD być może osiągnęła poziom 5,5 proc. Inaczej niż zazwyczaj wzrost wewnętrznej inflacji cen znalazł pełny wyraz w poziomie cen eksportowych. Również ceny surowców miały dla roku jako całości poziom wyższy niż poprzednio, chociaż w drugim półroczu uległy one gwałtownej obniżce. Tak więc wzrost cen stanowił ważny element wzrostu wartości handlu światowego, ale mimo to wzrost wolumenu również był niezwykle wysoki i wyniósł przypuszczalnie ok. 10 proc.

Oczekujemy, że w 1971 r. dzięki ponownemu wzrostowi gospodarczemu Stanów Zjednoczonych ogólne tempo wzrostu w krajach OECD zwiększy się do ok. 4,5 proc. mimo pewnego spadku tempa poza Ameryką Północną. Inflacja cen powinna wykazać tendencję do pewnego spadku tempa, zwłaszcza że ceny surowców (poza naftą) najprawdopodobniej będą w ciągu całego roku bież. niższe, chociaż oczekujemy, iż wkrótce powinno się zacząć ponowne ożywienie gospodarcze.

Wydaje się rzeczą pewną, iż bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych zamknie się znowu poważnym deficytem. Nawet gdyby uległa zredukowaniu siła przyciągająca wysokiej stopy oprocentowania w innych krajach, to i tak należy oczekiwać pogorszenia się bilansu handlu widzialnego USA. Sugeruje to obfita, a nawet nadmierna podaż międzynarodowych środków płynnych i w związku z tym Instytut oczekuje ponownego znacznego wzrostu wartości handlu światowego — być może rzędu 12—13 proc.

Wg wstępnych prognoz na rok 1972, powinien to być rok bardzo dobry dla światowej produkcji i dla światowego handlu. W Stanach Zjednoczonych dojdzie najprawdopodobniej do przyspieszenia tempa ponownego ożywienia gospodarczego, a złagodzenie presji w kontynentalnych krajach Europy zachodniej powinno umożliwić innym krajom, zwłaszcza Niemcom zachodnim, powrót do szybszej ekspansji gospodarczej.

◆ **NEW YORK TIMES** z 24 bm. wyraża w artykule redakcyjnym pogląd, iż stacje kosmiczne nie powinny być własnością narodową. Pogląd ten ma związek z ostatnimi radzieckimi osiągnięciami kosmicznymi. Nie ujrzelibyśmy zapewne takiego komentarza, gdyby to Amerykanom pierwszym udało się umieścić w Kosmosie stację, która będzie tam pozostawać przez długi czas. Łatwo zrozumieć, iż fakt ten spędza im sen z oczu, dlatego m.in. piszą:

Tego rodzaju platforma orbitalna może oczywiście spełniać wiele funkcji. W dyskusjach podkreślano przeważnie jej przydatność do celów pokojowych — od utworzenia (na pokładzie takiej stacji) pracowni astronomicznych, których teleskopom nie przeszkadzałby pył atmosferyczny i zniekształcenia, będące plagą teleskopów naziemnych, do pracowni, która zajmowałaby się ekologią Ziemi i jej zasobami, posługując się aparatami fotograficznymi i innymi czujnikami, które najbardziej sprawnie działają na wysokości setek tysięcy mil od powierzchni Ziemi.

Niestety, nie ma gwarancji, że stacje kosmiczne będą ograniczały się do celów dobroczynnych... Załogowe stacje kosmiczne mogą także być uzbrojone, co przypuszczalnie obejmowałoby także rakiety i broń jądrową. Bez względu na ograniczenia, ustanowione przez obowiązujące obecnie porozumienia międzyrządowe, nie można pomijać możliwości, iż niektóre platformy kosmiczne, jakie zbudowane będą w przyszłości, będą faktycznie orbitalnymi bazami wojskowymi. Niebezpieczeństwa takie są zawarte w koncepcji stacji kosmicznych budowanych przez jakieś państwo i przez nie kontrolowane, do których reszta świata nie będzie miała dostępu.

Logicznie biorąc, w Kosmosie nie powinno być stacji o określonej przynależności państwowej. Wszystkie takie urządzenia powinny być obsługiwane przez ONZ, która zatrudniałaby załogi rekrutujące się z wielu państw. Wszystkie one winny też być otwarte dla odpowiedniej inspekcji międzynarodowej... Gdy na orbicie znalazły się najnowszy „Sojusz" i „Salut", ten drażliwy problem, jakiego przysparzają stacje kosmiczne, należy podjąć w najbliższej przyszłości.

◆ **FRANKFURTER RUNDSCHAU** zamieszcza artykuł pióra Hansa Noacka pt.: **„Lewicowe skrzydło nie ma już adwokata"**. Autor artykułu pisze o kurczeniu się w CDU tzw. lewicowego skrzydła, do którego przywódców należy przewodniczący komisji socjalnych CDU, Hans Katzer:

Sprawa ta przewijała się już na zjeździe partii w Duesseldorfie, w styczniu br. Problem polega na tym, czy Unia ma być partią ludową czy też partią przedsiębiorców. Przeciwko przekształceniu CDU w partię przedsiębiorców wypowiadają się komisje socjalne CDU, wśród nich także katolicka komisja pracy i liberalna ewangelicka komisja pracy. Rzecznikami partii ludowej są członkowie organizacji młodzieżowej „Junge Union" a także większość chadeckich organizacji studenckich.

Jednakże wszystkie te siły są zbyt słabe w obliczu ofensywnej konserwy partyjnej. Przewodniczący heskiej organizacji CDU, Dregger przed kilkoma miesiącami zorganizował nieomal zaciąg konserwatywnych młodych ludzi, pochodzących ze sfer bankowych i szlacheckich do swojej organizacji, pragnąc wykończyć w ten sposób bardziej lewicowe siły heskiej chadecji.

Przewodniczący komisji socjalnych CDU, Hans Katzer, na próżno przestrzegał przed tworzeniem się grup wewnątrz partii i przed postępującą szybko polaryzacją. W istocie wszystkie konserwatywne siły chadecji, po zmianie władzy w Bonn, poprzez codzienną uporczywą pracę poważnie rozbudowały swe wpływy i doprowadziły do kurczenia się wpływów tzw. „lewego skrzydła". To co w sposób spektakularny ujawniło się we frankfurckiej organizacji CDU, dzieje się także w innych organizacjach partyjnych chadecji. Niektórzy „reformatorzy partyjni" zmieniają front i przechodzą na stronę konserwy. Trzeba wymienić tutaj premiera Palatynatu Reńskiego, Helmuta Kohla, który nagle w Duesseldorfie zmienił front, przeszedł na stronę konserwatystów i trudno go już uważać za przedstawiciela pracobiorców CDU. Przewodniczący organizacji CDU w Szlezwiku-Holsztynie, Stoltenberg, jest jednym z czołowych eksponentów partyjnej konserwy.

Wobec takiego rozwoju sytuacji zachodzi pytanie, czy „lewicowe skrzydło" w ogóle jest jeszcze zdolne do podjęcia dyskusji ze swymi partnerami na bazie równouprawnienia?

◆ Organ teoretyczny WIPK tygodnik **RINASCITA** publikuje artykuł swego naczelnego redaktora i członka Biura Politycznego partii, **Alessandro Natta**, poświęcony nowemu etapowi stosunków chińsko-amerykańskich. Mówiąc o pobycie drużyny pingpongowej USA w Chinach, Natta m.in. stwierdza:

Niezależnie od szczególnych i ostrożnych form tej inicjatywy, z pewnością zresztą nieprzypadkowych i nie zaimprowizowanych, należy więc uznać zarówno jej wagę jak i pozytywne znaczenie. Naszym zdaniem jest tak przede wszystkim dlatego, że zarysowujący się kontakt i poszukiwanie odprężenia z Chinami ze strony USA oznaczają, że natrafia na coraz poważniejsze trudności ta nieprzejednana linia imperializmu amerykańskiego, która od 20 lat stawiała na izolację i negowanie praw tego wielkiego kraju azjatyckiego. Polityka ta, którą zawsze uważaliśmy za niewybaczalny grzech i błąd, odciskający się coraz poważniejszym zagrożeniem na perspektywie światowego pokoju, obecnie staje się coraz bardziej niemożliwa do popierania dla większości samych sojuszników USA.

◆ **SOCJALISTICZESKAJA INDUSTRIA** w numerze 91 zamieściła artykuł **G. Tichenowa**, który pisze o szerokich powiązaniach i operacjach finansowych Państwa Watykańskiego. Materiał ten przytaczamy ze skrótami:

Ponad dwie trzecie, a może nawet trzy czwarte kapitałów państwa papieskiego zostało zainwestowanych we Włoszech. Względy, które zadecydowały o tym, są oczywiste: po pierwsze, lwia część majątku Watykanu zawsze znajdowała się we Włoszech; po wtóre, suma 80 milionów dolarów, którą Watykan otrzymał w 1929 roku od faszystowskiego rządu Mussoliniego, została wypłacona we włoskich lirach lub w państwowych papierach wartościowych; po trzecie, watykańskie instytucje finansowe zawsze znajdowały się i są po dziś dzień w rękach prałatów włoskich. Ci zaś, z natury rzeczy, powierzają operacje innym Włochom, których dobrze znają i którzy nie zdradzą tajemnic finansowych Watykanu.

Nie ma bodaj we Włoszech ani jednego wielkiego towarzystwa, w którym interesy finansowe Watykanu nie były reprezentowane. Głównym finansowym bastionem Watykanu jest największa firma budowlana „Generale Immobiliare" której kapitał wynosi prawie 60 milionów dolarów. Począwszy od 1868 roku firma ta zajmuje się budową hoteli, luksusowych rezydencji i dzielnic willowych na terenie całego kraju, ale nie inwestuje ani jednego lira w budowę domów mieszkalnych dla milionów katolików włoskich, którzy gnieżdżą się w ruderach.

Watykan zainwestował wielkie sumy w tzw. Instytut Rekonstrukcji Przemysłu (IRI), który kontroluje największe stocznie w kraju, towarzystwo żeglugi morskiej „Italia", towarzystwo lotnicze „Alitalia", sieć telefoniczną itd. Podstawą IRI jest firma „Finsider", na którą przypada ponad 90 proc. produkcji żelaza we Włoszech.

Watykan ciągnie ogromne zyski ze spekulacji ziemią. Należy do niego kilka tysięcy hektarów ziemi w okolicy Rzymu. W roku ubiegłym Watykan sprzedał za 6 mld lirów 60 ha ziemi w Fort Brawetta.

Autorzy wielu artykułów w prasie zachodniej, orientujący się w sprawach państwa papieskiego, szacują bogactwa Watykanu na wiele miliardów dolarów. Tak np. „Tribune de Lausanne" oblicza, że liczba ta waha się w granicach od 80 do 85 miliardów franków szwajcarskich, czyli od 11 do 13 mld dolarów.

Wiadomo, że Watykan ma ścisłe powiązania z domem bankierskim Rotszyldów we Francji (domem tego samego Rotszylda, który otwarcie sympatyzuje z agresorem izraelskim). Nie są również tajemnicą stosunki Watykanu z bankiem „Kredyt Szwajcarski" w Genewie i „Ambress Bank" w Londynie, z bankiem Morganów i z towarzystwem bankowym „Trust Company" w Nowym Jorku. Wiadomo też, że Watykan dysponuje znacznymi zapasami złota, które notabene przechowywane są nie w Watykanie, lecz w Fort Knox (USA).

Udział w operacjach finansowych amerykańskich, francuskich, szwajcarskich i luksemburskich banków oraz towarzystw przemysłowych również przynosi tronowi papieskiemu spore kwoty które, jak należy przypuszczać, wyrażają się co najmniej ośmio lub nawet dziewięciocyfrowymi liczbami.

Jeżeli nawet Kościół wydaje się obecnie bardziej liberalny, lub jak twierdzą niektórzy „bardziej lewicowy", niż w przeszłości, to błędem byłoby przypisywać to odrodzeniu „ideologicznemu". Zmienia się tylko styl, nie zaś cele.

◆ **TVORBA**, tygodnik polityczno-kulturalno-naukowy, zamieściła wypowiedź sekretarza Komitetu Miejskiego KPCz w Pradze, **A. Kapka**, na temat pracy partyjnej w środowisku inteligencji:

Praska inteligencja powoli i z trudem wyzwala się z depresji, w jaką popadła w wyniku głębokiego kryzysu politycznego i naporu sił prawicowych, rekrutujących się w niemałej mierze z jej własnych szeregów. Wprawdzie obserwuje się pewien zwrot na lepsze, jednakże stałe, i to w poważnej mierze, spotkać się można wśród tej warstwy społecznej z wahaniami, niewiarą, błądzeniem, fałszywymi iluzjami, biernością, a w indywidualnych przypadkach — nawet aktywnym oporem. Toteż trzeba dokładnie rozróżniać wśród inteligencji ludzi stojących na wrogich pozycjach, nie mogących pogodzić się z porażką kontrrewolucji, od tych, którzy pragną pracować i pomagać w pokonywaniu skutków kryzysu.

Szczególnie złożone zadania przypadają miejskiej instancji partyjnej w pracy z inteligencją twórczą która była nadzwyczaj silnie zarażona wpływami prawicowo-oportunistycznymi i antysocjalistycznymi. Rozwiązywanie problemów w sferze kultury można było zapoczątkować dopiero po osiągnięciu konsolidacji w partii i po pokonaniu negatywnych zjawisk gospodarczych. Wzmocniono państwowe kierownictwo wszystkich placówek kulturalnych. Konieczne było również rozwiązanie dotychczasowych związków twórczych (które w minionych latach kryzysu politycznego grupowały elementy prawicowo-oportunistyczne i rewizjonistyczne i nawet po kwietniowym plenum KC KPCz w r. 1969 zajmowały nieprzejednaną postawę wobec linii politycznej, reprezentowanej przez obecne kierownictwo) i powołanie na ich miejsce komitetów przygotowawczych nowych związków które stoją na platformie polityki partii.

ZE ŚWIATA

KRAJ LUDZI KSZTAŁCĄCYCH SIĘ

Aktualnie co czwarty pracujący obywatel NRD kształci się lub dokształca w różnego typu szkołach zawodowych, na studiach stacjonarnych lub gaocznych. Cel programu partyjnego SED „zagwarantowanie wszystkim chłopcom i dziewczętom politycznego programu liceum" staje się coraz bardziej realny. 85 proc. ubiegłorocznych absolwentów 8 klasy uczeszcza obecnie do IX klasy licealnej. Według danych za rok 1970, na 10.000 mieszkańców 96 osób uczy się w szkołach fachowych, a na wyższych uczelniach studiuje 81 osób. Dla porównania: w roku 1967 powyższy wskaźnik kształtował się: 72,6 oraz 62,4.

Od VII zjazdu SED, bardziej niż w okresach poprzednich wzrosło zainteresowanie ludzi pracy sprawą uzupełniania swojej dotychczasowej wiedzy ogólnej i zawodowej. W latach od 1967 do 1970 około 895.000 uczniów i pracujących uzyskało świadectwa pełnej kwalifikacji zawodowej. Oznacza to, że jeżeli w 1967 roku na 10.000 zawodowo pracujących ludzi w gospodarce socjalistycznej — 630 osób posiadało świadectwo pełnej kwalifikacji zawodowej — to już w roku 1970 liczba ta wzrosła do 718.

W omawianym okresie wzrosła również liczba osób posiadających wyższe wykształcenie — z 357 do 420. Statystyka wskazuje, że na 10 zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej jedna osoba posiada dyplom ukończenia wyższej uczelni. Natomiast na 10.000 mieszkańców NRD przypada 160 studiujących, którzy zdobywają wiedzę na 56 wyższych uczelniach i w około 200 szkołach zawodowych. Aktualnie studiuje w NRD ponad 273 tysiące studentów. 95 proc. studentów uczelni wyższych i uczniów szkół zawodowych pobiera stypendia. O randze oświaty w NRD świadczy też fakt, że państwo wydaje rocznie na oświatę ponad 5 mln marek. (d)

TURYSTYKA W BUŁGARII — ROZWIJA SIĘ

Oficjalna statystyka Organizacji Narodów Zjednoczonych wymienia Bułgarię na pierwszym miejscu na liście krajów, w których w ciągu ostatnich pięciu lat najszybciej wzrasta liczba turystów zagranicznych. Dane te wskazują, że w latach 1965—1969 liczba cudzoziemców, którzy przebywali w Bułgarii wzrosła o 18,4 proc. Liczba ta jest jeszcze wymowniejsza, gdy się weźmie pod uwagę, że w tym samym okresie wskaźnik ten dla całego świata wynosił 7,2 proc., dla Europy — 8 proc., a dla Półwyspu Bałkańskiego — 14 proc.

Również w 1970 roku, ocenionym przez statystykę światową jako rok boomu turystycznego, turystyka w Bułgarii rozwijała się bardzo pomyślnie. W ciągu trzech pierwszych kwartałów tegoż roku odwiedziło Bułgarię 2 260 tys. turystów zagranicznych, to znaczy o 27 proc. więcej niż w analogicznym okresie 1969 roku. Warto przytoczyć, że dla Wielkiej Brytanii, Portugalii, Grecji, Austrii i Islandii procent ten wyniósł 20, dla USA — 17, dla Włoch i Jugosławii po 12, dla Szwajcarii — 9, dla Hiszpanii — 9 i dla Francji — 2.

Ośrodek Badań Naukowych istniejący przy Komitecie do Spraw Turystyki przy Radzie Ministrów LRB przewiduje, że w bież. roku liczba turystów zagranicznych, którzy odwiedzą Bułgarię wzrośnie do 2 700 tys. osób, w roku 1975 wyniesie — 4 200 tys., a w roku 1980 — 6 200 tys. turystów ze wszystkich stron świata.

Celem podołania z takim rozmachem nakreślonemu rozwojowi turystyki zagranicznej w Bułgarii nastąpiła całkowita reorganizacja struktury organizacji turystycznych. Pod koniec 1970 r. powołane zostało Państwowe Zjednoczenie Ekonomiczne „Balkantourist" skupiające między innymi część działalności dwóch dotychczasowych Zjednoczeń „Balkantouristu" i „Touristu" oraz biura turystyki zagranicznej przedsiębiorstw „Pirine", „Orbita", „Hipcha" oraz „Cooptourist". Wymienione biura podróży pozostały jednostkami autonomicznymi finansowo i ekonomicznie, natomiast ich działalność w dziedzinie turystyki zagranicznej jest obecnie koordynowana przez Zjednoczenie.

W nowo powstałym Zjednoczeniu utworzono Przedsiębiorstwo Turystyki Zewnętrznej podzielone na trzy dyrekcje: Turystyki międzynarodowej z krajami socjalistycznymi, Turystyki międzynarodowej z krajami niesocjalistycznymi i Turystyki specjalnej do nawiązywania stosunków i współpracy w tej dziedzinie z turystycznymi przedsiębiorstwami za granicą. (msk)

RUMUŃSKO-INDYJSKA WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA

Podpisane w marcu w Bukareszcie porozumienie handlowo-płatnicze na okres lat 1971—1975, zawarte między rządami Rumunii i Indii ustala wymianę handlową między obydwoma krajami na okres nowej 5-latki. Rumunia dostarczać będzie Indiom sprzęt i urządzenia dla przemysłu naftowego, dla prac poszukiwawczych i dla wierceń, sprzęt i urządzenia dla różnych gałęzi przemysłu, statki, traktory, różne obrabiarki, maszyny rolnicze oraz inne wyroby przemysłu budowy maszyn, produkty chemiczne i naftowe itd. Indie natomiast dostarczać będą Rumunii rudę żelaza, żelazostany, różne obrabiarki i inne towary przemysłowe, wyroby chałupnicze, wyroby włókiennicze i jutowe, włókna bawełniane, skóry, kawę, czarny pieprz itd.

Tradycyjne już więzi między obydwoma krajami rozwijają się pomyślnie, odzwierciedlając stosunki przyjaźni łączące narody rumuński i indyjski. Wymiana handlowa wzrastała z roku na rok szybciej niż handel zagraniczny Rumunii. W roku 1970 wymiana towarowa między obydwoma krajami była wyższa o 49 proc. niż w roku 1969, a dwukrotnie przewyższyła wymianę z roku 1965. Dążąc do pogłębienia i zróżnicowania współpracy gospodarczej, ustalono szereg wzajemnie korzystnych kroków w celu rozszerzenia kooperacji. W Indiach pojawiły się liczne obiekty przemysłowe będące rezultatem współpracy rumuńsko-indyjskiej. M. in. rafinerie w Gauhati, Barauni i Haldija. Oba kraje stwierdziły, że istnieją inne sektory, w których możliwa jest współpraca. M. in. Rumunia dostarczy sprzęt, urządzenia, licencje oraz pomoc techniczną przy budowie w Indiach fabryki sody. (d)

ROZMOWY JUGOSŁAWIA—JAPONIA

Agencja Tanjug donosi z Tokio: Przewodniczący rządu Serbii, N. Bojanić, na zakończenie swojej wizyty w Japonii powiedział, że przeprowadził rozmowy z premierem Sato, z ministrem spraw zagranicznych Aichi oraz z wieloma przedstawicielami japońskich kół przemysłowych. Omawiano możliwość wspólnej inwestycji kapitału i zagadnienie współpracy między przedsiębiorstwami jugosłowiańskimi i japońskimi w zakresie produkcji towarów na rynki trzecie. (d)

TENDENCJE INFLACYJNE W JUGOSŁAWII

Mimo zamrożenia, ceny w Jugosławii nadal rosną. Codziennie prasa informuje o nowych podwyżkach — od samochodów (podrożały ostatnio o ok. 20 proc.) do mięsa, mleka itp. Świadczy to wyraźnie o tym, że tendencje inflacyjne w Jugosławii istnieją nadal. Oczywiście, w pierwszym rzędzie odbija się to na stopie życiowej. W Jugosławii nie mówi się już o stagnacji w tej dziedzinie, lecz o coraz bardziej dostrzegalnym spadku realnej siły nabywczej dinara.

Statystyka w tych dniach podała, że na początku br. Jugosłowianie mieli przeciętny roczny zarobek nieco ponad 1 200 dinarów. Koszty utrzymania, które w ubiegłym roku wzrosły o blisko 13 proc., w br. do marca powiększyły się jeszcze o 4,5 proc. Najtrudniejsza jest sytuacja rodzin o niskich dochodach, gdyż w ich budżetach najważniejszą pozycję stanowi żywność, która od stycznia do marca podrożała o 6 proc. Zamrożone od pół roku ceny rosną szybciej niż wówczas, gdy kształtowały się „swobodnie". (d)

MASZYNIE — co techniczne

— A co może Pan powiedzieć o demokratyzacji nie tylko planowania, ale i zarządzania w szerszym sensie?

— Część maszyn w miastach i w powiatach powinna być przeznaczona wyłącznie dla gromadzenia poglądów na najrozliczniejsze sprawy. W ten sposób powstanie coś w rodzaju ogólnego, stale działającego „zebrania" całej ludności kraju. Jak Pan pamięta, Rzymianie dla rozstrzygnięcia spraw wagi państwowej zbierali się na forum. „Elektroniczne forum" pracować będzie bez przerwy, pobierając informacje o ludzkich chęciach i dążeniach, o hierarchii wartości, o tym czego się chce najpierw itd.

To jeszcze nie wszystko. Otrzymaną informację trzeba będzie głęboko przeanalizować, zmierzyć żądania i środki, prześledzić — idąc po kolejnych ogniwach związków — jakie rezultaty spowodują takie lub inne przedsięwzięcia itd. itp. Jest to znowu praca, wymagająca analizy systemowej! W dodatku praca nie polegająca na zwykłym „rachowaniu", lecz działalność twórcza; prawidłowe zaś wnioski będą w stanie wyciągnąć tylko ludzie wychowani prawdziwie po radziecku, ludzie przekonani i oddani interesom narodu, ideałom komunistycznym.

Materiały tego rodzaju badań, jeśli się tego zażąda, będą ponownie oddawane pod osąd społeczeństwa i tylko po niezbędnym, dodatkowym opracowaniu będą przekazywane do ostatecznego rozpatrzenia organom najwyższej władzy.

Sądzę, że w połowie lat osiemdziesiątych będziemy mieli dostatek maszyn dla urzeczywistnienia takiego systemu.

— Jest to bardzo interesujące, chociaż i przedstawione w sposób, do którego nie przywykliśmy. Obecnie niewątpliwie żadna analiza systemowa nie umożliwiłaby nam uchwycić wszystkich uwarunkowań pracy tak niezwykłego mechanizmu życia społecznego. Niewątpliwie nie mnie tutaj przyjdzie wyrazić osąd, ale już sam fakt istnienia społecznego poglądu w dwóch postaciach — w głowach żywych i we wnętrzu elektronicznego systemu — tylko ten fakt rozpala fantazję... Gotów jestem zarzucić was gradem nowych pytań, jednakże wydaje się, że trzeba znać miarę...

— Zgódźmy się, że zawsze z wielkim trudem odrywamy się od dotychczasowego doświadczenia, od zwykłych pojęć. Nawet zupełnie nowej jakości staramy się w początkach przypisać jakiś bardziej nam znany wygląd. Proszę wziąć pod uwagę, że osobowość przyszłego, wszechstronnie rozwiniętego człowieka, przedstawia się czasami także na podstawie znanych stereotypów. „Wszechstronny rozwój" rozumie się jako przechodzenie od jednego zawodu do drugiego. Dzisiaj człowiek jest tokarzem, jutro piekarzem, przez miesiąc jest fizykiem, a w następnym miesiącu lirykiem. Coś niecoś wspólnego z takim rozumowaniem znajduje się w niektórych wyobrażeniach o naszym szerokim udziale w zarządzaniu. Tak więc dzisiaj wy „zarządzacie", a ja „pracuję", jutro zaś odwrotnie, i tak wszyscy pod rząd. Mnie osobiście wydaje się bardziej prawdopodobne, że udział w zarządzaniu będzie dla każdego nie jakąś wyodrębnioną pracą, lecz sprawą całkowicie organiczną, spójną z samoprzejawianiem się i zwykłym biegiem życia.

— Otóż to! Wydaje mi się, że jest to bardzo istotne wyjaśnienie sprawy. Dzięki temu proces zarządzania rysuje się w społeczeństwie nie jak odosobnione „zewnętrzne" oddziaływanie, lecz jak społeczna, twórcza działalność mas; jako rozstrzygnięcie podstawowego zadania, postawionego przez marksistowską filozofię, która polega na przezwyciężeniu zawodowej ograniczoności, powołanej do życia przez podział pracy i działalności.

— Naszkicowany schemat, o którym mówiliśmy, to właśnie zakłada. Dążymy w poszukiwaniach w tym kierunku, który wyraziście został podkreślony w referacie sprawozdawczym KC Partii: „...lepiej organizować działalność społeczeństwa w celu przyspieszenia rozwoju ekonomicznego i społecznego, zapewnić najbardziej pełne wykorzystanie istniejących możliwości, jeszcze mocniej połączyć setki tysięcy kolektywów, dziesiątki milionów pracujących wokół głównych celów polityki Partii".

Niewątpliwie szkic jest tylko szkicem. W tym celu, aby stał się on chociażby projektem, trzeba jeszcze pracować i pracować, myśleć i myśleć...

Jak już mówiliśmy, wyróżniająca cecha współczesnego świata to nad wyraz złożone i wydłużone łańcuchy związków wzajemnych między zjawiskami i procesami. Powiedzmy, że pracuje Pan nad wielkim technicznym urządzeniem i sprawa nie może iść naprzód ze względu na brak odpowiednich materiałów. A gdzieś znajduje się człowiek, który dysponuje ideą uzyskania tych potrzebnych materiałów, jednakże nie ma on pojęcia, gdzie i komu ta idea byłaby przydatna. Potrzebna idea, we właściwym miejscu i we właściwym czasie — to wieczny problem przejawiania się technicznego, a nie tylko technicznego, postępu. Często bywa tak, że drobniutka — wydawałoby się — myśl na odległym końcu łańcucha może przekształcić sposób podejścia do rozstrzygnięcia wielkiego problemu. Jeślibyśmy się tylko nauczyli bez zahamowań uruchamiać cenną ideę, niezależnie od tego gdzie i u kogo się ona narodziła!... Dla twórczości stanowi to ideał demokracji.

Przedstawmy sobie, że stworzyliśmy jednolity, zautomatyzowany system zarządzania gospodarką narodową. Jest to oczywiście zadanie nie na jedną pięciolatkę. Taki system — pomyślmy — będzie dysponował całokształtem informacji o stanie ekonomiki i naukowo-technicznej wiedzy społeczeństwa. Dodajmy, że będzie się nań składał całokształt centrów obliczeniowych, rozsianych po całym kraju (przy czym określenia centrum używam tylko w sensie umownym). Ministerstwo to będzie centrum, zjednoczenie — centrum, miasto — także centrum, zachowujące „w pamięci" wszystkie ulice, domy, mieszkania, linie komunikacyjne, plany zabudowy itd. W całości dla takiego systemu niezbędne jest 10 tys. EMO...

— 10 tysięcy?

— Nie więcej. Rachunek przeprowadzony jest znowu na podstawie liczby operacji, niezbędnych dla zarządzania. Żeby uporać się z zarządzaniem, na przykład, przy pomocy EMO Mińsk 32, potrzeba właśnie 10 tys. maszyn. Niewątpliwie zarządzanie skomplikuje się, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że i maszyny trzeciego pokolenia zwiększą swoją moc przerobową. Dlatego sądzimy, że dla ekonomiki, z którą będziemy mieli do czynienia u nas mniej więcej w 1980 roku, wystarczy 10 tys. maszyn.

Ot i co. Kiedy system zostanie zbudowany, otworzy on szerokie możliwości dla dalszej demokratyzacji planowania i zarządzania. Ażeby wyjaśnić, dlaczego tak sądzę, wezmę dla przykładu film „Twój współczesny". Pamięta Pan spór: czy budować zakład na bazie węgla czy na bazie nafty? Dlaczego tak trudno było rozstrzygnąć ten spór? Dlatego, że niezbędna była systemowa problemu a oznaczało to, że trzeba pójść do komisji planowania, zbadać jak przedstawia się sprawa z materiałami, jak z siłą roboczą, wyjaśnić stanowiska pracowników przemysłu węglowego i naftowego — a to wszystko strasznie długa historia! Natomiast wówczas, kiedy plan gospodarczy będzie „siedział" w maszynach, na analizę wystarczą minuty. My nauczymy się absorbować wielką ilość idei, które rodzą się u wielkiej ilości robotników, szybko i skutecznie reagować na te idee, nie gubiąc ani jednej spośród cennych.

Wówczas, w odróżnieniu od kapitalistycznego świata, staną u nas stworzone warunki **DLA KONKURENCJI IDEI — a nie KONKURENCJI DZIAŁAŃ.** Jest to ogromna przewaga. Wszak konkurencja ma z jednej strony cechy negatywne, z drugiej zaś pozytywne; nieustannie odczuwamy tę jej dialektyczną dwoistość. Dobra strona konkurencji polega na tym, że rozwija ona inicjatywę, zła zaś na tym, że rozprasza zasoby. Jak wygląda konkurencja działań? Jeden producent zaczyna wykonywać przedmiot po swojemu, drugi po swojemu. Ażeby stwierdzić, czyj produkt jest lepszy, obaj muszą wydatkować środki, wyjść na rynek. Niezależnie od tego, kto z nich wyjdzie na tym jak Zabłocki na mydle, społeczeństwo poniesie wszystkie nakłady. Czyż więc nie będzie rozumniej najpierw dokonać wymiany myśli i w drodze analizy stwierdzić, która z idei jest lepsza?

PRASA o problemach gospodarczych

Rozpoczynają się Dni Oświaty, Książki i Prasy. Nim więc przejdziemy do omówienia publicystyki ekonomicznej z ubiegłego tygodnia, zasygnalizujemy kilka publikacji związanych z tematyką Dni.

W „ŻYCIU LITERACKIM" **Jan Kowalski** pisze o wychowaniu obywatelskim w szkole. Jego artykuł pt. **„Siła złego na jednego"** bierze w obronę nauczycieli, a krytykuje twórców programu i Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. W połowie lipca zatwierdzono programy nauczania wychowania obywatelskiego w klasach VII i VIII, prosząc równocześnie o zgłaszanie uwag przez pedagogów. Do końca stycznia br. wpłynęło od nauczycieli 5 głosów. Nie znaczy to jednak, żeby tematyka przedmiotu wychowanie obywatelskie nie budziła zastrzeżeń. Zastrzeżenia takie zgłosiła między innymi Komisja Programowa, nie jest ona jednak ciałem decydującym, a z jej uwag Ministerstwo nie skorzystało. Jak wiadomo wychowanie obywatelskie w szkole powinno oddziaływać na ucznia w dużym stopniu emocjonalnie. Próbkę takiego oddziaływania zaprezentowało Kuratorium Stołecznego Okręgu Szkolnego przez anulowanie decyzji o zwolnieniu uczniów piątkowych od egzaminu do szkół średnich. Autor nazywa tę decyzję praktyczną ilustracją do tematu „państwo i demokracja w PRL".

Druga pozycja dotyczy czytelnictwa książek. Czesław Kałużny, w artykule pt. **„Era książki dopiero się zaczyna"** („TYGODNIK DEMOKRATYCZNY") pisze, że o stanie czytelnictwa nie możemy zbyt wiele powiedzieć, bo nie było na ten temat poważniejszych badań. Pewne zjawiska budzą jednak niepokój. Opiera się tu na sytuacji bibliotek wiejskich. Księgozbiory w tych bibliotekach zwiększają się powoli, a lokale są najczęściej za małe i źle wyposażone. Zbiory biblioteczne w całym kraju wzrosły w ciągu ostatnich 20 lat pięciokrotnie, równocześnie jednak czterokrotnie zwiększyła się liczba czytelników. Rozwiązanie problemu widzi autor w uregulowaniu środków na zakup książek dla bibliotek publicznych, przy czym słusznie uważa, że świadczyć powinny również na ten cel zakłady pracy, a nie tylko rady narodowe.

Zasygnalizować wreszcie trzeba artykuł dyskusyjny **Józefa Barana** i **Wiesława Myślka** pt. **„Polityka społeczna — teoria i praktyka"**, zamieszczony w „ARGUMENTACH". Rzecz dotyczy nauk społecznych. W krótkim przeglądzie prasy nie można ustosunkowywać się do zasadniczego twierdzenia autorów, że jedną z istotnych przyczyn wynaturzeń przedgrudniowych był stan nauk społecznych i charakter ich związków z praktyką. Trudno nam jednak zgodzić się z twierdzeniem, że ogólne niedomagania w zakresie rozwoju i upowszechniania marksizmu wynikały między innymi z preferowania wyłącznie niemal nauk ekonomicznych i niedoceniania innych nauk społecznych. O czym innym świadczyć może choćby sytuacja w Polskiej Akademii Nauk, gdzie zarówno rozwiązania organizacyjno-instytucjonalne jak i obsada kadrowa w dziedzinie filozofii czy historii były znacznie korzystniejsze niż w dziedzinie nauk ekonomicznych. Ograniczenie współzawodnictwa z kapitalizmem głównie do dziedziny gospodarczej nie wynikało wcale z założeń ekonomii jako nauki, lecz z pewnych ogólniejszych przesłanek ideologicznych i politycznych. Wydaje się natomiast, że nauki ekonomiczne niezbyt kwapiły się do „sakralizacji" pewnych rozwiązań praktycznych, inspirowanych przez polityków, co odbijało się na warunkach rozwoju tej dyscypliny naukowej. Inna sprawa, że nasza teoria ekonomiczna nie potrafiła wypracować właściwych rozwiązań w wielu dziedzinach życia gospodarczego.

Z pozostałych publikacji chcemy zwrócić uwagę na poruszany już niejednokrotnie w tym miejscu problem ochrony wód, podjęty tym razem przez **Stanisława Mioduszewskiego** w „POLITYCE". Podaje on konkretne dane dotyczące zanieczyszczenia Wisły w całym jej przebiegu. Na blisko 60 proc. długości biegu rzeki wody nie odpowiadają normatywom czystości, które by je kwalifikowały nawet dla celów przemysłowych. Tylko na 4,2 proc. długości biegu wody wiślane nadają się do celów konsumpcyjnych. Największym trucicielem nie są ani Puławy, ani Płock, lecz Warszawa. Jest to, jak pisze autor, główny oskarżony w procesie zanieczyszczania Wisły. Dawka zanieczyszczeń odprowadzanych przez stolicę do Wisły jest tak wielka, że rzeka nie jest już w dalszym swym biegu zdolna do samoregeneracji. Autor występuje w obronie wielkich zakładów. Zakłady te bowiem z reguły mają już, lepiej lub gorzej funkcjonujące, oczyszczalnie ścieków. Głównym trucicielem wód są zakłady małe, nie posiadające środków na budowę oczyszczalni, które być może w pojedynkę nie potrafiłyby skutecznie zatruć wód, ale w swej masie są największym wrogiem życia w naszych rzekach. Słuszna jest również uwaga, że przy sprawach zanieczyszczenia wód nie chodzi o tak często eksponowane trucie ryb, ale o zdrowie i życie ludzi pijących wodę, w której najczęściej wyzdychały już co wrażliwsze gatunki ryb.

S.C.

Proszę nie wyciągać konsekwencji!

OPOWIEM jak kupowałam meble Kowalskich. Znacie to? — Znamy! — No to posłuchajcie!

Chodzi nie o jakichś tam felietonowych Kowalskich, tylko o prawdziwych — projektantów funkcjonalnych mebli-segmentów, składanych jak budownictwo klockowe, które produkuje Łódzki Ośrodek Przemysłu Meblarskiego. Na te segmenty „polowałam" od dawna. Co prawda zawsze były eksponowane i „do kupienia", tylko nie w pełnym komplecie. Wreszcie okazało się, że jest do nabycia cały komplet, jaki wybrałam, z wszystkimi potrzebnymi śrubami i nakrętkami, tylko oczywiście nie w ogromnym magazynie „Emilia". Na deski Kowalskich tam miejsca nie ma, a więc po odbiór — na Służewiec. Bardzo nie po drodze, mieszkamy na Bielanach. Ale „wybulimy" za transport! Trudno. Jak się chce mieć segmenty...

Na Służewcu — magazyn ogromny. W okienku — mocny zapach alkoholu i — nie powiem — uprzejmy głos:

— To te deski, no cóż jak się da — to się wszystko dobierze.

Nawet nie liczę, o ile w końcu wzrośnie cena moich tanich stosunkowo mebli, ale muszę przecież mieć gwarancję, że wybiorę to co trzeba. Na razie węszę. Znalazłam! Jest jeden pracownik, który wydaje się zupełnie trzeźwy. Może zdoła dobrać wszystkie części, bo ja się przecież w tych symbolach wypisanych na ogromnym rachunku nie połapię, a jechać po raz drugi na Służewiec — kosztowne.

Żadnych wzorów, projektów zestawień — żeby się laik łatwiej zorientował — nie ma. Do dziecinnych klocków i składanek są. Do mebli za kilka tysięcy nie ma. Ale to podobno nawet nie z braku papieru i mocy przerobowych drukarni, tylko dla wyrobienia wyobraźni przestrzennej u kupujących. Na starość trochę trudno, ale niech i tak będzie.

Skompletowaliśmy po godzinie wszystko, nawet mahoń jest pod kolor. Jeszcze pracownik leci za mną z dwoma śrubami pod blat biureczka. Dziękuję mu za uprzejmość z własnej i nieprzymuszonej woli. Nie oczekiwałem nawet, że taki się tu znajdzie.

W okienku tymczasem kierownictwo magazynu ma już poważne trudności z podpisaniem w odpowiedniej rubryce rachunku. Jest godzina 17. Jak oni „dopracują" do zamknięcia magazynu?

Ale mnie to już nic nie obchodzi. Szczęśliwa wiozę deski do domu i... składamy. Zabawy co niemiara. Zanim nabierze się tej „wyobraźni przestrzennej" trzeba skręcać i rozkręcać. Tym bardziej, że kilka części jest „lepiej wyposażonych". Pracownik w magazynie lojalnie uprzedzał nas o tym. Kasetonów z zawiasami i obudową zamków więcej niż trzeba. Nam odkręcić łatwo. Nie wiem co zrobią ci, którzy z kolei dostaną kasetony „czyste". Będą chyba, jak ja, czekać na komplet miesiącami i nie domyślą się nawet, że dekompletuje się te meble w magazynie, dając części z otwartych akurat pak, jak leci. A może się mylę...

Zresztą, mnie to już nie dotyczy. Syn, czternastoletni majsterkowicz, ma ogromną frajdę. Rysuje, kombinuje, dopasowuje, przy pomocy całego zestawu swoich narzędzi, bo kołki nie wchodzą w dziurki, śruby mają złe nagwintowania, nie można wkręcić nakrętek itp.

Wreszcie po dwóch dniach dopasowywań stoją już przy ścianie regały Kowalskich z nadstawkami — takie, jakie sobie wymarzyłam, proste, pakowne, niezwykle funkcjonalne. Jestem naprawdę szczęśliwa. Gdyby więc nagle i nieoczekiwanie moje opowiadanie zwróciło uwagę osób „nadrzędnych", „odpowiedzialnych", bardzo proszę: nie wyciągać konsekwencji! Chciałabym, kiedy sobie odpocznę fizycznie i finansowo po trudach zakupu, jeszcze coś w regałach dobudować. A jeśli konsekwencje — to wiadomo, u nas się zło likwiduje u źródła. Na alkoholizm i tym podobne sprawy nie poradzisz, a produkcję „kłopotliwą" zawsze można zlikwidować.

aka

Tysiące gospodarczy

● Turyści czechosłowaccy, którzy wypoczywali w ubiegłym roku na campingu w Dziwnowie szybko i bezboleśnie przywykli do braku czystości, wody, światła i pogody. Nie umieli jednak — francuskie pieski — przyzwyczaić się do braku 00 i zamiast, jak ludzie, kucać w krzaczkach wybudowali sami piękne WC. Wyjeżdżając zamknęli je na kłódkę i oto własność obywateli Czechosłowacji stoi bezużyteczna. Przewidziane są rozmowy na wysokim turystycznym szczeblu na temat przekazania czechosłowackiej inwestycji do publicznego użytku Polaków.

● We wsi Pruszki w pow. Maków Mazowiecki istniał punkt kopulacyjny obsługiwany przez byka, którego władze rolne uznały za niezdolnego i wybrakowały. Zalecono zarazem stworzenie w miejsce buhaja punktu sztucznej inseminacji. Reforma nie udała się jednak, ponieważ nikt nie chce odbyć przeszkolenia i podjąć się roli inseminatora w obawie, że otoczenie będzie się zeń wyśmiewać, że jest p.o. byka, a i dzieciom z pewnością zaczną dokuczać. W tej sytuacji krowom robia dobrze dzikie buhaje, buhaje nielegalne, które psują jakość hodowli. Oto splot ekonomiczno-obyczajowych problemików wsi współczesnej.

● Ośrodek Informacji Ekonomiczno-Technicznej PKP w Olsztynie, mieszczący bibliotekę złożoną z 13 tys. tomów, urządzony jest w stylu weneckim. Podłoga pokryta jest wodą stojącą i sięgającą ludziom powyżej kostek, tynk opada z sufitu, a powietrze przesiąknięte jest zapachem wilgoci i gnijących książek. Ich stan uniemożliwia opiekunom lokalu lekturę, która podpowiedziałaby co robić.

● Z ekspertyzy: „Poważnym błędem w przedmiocie obsługi międlarki jest zasilanie jej zbyt grubą warstwą łodyg, nie mówiąc już o zasilaniu garściowym". Dokument, z którego wyjęto powyższy fragment, stanowi cenne uzupełnienie dyskusji o źródłach energetycznych: nafta czy węgiel? Ani nafta, ani węgiel tylko garście i łodygi.

● W Kłodzkich Zakładach Przetwórczych „Las" po dwuletnich próbach technologicznych rozpoczęto produkcję polskiego szampana o nazwie „Toast". Nie będzie on sztucznie gazowany, a bąbelki wytworzone będą przez specjalną odmianę drożdży. Firma, która stworzy polskiego szampana, ma nazwę pozwalającą się domyślać, że pędzony on będzie z drewna, a nie z winogron, jak niektóre inne szampany.

● Klienci pytają, dlaczego w prasie reklamuje się bardzo intensywnie stację obsługi samochodów w Warszawie przy ul. Stalingradzkiej 35, jeśli ciągle jest ona zamknięta. Wyjaśniamy, że przypuszczalnie jest to integralna część kampanii reklamowej: te towary i usługi zdają nam się szczególnie cenne, które są trudno dostępne. A poza tym — dlaczego żywy człowiek ma się przemęczać tylko dlatego, że ktoś dał ogłoszenia do gazet?

● Sprzęt kreślarski jest kosztowny, ale niezbędny dla wielu ludzi uprawiających zawód techniczny lub kształcących się w tym kierunku. Grafos „Luko" kosztuje np. 170 zł. Szybko zużywa się w nim spływak. Wtedy jednak trzeba kupić ponownie cały grafos za 170 zł, bo producent „Luko" nie wytwarza części zamiennych. Podobnie jest ze wszystkimi innymi akcesoriami do sprzętu kreślarskiego. Poznańska Delegatura Centralnego Związku Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu wyjaśniła, że spółdzielnia „Mechanicy", a co za tym idzie prywatny rzemieślnik — jej dostawca nie wytwarza części zamiennych, bo Wojewódzka Komisja Cen ustaliła na nie zbyt niską cenę. Nam się jednak wydaje, że każda cena na części zamienne jest dla wytwórcy zbyt niska, bo woli on zmuszać ludzi do nabywania całego przedmiotu — to zawsze jest bardziej opłacalne. Uważamy, że udzielanie zezwolenia na produkcję wszystkiego, co rozkłada się na części trzeba uzależniać od zobowiązania producenta do wyrobu i dostarczenia na rynek odpowiedniej ilości części zamiennych.

KORESPONDENCJA „ŻYWOCIKA"

Pisaliśmy, że w „Herbapolu" w Bydgoszczy pracownicy liczą sobie za przejazdy I klasą na trasach, gdzie wagony tej klasy w ogóle nie kursują. W odpowiedzi Główny Księgowy BZZ „Herbapol" p. W. Kwiatkowski wyjaśnia, że chodziło o przejazdy kombinowane: częściowo trasą, gdzie kursują pociągi z I klasą, częściowo zaś taką, gdzie była tylko kl. II, przy tym stacja kolejowa wydawała na całą trasę bilety I klasy, bo miała je tak wydrukowane, a różnica ceny była minimalna. Nadpłata do delegacji wyniosła 133 złote w ciągu 2 lat i została przez pracowników zwrócona do kasy. Wobec tego sugerowanie nieuczciwości jest bezsensem. Rzeczywiście, nie ma o czym mówić.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Szczególnie pilnym zadaniem okazuje się więc zdecydowane zwiększenie liczby techników rolniczych, możliwe m. in. poprzez przekształcanie na nie dotychczasowych szkół nauczycielskich (w 1970 r. 16 tys. absolwentów) i ekonomicznych (24 tys. absolwentów) dysponujących internatami. W związku bowiem ze spadkiem liczby młodzieży w wieku szkoły podstawowej spada zapotrzebowanie na nauczycieli, a duża liczba młodzieży kończącej technika ekonomiczne sprawia, że brak jest możliwości racjonalnego jej zatrudnienia.

(Sb)

ZAOPATRZENIE W ŻYWNOŚĆ

Zaopatrzenie w marcu bież. roku w mięso, podroby i przetwory było o 2,9 proc. większe w porównaniu z dostawami w marcu ub. roku; w tym dostawy mięsa wzrosły o 9,1 proc., natomiast dostawy wędlin były niższe o 5,9 proc. (w marcu ub. roku przypadały święta). W marcu nastąpił poważny wzrost dostaw tłuszczów zwierzęcych o 21,6 proc. w porównaniu z tym samym miesiącem ub. roku. Dostawy tłuszczów roślinnych były wyższe o 9,7 proc., a masła o 3,4 proc. Mimo to zaopatrzenie na masło nie było w pełni pokryte.

Dostawy ryb i przetworów rybnych były wyższe o 26,6 proc., przy czym ryb morskich dostarczono więcej o 34,6 proc., ryb wędzonych o 34 proc., konserw o 56,5 proc., śledzi solonych o 29,7 proc. Niższe natomiast niż w marcu ub. roku były dostawy filetów o 9 proc. Lepsze było zaopatrzenie sklepów w konserwy rybne, jakkolwiek 50 proc. badanych sklepów zwracało uwagę na niewystarczające zaopatrzenie w szproty w oleju.

Dostawy kaszy jęczmiennej i ryżu były znacznie wyższe niż w marcu ub. roku. Dostawy mleka wzrosły o 8 proc., serów dojrzewających o 27,3 proc. i jaj o 15,1 proc., Dostawy cukru były wyższe o 0,5 proc. w porównaniu z analogicznym miesiącem ub. roku. (msk)

DOSTAWY TOWARÓW PRZEMYSŁOWYCH W PIERWSZYM KWARTALE

Dostawy towarów przemysłowych z produkcji krajowej w pierwszym kwartale bież. roku były w zasadzie wyższe, niż w takim samym okresie ub. roku. Zaopatrzenie w odbiorniki telewizyjne było wyższe o 60 tys. sztuk (o 47,7 proc.), gramofonów o 15,1 tys. sztuk (o 20,6 proc.), magnetofonów o 25,1 tys. sztuk (o 120,1 proc.). Niższe natomiast były dostawy odbiorników radiowych o 17,5 tys. sztuk (o 7,5 proc.).

Aktualności

Dostawy maszyn do szycia były wyższe o 8,1 tys. sztuk (o 27,5 proc.), odkurzaczy o 13,5 tys. sztuk (o 14,6 proc.), wiader ocynkowanych o 23,9 proc., żyletek „Polsilver" o 80 proc., kuchni węglowych o 27,3 proc., wanien kąpielowych o 63,9 proc., zlewów i zlewozmywaków o 49,1 proc., płuczek ustępowych o 85,9 proc. Niższe niż w ub. roku były dostawy naczyń emaliowanych o 2 proc., kuchni gazowych bez piekarnika o 8,8 proc., kotłów c. o. o 9,2 proc.

Rynek w I kwartale był na ogół dobrze zaopatrzony w zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego. Niedostateczne w stosunku do potrzeb były dostawy lodówek „Polar-80". Potrzeby rynku zostaną pokryte poprzez zwiększenie na 1971 r. planu dostaw tych lodówek z 37 tys. sztuk do 65 tys. sztuk.

Dostawy samochodów osobowych produkcji krajowej były wyższe o 42,3 proc. Dostawy motorowerów i rowerów były wyższe od dostaw w ubiegłym roku, natomiast dostawy motocykli były niższe o 10,7 proc., czyli o 2,6 tys. sztuk. Wynikało to ze słabszego popytu.

Wyższe były dostawy cementu dla wsi o 17,3 proc., wapna budowlanego o 12,2 proc., materiałów ściennych o 27,1 proc., płyt dachowych azbestowo-cementowych o 13,7 proc., szkła okiennego o 11 proc. Natomiast niższe o 11,4 proc. były dostawy dachówki. Kwartalny plan dostaw nie został wykonany w zakresie dachówki (93,3 proc.) i papy smołowej oraz asfaltowej (o 8,8 proc.). Wyższe od planowanych było zaopatrzenie w materiały ścienne o 10,1 proc. i wapno budowlane o 8,4 proc. Jakkolwiek dostawy dla wsi cementu były wyższe w porównaniu z planem pierwszego kwartału ub. roku, niestety rozwijały się nierównomiernie dla poszczególnych województw. (msk)

WZROST SPRZEDAŻY

Sprzedaż detaliczna towarów w marcu bieżącego roku wyniosła 41,1 mld zł, czyli w porównaniu z marcem ub. roku była wyższa o 6,3 proc. Sprzedaż w przedsiębiorstwach handlu detalicznego miejskiego w marcu była o 3,2 proc. wyższa niż w analogicznym miesiącu ub. roku.

Stosunkowo niski wzrost sprzedaży w porównaniu z marcem ub. roku wiąże się m. in. z faktem, że zakupy przedświąteczne w bież. roku przypadły w pierwszej dekadzie kwietnia, a w ub. roku w trzeciej dekadzie marca. Sprzedaż w pierwszej dekadzie kwietnia bież. roku była wyższa o 12 proc. w porównaniu z trzecią dekadą marca ub. roku.

Wysoki wzrost sprzedaży w marcu bież. roku osiągnęły między in. PT-H „Eldom" (26,6 proc.), CH „Fotooptyka" (23,1 proc.), Zakłady Usług Radiowych i Telewizyjnych (19,1 proc.) oraz Centrala Handlu Meblami (16,9 proc.). Świadczy to o znacznym zainteresowaniu ludności artykułami trwałego użytku. Należy podkreślić, że w analogicznym okresie ub. roku sprzedaż tych artykułów kształtowała się na bardzo niskim poziomie. Poważny wzrost sprzedaży w marcu osiągnął handel detaliczny wiejski (CRS). Sprzedał on o 12,7 proc. więcej towarów niż w marcu ub. roku.

Sprzedaż w uspołecznionych przedsiębiorstwach gastronomicznych w marcu wyniosła 2,3 mld zł, a zatem w porównaniu z marcem ub. roku wzrosła o 11 proc. (m. s. k.)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Cel konsekwentnie realizowany

Ostatni sukces radzieckiej kosmonautyki wywołał także w NRF żywe echa. Przy całym podziwie dla tego osiągnięcia, start „Salutu" nie wywołał jednak zaskoczenia wśród zachodnioniemieckich naukowców, którzy traktują go jako ukoronowanie dotychczasowego kierunku radzieckiego programu badania przestrzeni kosmicznej. Korespondent naukowy agencji DPA wypowiada w związku z tym pogląd, że „umieszczenie na orbicie stacji badawczej było celem konsekwentnie realizowanym przez naukę radziecką od pierwszego pionierskiego lotu Jurija Gagarina". (WiT-AR)

Odporne na korozję

Wszystkie polskie statki handlowe są już wyposażone w instalacje chroniące kadłuby przed korozją — opracowane w Instytucie Morskim w Gdańsku przez mgr inż. Ludwika Bliszewskiego i mgr inż. Janusza Olaszewskiego. Jest to pierwsze w skali światowej tak powszechne zastosowanie metody katodowo-powłokowej do ochrony kadłubów okrętowych przed niszczącym działaniem korozji. (NT-PAP)

Na początku maja

Na podstawie wieloletnich obserwacji Rejonowe Zakłady Doświadczalne i placówki IUNG ustaliły, że najwłaściwszym terminem sadzenia ziemniaków jest okres kwitnienia ozimego rzepaku. Przypada on zwykle na pierwszą dekadę maja. Na tych samych glebach ziemniaki sadzone we wcześniejszym terminie dają przeciętnie z hektara o 15—20 proc., a więc o 40—50 q więcej niż sadzone w końcu maja. (AR)

Po programie TV — gorzej

Jak wykazały amerykańskie badania, kierowcy, którzy po oglądaniu programu telewizyjnego wsiadają do samochodu, są niespokojni, prowadzą wóz niedbale przeoczając wiele ważnych sytuacji drogowych. Dzieje się tak na skutek podrażnienia przez szklany ekran nerwu wzrokowego oraz wegetatywnego systemu nerwowego. (WiT-AR)

Sztuczna ręka

W ZSRR opracowano stalową sztuczną rękę, która sterowana przez człowieka z odległości kilku metrów zapala papierosy, przelewa płyn z jednego naczynia do drugiego, przenosi ciężkie przedmioty itd. Już w obecnym stadium opracowania można wykorzystać sztuczną rękę nie tylko w laboratoriach, ale w różnych gałęziach przemysłu, np. w górnictwie, w hutnictwie — przy wytopie stali, a przede wszystkim w badaniach kosmosu. (AR)

Bezpieczny samochód

Brytyjska firma samochodowa „LEYLAND MOTOR CORPORATION" przedstawiła prototyp pojazdu, który można nazwać przyszłościowym wozem bezpieczeństwa. Samochód kontrolowany jest przez radar i reaguje na impulsy magnetyczne wysyłane przez przewody zdalnego kierowania. Pojazd zawiera urządzenia pneumatyczne kontroli zawieszenia. Szyba nie została wyposażona w wycieraczkę, czyszczą ją bowiem ultradźwięki. Szyby są czułe na światło, zależnie od jego intensywności rozjaśniają się lub przyciemniają. W wozie wmontowane jest urządzenie automatycznego kierowania. (WiT-AR)

Niezawodny wyciąg

Pomysłowe urządzenie do wyciągania i opuszczania łodzi roboczych na statkach posiadających pochylnię na rufie — opracował Jan Michna z Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego w Gdańsku. Zamontowanie na pochylni specjalnego pomostu, wyposażonego w obrotowe wałki oraz urządzenia naprowadzające łódź na właściwy tor, pozwala na wykonywanie trudnego manewru wyciągania łodzi nawet przy bardzo wzburzonym morzu. Urządzenie jest proste w konstrukcji, bezpieczne i łatwe w obsłudze. (PAP)

Silnik elektryczny dla statku

W Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel" zbudowano prototypowy silnik elektryczny, który po raz pierwszy znajdzie zastosowanie do napędu śrubowego pełnomorskiego statku. Silnik z „Dolmelu" przeznaczony jest dla statku — laboratorium „Profesor Siedlecki". (WiT-AR)

ETO w FSC Starachowice

Starachowicka FSC dysponować będzie super nowoczesnym ośrodkiem obliczeniowym, wyposażonym w zespół maszyn analitycznych oraz maszynę cyfrową JBM-1340. Obecnie przygotowuje się projektantów, programistów i konserwatorów dla obsługi ośrodka, który zostanie uruchomiony jeszcze w tym roku. Usprawnienie techniki obliczeń i przetwarzania danych w FSC wiąże się z generalną modernizacją metod wytwarzania, jaka nastąpować będzie przy produkcji samochodów ciężarowych w Starachowicach w ciągu najbliższych dwóch lat. (PAP)

Mikrofalowy pomiar

W Zakładzie Doświadczalnym Budowy Aparatury Naukowej UNIPAN w Warszawie opracowano sposób ciągłego i bezstykowego pomiaru grubości blach i płyt metalowych za pomocą mikrofal, czyli fal o długościach zawartych w paśmie od 1 m do 1 mm. Urządzenie pomiarowe działające w oparciu o ten pomysł, pozwala na szybkie i sprawne kontrolowanie grubości blachy lub płyty metalowej walcowanej na zimno lub gorąco. Pomiarom można poddawać blachy stalowe i z materiałów kolorowych — o wszystkich grubościach, jakie spotyka się w procesach walcowniczych. (PAP)

Komputer w służbie jakości

Coraz lepszą opinię wśród użytkowników zyskują opony produkowane w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych. W batalii o podwyższenie ich jakości dużą rolę odgrywa stosowanie od ponad roku nowoczesnej metody sterowania jakością. Na podstawie danych przekazywanych przez personel kontroli technicznej — komputer zainstalowany w przyzakładowym ośrodku obliczeniowym opracowuje szczegółowe informacje o jakości produkowanych opon. Dane uzyskane dzięki komputerowi już w kilka godzin po zakończeniu doby produkcyjnej umożliwiają nie tylko dokonanie obiektywnej oceny pracy maszyn i obsługujących je ludzi, lecz także — dzięki możliwości zlokalizowania źródeł występowania błędów — szybkie usuwanie usterek w urządzeniach produkcyjnych. (PAP)

Zgrzewarka dyfuzyjna

Specjaliści Zakładu Spawalnictwa Politechniki Warszawskiej skonstruowali prototyp pierwszej w kraju uniwersalnej zgrzewarki dyfuzyjnej. Urządzenie to posłuży do przeprowadzenia możliwie wszechstronnych badań nad zastosowaniem i optymalizacją procesu nowej metody łączenia różnych tworzyw konstrukcyjnych. Nowa metoda pozwala na wykonywanie połączeń typu metal-metal lub metal-niemetal (np. miedź, ewentualnie stal z wolframem, z aluminium lub z żeliwem, szkło, ceramika, grafit, krzem z różnymi metalami). (WiT-AR)

Suche zamrażanie, ale lepsze

Suche zamrażanie jest obecnie najbardziej delikatną metodą usuwania wody z artykułów żywnościowych, jednakże bardzo kosztowną i długotrwałą. Nową technologię, tańszą i szybszą, opracowano obecnie w USA. Usuwanie wody odbywa się w temperaturze 22°C i pod ciśnieniem 0,132 atmosfery, za pomocą octanu etylu, zamiast mieszaniny azeotropowej. Postępowanie trwa 45 minut, czyli ok. 8 razy krócej niż suche zamrażanie. Kolor, kształt i smak wysuszonych produktów zostają zachowane. Ponowne „przyjęcie" wody następuje w ciągu niewielu minut. (PAP)

Rozmowa z komputerem

Radzieccy specjaliści pokonali „barierę językową" w komunikacji człowieka z maszyną matematyczną. Skonstruowana przez nich maszyna rozumie całe zdania wypowiadane na głos. Dotychczasowe rozwiązania zapewniały jedynie zrozumienie poszczególnych słów. Oto przykład autentycznego zdania, wypowiadanego przez operatora do komputera: „Słuchaj. Wyliczyć lambda. Średnica sto, długość czternaście, rozchód zero kropka sześć. Temperatura trzysta. Druk." Następuje stukot dalekopisu i na pulpicie przed operatorem pojawia się wynik obliczeń. (WiT-AR)

Najniesforniejsi i obojętni

Politolog amerykański E. C. Ladd zadał sobie trud przeanalizowania 8 petycji protestujących przeciwko wojnie wietnamskiej, a podpisanych przez 5 tys. uczonych Stanów Zjednoczonych. Na podstawie analizy stwierdził, że najniesforniejsi są socjologowie, filozofowie, politolodzy, następnie psychologowie, fizycy, ekonomiści, historycy, matematycy, anglicyści, biologowie, chemicy. Najbardziej obojętni: inżynierowie, businessmeni, pedagogowie i specjaliści nauk rolniczych. (PAP)

Kieszonkowa wieża wiertnicza

W stepach pod Orenburgiem pojawili się geologowie z urządzeniami wiertniczymi, które mieszczą się... w walizce. Te przenośne urządzenia radzieckie o wadze zaledwie 20 kg mogą dokonywać wierceń do głębokości 10 metrów, pokonując przy tym nawet grunt całkowicie zamarznięty.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.
Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 26.—zł, półr. 52.—zł, roczn. 104.—zł.
Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch"; w terminie do 25 listopada na rok następny.
Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28.
Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 1691 U-47

ŻYCIE gospodarcze